

Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom XII

POD ZNAKIEM BURAKA I ZAJACA

część pierwsza

M. Mcd Jalowiecki

Z LAT MINIONYCH

Wspomnienia

Tom XII

Pod znakiem buraka i zająca

M. Mcd. Jałowiecki

Mieczysław Jałowiecki

S P I S R Z E C Z Y

tomu XII

część pierwsza

ZAMIAST WSTEPU

Chwilą decydującę w tym krytycznym momencie mego życia była rozmowa z ks Arcybiskuęem Edwardem Roopem i moim kolegą Edwardem O' Rourkiem ks biskupem gdanskim, oraz wysoce szlachetne a prawdziwwie chrześcjanskie ustosunkowanie się do mnie Zofji z Mierzejewskich Wankowiczowej , matki mojej pierwszej nieszczęsliwej żony i jej siostry Maryni Dernałłowiczowej. Doznałem w czasie tych długich męczących kilku miesięcy wiele niezasłużonego serca i życzliwosci ludzkiej przedewrzystkiem siostry mojej Ady Żukowskiej, p. Grabianki, kanoniczki Walewskiej i kilku innych bliskich mi osob.
Z przyczyn zrozumiałych pomijam ten okres ciężkiej walki wenętrznej , w ktorej wrzystko zdałem na łaskę Opatrznosci Boskiej, okres ktory mogł bym chyba porownac z przejsciem na cienkiej linie nad przepascią Jak że byłem bliski od runięcia w tę przepasc gdyby w ostatniej chwili nie znalazł bym oparcia w życzliwej ręce s.p. ks Biskupa Adolfa Jełowickiego .
Slub moj z Zofją Anielą Marją z Romockich 1-mo voto Wyganowską odbył się dnia5 Sierpnia 1922 roku w kaplicy Zakładu Opatrznosci Bożej w Warszawie przy ulicy ~~mmmmmmm~~ Chełmskiej 19 .
Obrządku slubnego i błogosławienstwa dokonał ks kanonik Zygmunt Kaczynski, owczesny poseł na sejm ustawodawczy i przyjaciel naszej rodziny. Czy ks Zygmunt żyje jeszcze i męczy się w więzieniach bolszewickich, czy został wywieziony do Rosji nie wiadomo . Wiesc o nim zaginęła i znikąd dowiedziec się nie mogę o losie Tego kapłana.

Często myslę o tem że fakt naszego slubu w Kaplicy Opatrznosci Boskiej i że Żona moja ma na drugię imię Aniela imię dosc rzadkie

~~kmmmmm~~ ale ktore było imieniem s.p. Matki ~~mojej nie było bez związku~~ było zapewne w planach miłosierdzia Bożego.

Od tego dnia przeszło już pono 34 lata.

Darmo był szukał słow aby okreslic wiele dobroci, serca a często i przebaczenia doznałem od tej tak szlachetnej, prawej,dobrej i zacnej kobiety. Wyprowadziła ona nie tylko mnie z zdawało by się beznadziej nych komplikacji życiowych ale wychowała moje dzieci i była dla nich prawdziwą opiekunką i przyjaciołką. Moj sw. p syn Andrzej był do niej głęboko przywiązany.

Żona moje to prawdziwy typ ziemianki polskiej w najlepszym tego słoznaczeniu.Te wrzystkie jej zalety przy rzadkiej prawosci charakteru i poczuciu obowiązku a zarazem owego tak miłego kalisko kujawskiego zacięcia i nieprzeciętnej urodzie wyniosła Zosia ze starego gniazda ziemianskiego jakim był dom jej rodzicow.

Dzis gdy nam obojgu już wiek głowy szronem przypruszył pozostała mi O Towarzyszka
Ona zawsze wierną, zawsze wyrozumiałą dla moich dziwactw litewskich a umiejącą w doli in niedoli zachowac to co jest w życiu najważniejsze poczucie godnosci osobistej,pogody i gospodarnosci.

A jeżeli po nad to wrzystko góróje w jej charakterze głęboka wiara to łatwo zrozumiec dlaczego moj wstęp do tego xll tomu moich pamiętnikow ma ten a nie inny charakter i dla czego schylam przed Zosią głowę nietylko jako przed kobietą ktorą gorąco miłuję ale jako przed " prawdziwym człowiekiem.

Z POWROTEM WSROD ZIEMIANSTWA

I tak się stało że Dziwnych losow koleją a Opatrznoscię Boską zamiast uprawiac kawę i herbatę na stokach gory Kilimandja ro zamiast tłuc się po nieznanych morzach i lądach wsrod obcych znalazłem się z powrotem w tej tak dla mnie bliskiej i drogiej atmosferze ziemianskiej. We wrzystkich dawnych trzech zaborach ziemianstwo rożniło się sposobem bycia, zwyczajami, stosunkiem do ludu wreszcie pewenemi naleciałosciami wypływającemi z warunkow wkonomicznych i politycznych każdego zaboru. Tem nie mniej wrzystkich nas ziemian łączyła jakas tajemna siła ktora szła z ziemi, z roli , z gospodarstwaze starych scian dworow i wspolnej tradycji ziemianskiej. Byc może że stosunek do gniazda rodzinnego w Krolestwie i Małopolsce gdzie obrot ziemi był dozwolony było inne niż na Liwtwie Białejrusi i ziemiach kresowych Wołynia Podola i Ukrainy. W tych dzielnicach jak rownież w Wielkopolsce utrata lub sprzedarz majątku ziemskiego przez ziemianina polaka była poniekąd uważane za zdradę gdyż wypuszczona z rąk ziemia już dla polskiego stanu posiadania była na zawsze stracona. Z tej racji w byłej Kongrsowce majątki często zmieniały własciciela i na roli osiadały elementy nie zawsze pojmujące zadania i obowiązki ziemianskie , tem nie mniej i w krolestwie były wojewodztwa a dawniejsze gubernje gęsto zamieszkałe przez zasiedziane ziemianstwo w ktorych intruzow było mało. Częstym przechodzeniem dobr ziemskich z rąk do rąk odznaczały się przeważnie okolice podwarszwaskie natomiast Kaliskie, Kujawy, Kieleckie obfitowały w dwory ktore przez kilka lub kilkanascie pokolen pozostawały w rękach jednej rodziny.

Podczas mego pobytu w Gdansku często zgalądałem do Warszawy i siłą rzeczy poznałem sporo ziemian.z dawnej Kogresowki. Nie mogłem nie zauważyc że ziemianstwo tutejsze było może mniej jednolite od naszago żmudzkiegom i litewskiego. Zachodziły tu daleko idące rożnice towarzyskie kulturalne i majątkowe. Elitę ziemianską stanowiły elemnty skupiające się koło Centralnego Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.Za czasow zaboru rosyjskiego gdy wszelkie urzędy panstwowe były raczej nietylko niedostępne dla polakow ale też bojkotowane przez społeczenstwo ziemiańskie [illegible] Towarzystwo Kredytowe Ziemskie stało się namiastką czegos co reprezentowało stan ziemianski. Każda gubernja miała dyrekcję szczegułową Tow. Kred. Ziemsk na ktorej czele stał prezes oraz po paru radcow wybranych do głownej Rady Towarzystwa zbierającej się zwykle parę razy do roku. Z wsrod tych radcow wybierano Dyrekcją głowną skłdającą się z Prezesa, wiceprezesa i kilku radcow Dyrekcji Głownej

Muszę przyznac zapoznawszy się z tą instytucją że na radcow wybierano rzeczywistą elitę zieminastwa i stanowsiko radcy cieszyło się szacunkiem i powagą i poczytywane było za zaszczyt i za [illegible] pewnego rodzaju nagrodę za zasługi położone w pracy rolniczej lub społecznej. Cechowało też radcow wysoka ogłada towarzyska rzadko spotykana w innych dzielnicach powaga , umiar i bezstronnosc sądow.

W czasie dorocznych zjazdow Rady Towarzystw sala [illegible] jadalna hotelu europejskiego zapełniała się zwykle szczegulną publicznoscią [illegible] Wrzystko to było doskonale ubrane o swietnych formach towarzyskich. Widac było szlachetne ogorzałe twarze panow

w towarzystwie żon i corek ktorych pięknosc i swoista elegancja nie miała chyba sobie rownej na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej może za wyjątkiem Rusi słynącej z najpiękniejszych kobiet.

[illegible]

Ta solidna , zamożna, gospodarna a trzymająca się dobrze zrozumianej tradycji częsc ziemianstwa [illegible] kongresowego była tą opoką na ktorej spoczywała moralna odpowiedzialnosc za rozwoj i dobrobyt wsi polskiej za czasow zaborow a ktora i za czasow Polski niepodległej mimo szykan, mimo [illegible] stosowania rożnych drastycznych zarządzen podatkowych mających na celu wyniszczenie zieminastwa trwała na stanowisku i w gruncie rzeczy kierowała życiem społecznym wsi polskiej.

To było to dodatnie tło ziemianstwa kongresowego tło na ktorym występowały czasem rożne anomalje w postaci tak zw. " połtora - szlachcicow " mają ych sporą domieszkę"podfilipszczyzny " lub z drugiej strony nielicznych coprawda niedorajdow, nie umiejących gospodarowac , utracjuszow powiększających liczbę wywiałkow ziemianskich zasilających następnie sferę inteligencji miejskieja wnoszących z sobą mało walorow a raczej często siejących demagogję.

Plagą ziemianstwa były działy rodzinne i coraz większe rozdrabnianie ziemianskiego stanu posiadania. oraz wrodzona niechęc do wolnych zawodow . U nas na Litwie i Żmudzi ziemia była czems swiętem.

Dlatego synowie rodzin zieminaskich zwykli byli oprocz rolnictwa posiadac jakis fach , [illegible] dla zapewnienia dopływu dochodow z po za gospodarstwa. Nasi młodzi ludzie po ukonczeniu szkoł szli do specjalnych zakładow naukowych lub uniwersytetow . Zajmowal oni potem zwykle dobrze płatne stanowiska w przemysle rosyjskim lub palestrze lub wreszcie medycynie.

Po zatem na Litwie i Białejrusi szczęsliwie mielismy inne prawodawstwo . Majątek ziemski był raczej niepodzielny, była to p~~mmmmmm~~mmm pewnego rodzaju ordynacja ktorą obejmował zwykle jeden z synow. W mysl prawodastwa rosyjskiego siostry nie dziedziczyły ziemi a były spłacane w sposob coprawda dla kobiet niesprawiedliwy bo zaledwie stanowiący siodmą czesc wartosci ~~mmmmmm~~ majątku ziemskiego. " Siostra przy bracie nie jest spadkobierczynią " głosił jeden z podstawowych paragrafow prawa cywilnego " Siestra pri bratie nie nasliednica ". Chociaż za zwyczaj każdy z Ojcow starał się możliwie wyposażyc corki w sposob sprawiedliwy, ale majątek był niepodzielny

Inaczej było w Koronie gdzie obowiązywał kodeks napoleonski i rownosc działow. Kurczyła się przeto własnosc ziemianska i znaczne dowaniej fortuny rozdrabiały się z biegiem lat na coraz to drobniejsze folwarki ktore wreszcie pogrążały się w morzu małorolnego chłopstwa. Ten stan przejsciowy rozdrobnienia trwał zaledwie przez dwa lub trzy najwyżej pokolenia , gdyż każdy ze spadkobiercow wciąż poczuwał się jasnie panem i chciał trzymac fason i prowadzic tryb życia na ktory jego fortuna chudopacholska nie pozwalała.

Napłodziło się więc mocą owych działow rodzinnych moc paruset włokowych " jasnie panow ". Coprawda dzięki wysokiemu poziomowi gospodarstwa rolnego szczegulnie w okolicach pszenno buraczanych ci jasni panowie jakos potrafili wiązac konce z koncem a nawet niektorzy dochrapali się fortun dokupując ziemi lub folwarkow.

Było to jednak cos co nosiło cechy pospolitego ruszenia w odrębnosci od owej solidnej warstwy zieminaskiej dbającej o zachowanie niepodzielnosci gniazda rodzinnego ktorą to warstwę w odrożnieniu od poprzedniej można znow porownac do znaku pancernego.

Niestety zdarzały się i tu wypadki gdy zagrożonę fortunę trzeba było ratowac i znalezli się więc tacy ktorzy nie własną pracą i przemyslnoscię jeno wżenieniem się w bogate rodziny żydowskie ratowali podupadłą fortunę, czego u nas na Litewi i sw, Żmudzi nie bywało. Wżenili się przeto w rodziny żydowskie [illegible] Wielpolscy, Potulicccy / inna gałęz nie Oborskich /wżenili się Skarbkowie i jeszcze kilka rodzin. Były to jednak raczej wyjątki [illegible] wsrod tej sfery zieminaskiej ktorą powyżej porownałem do chorągwi pancernej.

Charakterystyczną też cechą tej warstwy było wielkie poczucie godnosci osobistej i brak owego tak często spotykanego nawet u nas na Litwi snobizmu z domieszką czegos , co tak mistrzowsko oddał moj krewniak Jozef Weyssenhof odtwarzając pana Podfilipskiego.

Wsrod tej poważnej zamożnej swietnie gospodarzącej na roli warstwy zieminaskiej nie było fortun magnackich ale były przeważnie pokazne fortuny zdobyty pokoleniami dobrą gospodarką, przezornoscią [illegible] przy jednoczesnym spełnianiu ciążących na zieminastwie społecznych obowiązkow. Nie potrzebowali czepiac się oni klamek arystokratycznych domow i swieżo nabytych tytułow gdyż większosc z nich [illegible] mogła się w swej genealogji wylegitymowac z długiego łamcucha urzędow nie tylko powiatowych alec pono i senatorskich ktorej to genealogji mogli by pozazdroscic niektorzy z naszych litewskich panow ktorzy przeważnie przywędrowawszy na Litwę z przeludnionego a biednego Mazowsza skojarzyli się z fortunami litewskiemi i ze zwyczajnych szaraczkow wyrosli na potentatow.

Jako piękne stare głęboko wrosłe w glębę rozłożyste dęby gorowała przeto owa warstwa ziemianska Krolestwa nad rożną zbieraniną ktora wypadkoznalazła się na roli a ktora dopiero pokoleniami zasymilowała się z ziemianstwem.

poswięciłem więcej czasu na scharakteryzowanie może bardzo powierzchowne ale mam wrażenie trafne tej pięknej części warstwy ziemianstwa kongresowego ktorą porownałem do dębow bo własnie z takiego pnia wyrosła moja druga żona , Zofja z Romockich dziedziczna na Kamieniu Pani .

Jest to poniekąd wstęp do następnego rozdziału w ktorym chciałbym opisac nietylko rodzinę mojej Drogiej Żony ale też ow piękny Kamien w ktorym wyrosła , do ktorego była nie mniej przywiązana niż ja do naszych Syłgudyszek a z ktorym była tak zrosnięta że niewiadomo gdzie konczył się Kamien a zaczynała się Zosia i na odwrot było to bowiem jedno.

KAMIEN 1 JEGO DZIEDZICZKI

Piękną jest stara ziemia Kaliska.

Kolej prowadząca z Warszawy na [redacted] Sohaczew , Łowicz , Łodz Sieradz i Kalisz do Wielkopolski przeżyna monotonne rowniny Sohaczewskie i banalne okolice uprzemysłowionej Łodzi [redacted] wreszcie za Sieradzem wbiega w jakis inny odmienny kraj. Przez otwarte okno wagonu wlewa się inne już czyste przesiąknięte zapachem miodu z kwitnących pol białej koniczyny i wysadkow buracza-czanych powietrze

Kraj to bowiem gospodarny a zamożny a leżący już w pobliżu serca Pol Polski i prastarej piastowkiej ziemicy, kraj o pięknych ukrytych w zieleni wsiach , stylowych dworach, starych pamiętających ponoc czasy mieszkowe kosciołach , kraj jak to mowią mlekiem i miodem płynący.

Dymy fabryczne nie przesłaniają tu błękitu nieba , nie zatruwają powietrza nie psują tu krajobrazu czerwone ceglane kominy lub okopcone mury fabryk.

Gdzies na widnokręgu mignie czasem ciemna smuga lasu, zabieleją wieże koscielne lub sciany białe dworow i znow szerokie jak morze falujące pola złotej pszenicy lub ciemna zielen burakow.

Nie jest już to krolestwo, nie jest też poznanskie to jakis inny zamknięty w sobie osobliwy kraj będący pograniczem dawnej Wielko-polski dawniejsze wojewodztwo Kaliskie ktorego najpiękniejszym klejnotem jest bezsprzecznie powiat Kaliski.

Bo też w całej dawnej kogresowce nie znajdziesz pono takich gospodarstw [illegible] jak w kaliskim ani też takiego zwierzostanu i polowan jak w tym pięknym zakątku dawnego wojewodztwa Kaliskiego ktore za czasow rosyjskich stanowiło gubernję Kaliską składającą się z powiatow Kaliskiego, Tureckiego, Kolskiego , Koninskiego i Wielunskiego. Alec jedynie powiat kaliski był tym głownym ogniskiem rolniczym z ktorego promieniowała sława na inne powiaty ktore były jako te planety krążące dookoła słonca i cieszące się z jego blasku. Za prawdziwego kaliszanina był uważany tylko ten ktory zamieszkiwał ow powiat kaliski , ow powiat ktory przez każdego prawego kaliszanina był bodaj uważany za pępek swiata . Chodzili też kaliszanie po tym padole ziemskim opromienieni sławę wzbudzając słuszną zazdrosc wsrod rzeszy ziemanskiej osiadłej w sąsiednich powiatach. Każdy bowiem chciał by stac się " kaliszaninem " i zamieszkac w tym pięknym [illegible] beztroskim a gospodarnym kraju pod znakiem " Buraka i zająca. " A niełatwo było dostac się do kaliskiego lub okupic się w kaliskim. Każdy bowiem trzymał się tu swej wsi i swego gniazda, gospodarował dobrze a intruzow nie wpuszczał. A gdyby nawet znalazł się jakis szczęsliwiec ktory nabył schedę w kaliskim to nie rychło były dopuszczony do " kompanji " zanim nie zasłużył na miano dobrego gospodarza , dobrego mysliwego i dobrego kompana.

Ani bowiem mądroscią ani piękną wymową nie można zaimponowac kaliszaninom . Chocbyc nawet posiadał wrzystkie mądrosci swiata doczesnego a używając miejscowego okreslenia " paprał w ziemi " a nie potrafił czysto zrulowac defilującego na nagance lub w strejfie szaraka , a do tego miał przy trunku słabą głowę i podle grał w bridga nie uzsykałbys " nobilitacji na prawdziwego kaliszanina i

a byłbys uważany za " hetkę pętelkę.

Ale kaliszanie to nietylko dobrzy gospodarze i mysliwi to narod bitny. Nie wiem czy w jakiej innej dzielnicy całe ziemianstwo tak dzielnie bez względu nawet na wiek i zdrowie stanęło w szeregach walczących jak to zrobili kaliszanie w czasie wojen bolszewickich.

Co trzeci to kawaler krzyża walecznych co dziesięty to kawaler Virtuti Militari a gdy po skonczonej wojnie wschodnie wojewodztwa Krolestwa [redacted] pozostały , bez inwentarza bez nasienia siewnego bez ludzi wtedy to jedynie kaliszanie zebrali się do kupy i za inicjatywaę s.p. Prezesa Wojciecha Wyganowskiego pospieszyli z pomo- cą i wysłali całe pociągi z konmi , ziarnem, narzędziami i ludzmi pod opieką " nieocenionych włodarzy kaliskich hen aż do ziemi Łomżynskiej. Uprawili , zasieli i wrocili na czas przerywki burakow w rodzinne strony.

W takiej to pięknej ziemi leżał [redacted] w odległości 10 woirst od Kalisza przy dawnym trakcie Napoleonskim a pozniejszej szosie prowadzącej na Turek historyczny Kamien dawne dobba rycerskie należące do mojej drugiej Żony Zofji starszej corki Witolda Romo- ckiego herbu Prawdzic radcy Komitetu i Dyrekcji Głownej Towarzy- stwa kredytowego ziemskiego i Magdaleny z de Werbno- Łaszczynskiej herbu Wierzbno.

Jeżeli Powiat Kaliski słusznie zwany był perłą dawnego wojewodztwa Kaliskiego to Kamien uchodził za złote jabłko tego powiatu. Była to ongis prawdziwie panska fortuna ktora z powodu działu i skaso wania sereotutow zmniejszyła się do 800 hectarow ornych pol łąk i lasow ale dzięki wyjątkowemu położoeniu pszenno buraczanej glebie i dwukosnym łęgom nadrzecznym stanowiło jednak wciąż [redacted]

jedną z bogatszych posiadłosci ziemskich w powiecie a szeroko słynęło z wysokiego poziomu gospodarstwa , ładu i porządku.

Jak wynika z kronik Kamien w wieku XIII należał do stolicy biskupiej w Gnieznie. W r 1211 odbył się tu zjazd Biskupow na ktorym ustalono statuty prowincjonalne ktore następnie Jarosław w zbior zebrał.

Ale już w wieku XVI Kamien należy do możnego rodu z Kalinowej Zarembow

W archiwum Kamienskiem znajdował się dokument z pierwszej połowy XVI wieku z ktorego wynika że Zaręba swoje ziemie pomiędzy czterech synow rozdzielił . Kamien przypadł w dziale Janowi Zarembie wonczas wojewodzie kaliskiemu ożenionemu z Anną Łopuską.

Niestety Jan Zaremba popadł w herezję a odstąpiwszy Kosciola Rzymsko Katolickiego mało dbał o stary kosciol w Kamieniu i wzniosł w obrębie dworu zbor arjanski ktory to zbor przetrwał jako spichlerz do lat ostatnich.

W roku 1600 kosciol zgorzał a ponieważ wojewoda nie spieszył się z odbudową swiątyni przeto dziedzic pobliskiej wsi Dembe szlachcic Mikołajewski darował grunt pod budowę nowego kosciola a parafję przeniesiono z Kamienia do Dembego.

Było zapewne na tym tle jakies zajscie bowiem wojewoda w przystępie złosci posiekał szabliskiem Mikołajewskiego ponoc w obrębie ogrodzenia koscielnego.

W dawnym drewnianym kosciołku w Dembem wisiał konterfekt Mikołajewskiego jako fundatora i dobroczyncy kosciola . Dawny drewniany kosc sciołek w Dembem rozebrano bowiem sumptem parafjan a głownie dziedzicow Kamienia wzniesiono nowy murowany stylowy kosciol w Dembem ktory konsekrowano jakos w roku 1925.

W czasie wojen Szwedzkich zrabowano kosciol i między innemi obraz N.M.P. Jakos w parę lat po owym " potopie szwdzkim " pastusi pasący bydło na łęgach nadrzecznych nad Swędrnią ujrzeli jakies dziwne swiatło a gdy podeszli bliżej ujrzeli leżący wsrod traw a gorejący przedziwnym blaskiem ow zrabowany obraz Bogarodzicy.
Przeniesiono takowy z procesją do koscioła gdzie zasłynął cudami i był celem pielgrzymek i do dzis dnia zapewne pozostał Jakommm Obraz Najswiętszej Marji Panny Dembskiem słynący cudami.
W kamieniu zas na miejsce spalonego koscioła pradziad ostatniej dziedziczki a mojej żony Juljan Czarstkowski oficer pułku strzelcow konnych gwardji i kawaler orderu Virtuti Militari wzniosł kaplicę murowaną w stylu gotyckim gdzie spoczywały prochy dziedzicow Kamienia.
Po Zarembach Kamien przechodzi do Zaleskich herbu Lis , mianowicie do Kazimierza Zaleskiego ożenionego z Marcjanną z Pigłowic.
Od Zaleskich dobra kamienskie przechodzą do Poninskich z ktorych Stanisław Szambelan J.K.M. odstępuje Kamien Franciszkowi Gembarthowi herbu Jastrzębiec ożenionemu z wojewodzianką Teodorą Bielinską z Grodzca.
Po jego smierci syn Kasper Gembaarth mmmmmmmm sędzia kaliski ożeniony z Ludwiką Colonna Walewską dziedziczy Kamien.
Ich corka jedynaczka a spadkobierczyni poslubia generała Jana Nepomucena Uminskiego pana na Smolicach i Dłoniach z wojewodztwa Poznanskiego. Generał Uminski jeszcze w wieku chłopięcym wstąpił do wojska i wojnach Napoleonskich dosłużył się mmmgeneralammmm szarży generała . Wystawił własnym sumptem pułk huzarow. Brał udział

udział w bitwach pod Gdanskiem, Tczewem, wreszcie w kapmanji 1912 roku pod Borodinem i na czele swego pułku będąc w awangardzie wojsk Napoleonskich wjechał pierwszy w mury płonącej Moskwy.
Więziony następnie przez Prusakow wraca do kraju ale nie na długi odpoczynek W r. 1931 widzimy go na czele brygady kawalerji , walczy pod Wawrem, Dembem Wielkim bierze udział w wielu potyczkach.
Po skonczonej wojnie niemcy konfiskują mu jego dobra Smmlice i Dłonie i skazuję na przymusową emigrację z kraju. Zamieszkał w Wiesbadenie gdzie zmarł w r. 1851 i został pochowany na cmentarzu mi miejscowym.
Generał Uminski o ile był dobrym żołnierzem o tyle mało dbał o swoje interesy , a wojny i wydatki z nią związane nietylko zrujnowały go osobiscie ale też i znacznie nadwerężyły Kamien majątek dziedziczny jego żony. To też Kamien w tym okresie znacznie podupadł już to zpowodu niebytnosci dziedzicow już to nieuczciwej administracji .
Generał Uminski posiadał ordery Virtuti Militari, Legję honorową Order Marji Teresy i wiele innych odznaczen.
Po generale pozostało w Kamieniu wiele pamiątek a więc para pistoletow ofiarowanych przez ks Jozefa Poniatowskiego za ocalenie mu życia, mundur i szlify, szako huzarskie ktore to pamiątki matka mojej żony złożyła w muzeum wojskowym w Warszawie. W kamieniu pozostała natomiast jego korespondencja, biureczko podrożne i trzy pałasze huzarskie z nadpisem na kilngach Honor i Ojczyzna oraz sława pułku huzarow, wreszcie jego konterfekt malowany olejno na płotnie.

Generałowa dziedziczka Kamienia a prababka mojej drugiej Żony zmrała przedwczesnie jakos w roku 1947 osirocając corkę jedynaczkę Magdalenę. Generałowa Marja Magdalena Uminska była panią niepospolitej urody jak o tem swiadczył jej portret malowany zapewne przez ktoregos z uczni Bacciarelego czy Lampiego , a upiększający sciany dworu Kamienskiego. Ona też rozpoczęła łancuch pan dziedzicznych n Kamieniu bowiem przy Boskich auxiliach przez pięc pokolen rodziły się same corki a choc zmieniały się nazwiska i herby Kamien jako ta skała wsrod burzliwego morza powstan i wojen pozostał w rękach jednej rodziny z czego łaaao wyciąhnąc można naukę że owe białogłowy potrafiły swych małżonkow mocną trzymac rączką i ich nakłonic do opatrznego gmmpm administrowania dziedziczną schędą.

Z małżenstwa Marji Magadaleny Uminskiej pozostała corka jedynaczka Magdalena ktora odebrawszy edukację w znanym zakładzie naukowym przeznaczonym dla panien z możnych rodow w Dreznie poslubiła Zygmunta Czartkowskiego herbu Korab oficera pułku strzelcow konnych gwardji , uczęstnika wojny polsko rosyjskiej roku 1831 i kawalera orderu Virtuti Militari.Okazał się on nietylko człowiekiem swiatłym i zacnym ale znakomitym rolnikiem i administratorem .

W nawiasach dodac należy że po smierci generałowej opiekunką hymm sieroty była Pani Radolinska z tego możnego rodu Radolinskich ktora w onym to czasie władała znaczną częscią powiatu Kaliskiego i miała w swych rękach sąsiadujące z Kamieniem Majątki jak to Zborow, Żelazkow i Złotniki Wielkie.

Juljan Czarstkowski odbudowuje Kamien zaprowadza wzorowe gospodarstwo, zakłada gorzelnię i słynną w owych czasach fabrykę wodek i zarodową oborę i stadninę.

Niestety Madalena z Uminskich Czartkowska zumiera przedwczesnie osierocając corkę jedyczke Marję. W kilka lat po smierci pierwszej żony Juljan Czartkowski żeni się po raz drugi z panna Unruh nabywa niedaleko leżący majątek Rożdżały w ktorym osiada.

Dziedziczka Kamienia Marja trzecia mmmmm zrzędu pani poslubia Zygmunta de Verbno Łaszczynskiego syna Jakoba ostatniego gubernatora Warszawy- polaka władającego znacznemi podwarszawskiemi dobrami mianowicie Kampinosem i Blizną pod puszczą Kampinoską.

Zygmunt Łaszczynski zmarł przedwczesnie w tragicznych okolicznosciach wdoaw po nim Marja Łaszczynska pozostała Panią na Kamieniu. Była to osoba o wielkiej kulturze , wychowała się u Sercanek w Pradze Czeskiej. Była ona powszechnie szanowaną matroną w całym powiecie kaliskim z ktorej zdaniem i opinję się liczoną a jej opinja w sprawach towarzyskich i sąsiedzkich była wyrocznią i nie łatwo było przestąpic progi Kamienia.

Ja znałem ją jedynie z opowiesci sąsiadow i starej służby ktorej ponoc sporo zastałem w Kamieniu.

Z małżenstwa Marji Czartkowskiej z Zygmuntem de Verbno Łaszczynskim pozostała corka Magdalena wychodzi zamąż za Witolda Romockiego herbu Prawdzic w Lutomierska dawnej ziemi Piotrkowskiej syna Kornela Romockiego Prezesa dyrekcji Piotrkowskiej Tow. Kred. Ziemsk i Marji z Colonna Walewskich.

Magdalena Romocka moja tesciowa a czwarta z rzędu dziedziczna na Kamieniu pani była kobietą niepospolitego umysłui serca przy swietnych formach towarzyskich spokoju i umiarkowaniu była szanowana i ceniona przez dalsze i bliższe sąsiedztwo. Była ona Panią w każdym calu . Pracowała nie mało nad ludem prowadząc tajemne szkołki ,

zakładając ochronki spiesząc każdemu z radą i pomocą.

Tesc Moj a ojciec mojej drugiej żony Witold Romocki był przedstawicielem tego zanikającego po pierwszej wojnie swiatowej dawnego czołowego , owej elity zieminastwa Kongresowki. Był to człowiek wielkiej miary , niestrudzony w pracy, gentleman w każdym calu, słowny i skrpulatny w interesach aż do najdrobiejszych szczegułow. Przez długie lata był jednym z leaderow powiatu kaliskiego a często i mężem zaufania . Z jego opinją liczono się i jego rady zasięgano w każdej ważniejszej sprawie. Za jego to inicjatywą powstał na terenie Polski pierwszy związek ziemian ktorego był pierwszym prezesem. Był radcą Dyrekcji Głownej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego gdzie jako prawnik opracowywał zwykle wrzelkie zawiłe kwestje. Radca Romocki ogromnie podniosł Kamien , wydrenował i zlikwidował uciążliwe serwituty.

Magdalena i Witold Romoccy pozostawili dwie corki a więc starszą Zofję zamężną primo voto za Stanisławem Wyganowskim secundo voto za Mieczysławem na Perejasławlu Jałowieckim oraz młodszą Wandę zamężną za Henrykiem Glinskim z Kujaw z Boniewa oficerem osmego pułku ułanow i kawalerem orderu Virtuti Militari.

Znich starsza corka Zofja obejmuje Kamien i jest piątą zrzędu panią na tym dziedzicznym majątku.

Jest też wraz z siostrą Wandą jedynemi w prostej linji aczkolwiek po kądzieli / bo męskich potomkow nie było / potomkami generała Jana Nepomucena Uminskiego.

Dnia 11 Wrzesnia 1946 już na wygnaniu Dowodca odtworzonego 10 Pułku Huzarow przesłał mojej małżonce Dokument Zarys Historji

10 Pułku Huzarow z następującą dedykacją:

Jasnie Wielmożnej Zofji Anieli Marji z Romockich Jałowieckiej

Prawnuczce gen Nepomucena Jana Uminskiego tworcy i pierwszego

dowodcy10 pułku Złotych Huzarow

Zarys ten dedykuje

Antoni Smodlibowski

Dca 10 p. Huzarow

Jak widac z powyższej genealogji żona moja jest dwukrotnie spokrewniona z Colonna Walewskiemi raz przez praprababkę po kądzieli Ludwikę małżonkę Kaspra Gembartha herbu Jastrzębiec , sędziego Kaliskiego drugi zas raz po mieczu przezbabkę / matkę Ojca / Marję Małżonkę Kornela Romockiego Ojca Witolda.

---

10 Pułku Huzarow z następującą dedykacją:

Jasnie Wielmożnej Zofji Anieli Marji z Romockich Jałowieckiej

Prawnuczce gen Nepomucena Jana Uminskiego tworcy i pierwszego

dowodcy10 pułku Złotych Huzarow

Zarys ten dedykuje

Antoni Smodlibowski

Dca 10 p. Huzarow

Jak widac z powyższej genealogji żona moja jest dwukrotnie spokrewniona z Colonna Walewskiemi raz przez praprababkę po kądzieli Ludwikę małżonkę Kaspra Gembartha herbu Jastrzębiec , sędziego Kaliskiego drugi zas raz po mieczu przezbabkę / matkę Ojca / Marję Małżonkę Kornela Romockiego Ojca Witolda.

JESZCZE O KAMIENIU

Sytuacja w jakiej się znalazłem po zakonczeniu mojej moisji gdanskiej była nad wyraz trudna. Niebacznie wyszastałem w Gdansku sporo osobistych srodkow w związku z zajmowanym przeze mnie urzędem szczegulnie w pierwszym okrsesie następnie w czasie srogich terminow w ktorych znalazła się Rzeczypospolita w roku 1920 sięgnełem do reszty co mi jeszcze w kalecie pozostało. Miałem nadzieję odzyskania owych pieniędzy niestety sprawa zaczęła się błąkac po kancelarjach zmieniali się premjerowie , zmieniali się ministrowie skarbu i moje pretensje ugrzęzły w labiryncie biurokratycznym. Na dobitek zainwestowałem częsc pieniędzy w zdawało by się stuprocentowo pewnym interesie ktory zawiodł a ktorego trzeba było likwidowac zanim jeszcze ujrzał swiatło dzienne.

Nie migłem się wreszcie urządzic bo całe moje umeblowanie ktore pozostało z mego pięknego mieszkania wilenskiego za namową siostry oddałem na pewien czas mojej siotrzenicy generałowej Sosnkowskiej zanim się młoda para nie urządzi .

Majątek posagowy mojej pierwszej żony Otolany w powiecie Poniewieskim leżące oczywiscie oddałem Jej rodzinie , ktora ten majątek sprzedała i szczęsliwie uzyskała otrzymaną w dolarach sumę na zabezpieczenie .

Pozostała mi więc jedynie pensja ktorą otrzymywałem z dwuch interesow w ktorych pracowałem a więc Tw Bci Nobel i Polsko Bałtyckiego Tow. Aczkolwiek pensja ta była dosc wysoka jednak z trudem by wystarczała na życie na dwa domy gdyż mając na widoku wychowanie dzieci postanowiłem ulokowac Miss Smith z Andrzejem i Krsyią w Poznaniu..

Nie usmiechał się też mi pobyt w Gdansku i zamieszkanie z moją drugą żoną w hotelu oraz pozostawanie w srodowisku w ktorym niedawno odegrywałem rolę pierwszorzędnę a w ktorym po mojej dobrowolnej dymisji znalazłem się już jako zwykły pracownik firm prywatnych mimo mego oficjalnego tytułu dyrektora Oddziału Gdanskiego Twa Bci [redacted] Nobel w dodatku nie miałem za sobą żadnego oparcia nie należąc ani do żadnej partji ani też koterji. Byłem konserwatystą a grupa ludzi z ktorą od młodosci pracowałem pozostała w Wilnie.
Proponowano mi co prawda rożne stanowiska na Gornym Sląsku miałem też propozycje objęcia tej lub innej placowki zagranicznej . Bowiem nie udzielono mi całkowicie dymisji i pozostałem w randze ministra pełnomocnego będącego w dyspozycji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.
Mimo jawnej niechęci do mnie gabinetu Witosa miałem jednak za sobą Ministerstwo spraw zagranicznych , miałem ministra skarbu Grabskiego i szereg posłow z sejmu ustawodaczego. Na wrzystko potrzeba było jednak czasu. Spadła mi też raptownie na głowę propozycja abym z ramienia MSZ i Ministerstwa Aprowizacji udał się do Stanow Zjednoczonych w celu zrewidowania niektorych kontraktow zawartych przez uprzednie rządy oraz zawarcia nowych umow na dostarczenie tego lub innego sprzętu technicznego.
Nie smiałem proponowac tego mojej Żonie gdyż stanowczo zastrzegła że nie będzie na czas dłuższy mogła rozstawac się z Kamieniem.
Przyznam się też że w czasie owych krytycznych miesięcy w ktorych to wrzystko postawiłem na kartę nie myslałem wcale o intereseach ktore zaniedbałem . Byłem jednak tak wyczerpany i osłabiony przeżyciami ostatnich paru lat że wsprost brakło mi już [redacted] narazie sił do dal-

dalszej walki. Poprostu potrzebowałem odpoczynku i odprężenia nmmmmeg nerwowego,

Nie mogąc narazie zwolnic się z obydwuch obowiązkow postanowiłem pro - sic Zosię abysmy po slubie pojechali do Gdanska i zamieszkali w Zoppo- tach, a po upływie kilku tygodni mielismy wrocic do Kamienia a ja miałem nadzieję dostania na parę tygodni urlopu co mi się swięcie należało.

Ulokowałem więc Miss Smith z dziecmi w Poznaniu dokąd pojechałem na jeden dzien i wrociłem do Gdanska. Andrzej był przyjęty do gimnazjum imienia Padarewskiego , Krysia zas miała uczęszczac do Urszulanek.

Była to druga połowa Sierpnia, czas był piękny jak to zwykle bywa mm o tej porzez poznego lata polskiego.

Z naszych okien

Pmmmmmmmmmmi mmmmmh zamieszkalismy bowiem w starym Kasyno w Zoppot mmmmmei widac było spokojną jak lustro taflę morza w ktorej odbija- ła się błękitna ton nieba .

Wracałem więc po biorze do Zoppot a potem aż do wieczora odbywalis- my spacery nad morzem , lub mmmmmm wypływalismy z jednym z synow Abra hama w morze.

Był już początek złotej polskiej jesieni gdysmy wrocili do Mmmmmmmm Kamienia . Czas był cichy słoneczny, zboża były już zebrane i złożone w sterty scierniska podorane zieleniały już po polach długie pasy poplonow, koszono na łęgach nad Swędrnią potraw i całe powietrze było przesiąknięte aromatem mmmmm swieżo skoszonej trawy .

Wrzystko to stało się tak nieoczekiwanie żem oto wciąż nie mogłem pojąc mego szczęscia żem znowu znalazł się na roli choc nie własnej, że mam dach nad głową że otoczyła mnie jakas dziwna tak już zapo- mniana atmosfera dworu wiejskiego, służby mmmmm , koni , spokoju, wieczornego

ujadania psow, szumu lasu, widok starego sadu gdzie gałęzie gięły si od dojrzewającego owocu,..... wrzystko to było mi tak bliskie tak przypominające moje lata dziecinne i dom rodzinny.

[illegible] Dopiero zacząłem uswiadamiac sobie że w gruncie rzeczy tkwiła we mnie głęboko owa desperacja i obojętnosc na wrzystko. Po mordach bolszewickich , ktorych byłem swiadkiem tak stosunkowo niedawno , po utracie gniazda rodzinnego , po mojej misji gdanskiej gdzie codzien musiałem wrzystko brac na własną odpowiedzialnosc a często wrzystko stawiac na kartę stałem się desperatem. Czułem że [illegible] w razie potrzeby z rowną obojętnoscią mogł bym zabic człowieka jak sam byc zabitym.

A mimo to opusciły mnie siły do czego ze wstydem przyznac się muszę. To też często nie mogłem usnąc pod ciężarem dręczących mnie mysli lub zrywałem się o swicie i szedłem w pola i lasy.

Sama mysl że powinienem w gruncie rzeczy znowu wrocic do życia mieskiego i interesow , że będę musiał często na czas dłuższy odjeżdżac żony, wreszcie że mając przed sobą takie pole do pracy rolniczej musiałbym spoglądac na udolną lub mniej udolną administrację rzędcow była nie do zniesienia.

Rządcą w Kamieniu był pan Wiktor Orłowski człowiek nad wyraz uczciwy dobry rolnik szczerze oddany mojej żonie mimo to nie mogłem nie zauważyc pewnych rozbieżnosci w sprawie administrowania Kamieniem miałem pod tym względem raczej wielkie doswiadczenie . Byłem więc w pozyzcji doswiadczonego chirurga ktoremu kazano przyglądac się operacji prowadzonej przez nowicjusza.

Czas upływał , mając co innego na widoku zrezygnowałem więc z moich interesow gdanskich i obmyslałem jak wyrbnąc najlepiej w tej mojej

Tymczasem starałem się zapoznac z najdrobniejszemi szczegułami i systemem gospodrstwa w tych nowych nieznanych mi warunkach.

Moj tesc z powodu choroby musiał bowiem jeszcze na parę lat przed wojną porzucic gospodarstwo ktore postawił na wysokim poziomie szczgulnie dzięki przeprowadzeniu meljoracji i wydzierżawił majątek znakomitemu rolnikowi prezesowi Wojciechowi Wyganowskiemu.

Pan Wojciech ktory był przeciwnikiem gospodarstwa mlecznego po objęciu Kamienia zlikwidował zarodową oborę będącę owocem wieloletniniej pracy mego tescia i zaprowadził swoj system tak mylnie interpretwany przec bezkrytycznych czytelnikow jako system bezinwentarzowy . Przeciwnie był to system wysoce inwentarzowy ale oparty nie na gospodarstwie mleczno hodowlanym lecz na gospodsrstwie opasowym. Przed wojną system ten dał swietne wyniki i zrobił pana Wojciecha " rabinem rolniczym " nietylko w kongresowce ale i dalej. Imię jego jako cudotworcy rolniczego zasłynęło jak długa i szeroka Polska.

System ten polegał na tem że co jesien pan Wojciech skupywał znaczn liczbę chudzca ktory trzymał przez zimę i na wiosnę sprzedawał już jako opasy. Oszczędzało mu to wiele kłopotow i robocizny związanej z gospodarstwem mlecznym a dające gospodarstwu znaczną ilosc pierwszorzędnego obornika. Dzięki temu sterkoryzacja roli była znacznie większa a płony osiągane przez pana Wojciecha przy obfitym stosowaniu nawozow mineralnych były fantastyczne.

Niestety nadeszła wojna , Kaliskie jak i całe Krolestwo zostało odcięte od kresow wschodnio południowych od Podola Wołynia Ukrainy dostarczających wspaniały materjał opasowy .

Dawniej całe pociągi naładowane długorogim bydłem stepowym

ciągnęły do Kalisza i zapełniały budynki gospodarskie Kamienia, Złotnik, Pietrzykowa z ktorych te dwa pierwsze były dzierżawione przez pana Wojciecha. Warunki się zmieniły , pozostał system bardzo intensywaneg o eksploatowania ziemi w ktorym w gruncie rzeczy została całkowicie zignorowana kolejnosc płodozmienienna. Szły więc kłosowe po kłosowych a buraki zjawiały się na tym samym polu co parę lat. Nie uprawiano w systemie pana Wojciecha ani strączkowych ani pszenicy miał ob bowiem swoje dziwactwa i uznawał tylko żyto i buraki.

Moja żona objęwszy po skonczonej wojnie Kamien zastała glebą tak wyczerpaną , tak wyjałowioną że pierwsze jej lata gospodarki były pod znakiem niebywale niskich plonow. Nie zastała w Kamieniu ani bydła , ani dostatecznego sprzężaju, ani nawet odpowiednich narzędzi. Potrafiła jednak mimo nalegan i krytyki pana Wojciecha przełamac doktrynę i ratowac Kamien puki się da. Zakupiła więc inwentarz mleczny w postaci kilkudziesiętu jałowek nabytych w Wielkopolsce, zaczęła uprawiac pszenicę , rzepak i wedle możnosci starała się w jaknajprędszym czasie wykurowac wyjałowioną do ostatnich granic piękną pszenno buraczaną glebę kamienską.

Brałem się też za głowę widząc żyto lub jęczmien następujące po owsie nie widząc ani koniczyn ani strączkowych jeno żyto owies i buraki następujące po sobie bez żadnego ładu i składu . Pan Orłowski ktory praktykę rolniczą odbywał u pana Wyganowskiego był w niego jako owego speca zapatrzony jak w tęczą. Jednakże moja żona potrafiła prze łamac te zapory i przeprowadzic swoją słuszną mysl przewodnią.
Od dziecinstwa wrosnięta w gospodarstwo rolne , miała wielkie wyczuci ziemi przy owym zdrowym jak to mowią nieparlamentarnie " zdrowym rozsądku i wrodzonym zamiłowaniu do systematycznosci i porządku.

Objąwszy Kamien nie zawahała się przeprowadzic elektryfikację. Zało żono stację ektryczną i wprowadzono swiatło elektryczne jak we dworze tak i mieszkaniach służby , czworakach oraz w budynkach gospodarskich.

Jednoczesnie żona moja przeudowała stare dworzysko , zimne obszerne z dwupiątrową częscią sterczącą nakształt wieży , a wymgające olbrzymiej ilosci opału i znacznego sztabu służby osobistej. [illegible] [illegible] Dawną jednopiętrową częsc domu o murach na połtora łokcia grubych przerobiła Zosia na piękny [illegible] [illegible] w stylu stanisławowskim dwor ktory zachował nietknięte u[illegible] urządzenie wewnętrzne i tę dawnę przyjazną goscinną a rodzinną atmosferę. Wchodziło się przez ganek oparty na grubych słupach okrągłych do sieni raczej hallu formy owalnej zkąd [illegible] [illegible] na wprost od drzwi wejsciowych wchodziło się do wielkiego salonu z szeregiem wysokich okien wychodzących na park i na szeroką werandę opadającą kamiennemi schodami ku ziemi. Z salonu na lewo prowadziła amfilada przez niewielki pokoj bawialny do obszernej sali jadalnej wykładanej do połowy jesionem mającym pod oknami szafy. Na scianach rozwieszona była piękna porcelana saska . Po prawej ręce była amfilada pokoi z ktorych jeden był wowczas jeszcze niedokonczony a będący daw dawną bibljoteką i pokoje goscinne.

Z hallu na prawo od wejscia był pokoj , a raczej kancelarja mojej żony a schody dębowe prowadziły na pietro. Cała ta klatka schodowa i kancelarja mojej żony obwieszona była trofeami w postaci pięknie uperlonych rogow kozłow rogaczy upolowanych w Kamieniu. Rogow tych naliczyc można było kilkadziesiąt par. Na każdym było wypisane nazwiskp myslіwego oraz data zabicia rogacza. Na jednym odczytałem ze zdumieniem naziwsko Macieja Konczy, syna pana Pawła ktory jak się

okazało odbywał jakos przed pierwszą wojną swiatową praktykę rolniczą w Kamieniu.

Na piętrze były pokoje sypialne i goscinne a więc pokoj sypialnia i buduar z łazienką mojej żony a naprzeciwko zastałem umeblowany starym pięknym mahoniem moj pokoj sypialny ktorego okna wychodziły na park i długą aleją lipową ktora ongis musiała prowadzic do dawnego dworu wojewody Zaremby . Nie pozostało ponoc już sladow tego domowstwa , jeno czasem łopata ogrodnicza natrafiała na jakies mury będące zapewne fundamentem .

Dzrwi z pokoju mojej żony wychodziły na taras z ktorego widac było zajazd i bity trakt przechodzący w niedalekiej odległosci Trakt ow obecnie szosa była dawniej drogą prowadzącę z Kalisza na Turek a dalej na Koło , K;odawę i Łowicz. Tę drogą nie raz przeciągały wojska swoje i obce tędy szli szwedzi , tędy przeciągały wojska napoleonskie rosyjskie, niemieckie, Bog tam raczy wiedziec kto kiedy i jak. Krzyżacy idąc na Kalisz przez Stawiszyn i Konin aż hen do Płowiec zapewne zapuszczali tu swe zagony. Po szwedach pozostały wspomnienia potyczki ktora miała miejsce na łęgach folwarku Dzięcioł należącym do Kamieniu w uroczysku zwanym " Kurzy mąka " zapewne od dawnego młyna na rzece Swędrni dopływie Prosny przepływającej przez rozległe łęgi kamienskie.

Prastara to była ziemia bowiem nie raz wykopywano na Dzięciole rożne naczynia gliniane i ozdoby bronzowe z czasow przedhistorycznych

Droga polna wiodąca od głownego traktu przez Kamien na Zborow i i Żelazkow t zw. powszechnie droga zborowska oddzielała ogrodzenie dworskie od wielkiego podworza ogrodzengo wysokim murem ceglanym Droga zborowska łączyła się znow z bitym traktem prowadzącym na

z Kalisza na Stawiszyn , Cukrownię i dobra Zierskie do Konina . Podworze gospodarskie było bardzo rozległe stanowiło czworobok zamknięty jedyną głowną bramą. W srodku podworza była kuznia leżąca nad stawem . Boki tego czworokątu zajmowału budowle gospodarskie a więc stajnie fornalskie , stodoły, obory , spichrze , skład narzędzi rolniczych, mleczarnia i chlewnia.

Natomiast w podworzu dworskim leżącym tuż przy dworza po jego południowo zachodniej stronie była oficyna w ktorej się miesciły kuchnie dworskie, praczkarnie, mieszkania dla służby . Obok była stajnia cugowa i wozownia ,kurniki i cieplarnia.

Po drugiej strony szosy były czworaki i stała wsrod sadu oficyna ktora za czasow pana Orłowskiego była rządcowką a pozniej miesciły się tam pokoje goscinne. Obok nad szosą była kaplica z grobami dziedzicow Kamienia. dalej ciągnęła się wies Kamien z urzędem gminnym gminy Kamien.

Pola uprawne leżały na szerokiej płaszczyznie raczej ogromnym prostokącie. Były to przeważnie gleby pszenno buraczane , drenowane mając łagodne spady ku dwum głownym rowom odpływowym a stanowiące idealny teren dla uprawy . Ow prostokąt był zamkniete po jedenej stronie szosą Kalisz Turek po stronie południowej granicznym rowem spadowym oddzielającym pola dworskie od gruntow włoscianskich i Majątku Biernatki . Zachodnią granica oddzialał Kamien od majątku Zborow i kolonji chłopskich powstałych z parcelacji częsciowej tego majątku.

Wreszcie na połnocy czerniała ciemna smuga lasow Kamienskich ktore łączyły się z lasami sąsiednich dobr Morawin i stanowiłi jeden z największych kompleksow lesnych powiatu kaliskiego.

Lasy Kamienskie ciągnęły się północną granicą jak by połkolem przeskakując szosę Kalisz- Turek i przechodząc a zagaje obejmujące znaczną część folwarku Dzięcioł o glebie raczej lekkiej żytnio kartoflanej bogatego natomiast w dwukosne łąki cięgnące się szeroką wstęgę wzdłuż rzeki Swędrni dopływu Prosny.

Ongis na Dzięciole była gorzelnia i sławna fabryka wodek skasowana w czasie trudnej konjunktury przez Rdcę Witolda Romockiego. Pozostały na folwarku jeno wielkie lodownie, lesniczowka [illegible] wołownia i dwie stodoły .

Od łęgow dzięciolskich szedł stały niemilknący gwar ptactwa, długo dziobych kulikow, bekasow, kaczek, derkaczy , czajek dopiero po sianokosach zalegała cisza aż do jesieni kiedy to ciągnące ku południowi ptactwo zbierało się na odpoczynek .

Bo też takiego nagromadzenia zwierzyny jak w Kamieniu nie spotkałem w swoim życiu. Rudle saren liczące po kilkadziesiąt sztuk pasły się niczem [illegible] stada bydła lub antylop na polach kamienskich. Nieprzeliczone stada kuropatw [illegible] zrywały się jesienią z pol buraczanych a gdys wstąpił na pole co krok zrywały się barwne bukiety kogutow bażancich, lub podejmowały się szare kury bażancie. Nie można było zrobic kroku aby z pod nog nie wyskoczył szarak ktorych w Kamieniu liczono nie na setki a bodaj na tysiące. Szaraki kamienskie miały też ustaloną sławę był to typ cieżkiego wielkiego szaraka i bodaj nigdzie nie było takich combrow jak z kamienskie. S.P. Babka mojej żony nie uznawał innego combra na stole jak combra z pol kamienskich.

W zagajach smigały co chwila kroliki ktore były przyjemnym sportem dla dobrych mysliwych, ale ktore to animalja wielkie poczynały szkody w nowozasadzonych zagajach a trudna z nimi była walka bowiem

mnożyło się to bractwo już nie w arytmetycznej ale bodaj geometrycznej proporcji.

Były w Kamieniu sarny polowa, były sarny lesne trzymające jedynie lasu, były też bażanty polne i bażanty lesne , były borsuki , były też oczywiscie i lisy owe policjanty kniei a jakież było moje zdziwienie gdym na wiosnę usłyszał na łęgach dzięciolskich znajome bulgotanie cietrzewi.

Wieczorami
przez otwarte okna dochodził do moich uszu jakis dziwny koncert jakąs melodję płynącę z pol i lasow. Zawodziły więc smutnie i przeci przeciągle nieznane u nas na Litwie kuliki ugorowe ktorych setki zalegały pola kamienskie, odzywały się przepiorki , zarechotał kogut bażanci , zwoływały się kuropatwy a derkacze bez przerwy wtorowały niczem skrzypce całej tej orkiestrzę Rankiem budziło mnie gruchanie pary synogarlic siadujących na wielkiej akacji przed moim oknem lub gołębi dzikich gnieżdżących się tuż przy dworze w konarach starych lip.

Wrzystko to dla mnie litwina było rewelacją. W zarozumiałosci bowiem naszej patrzylismy z niekłamaną wyższoscię na wrzystko inne chełpiąc się z głyszcow, pardw, cietrzewi i kaczek a nawet z łosi, niedzwiedzi rysiow ktorych w gruncie rzeczy było mało .

Nasi też mysliwi litewscy daleko odbiegali od prawdziwego łowiectwa a za wyjątkiem niewielkim wrzyscy byli podszyci podswiadomie kłusownictwem a strzelali licho często kalecząc zwierzynę.

Prawdziwych mysliwych w wielkim stylu na całej Litwie Żmudzi i Białejrusi policzyłbys na palcach.

Tu każdy pilnował swej zwierzyny niczem oka w głowie, podkarmiał zimą strzegł od szkodnikow dwunożnych i czteronożnych i od rabusiow pierzastych szczegulnie szarych wron i srok robiących spustoszenia w gniazd ch bażantow i kuropatw.

U nas na Litwie nikt się tem nie interesował a mea culpa " chociaż przyjrzałem się dobrej hodoli i łowiectwu u barona Wangenhejma w czasie mojej tam praktyki nie przyszło mi jednak do głowy podkarmiac porą zimowązające lub kuropatwy ani prowadzic walki z wałęsającemi się po polach psami lub kotami, ktorą to walkę podjąłem wreszcie jakos na kilka lat przed wojną.

Tam u nas na Litwie mogłem się włoczyc po wrzystkich polach własnych lub chłopskich miałem prawo jako Urzędnik do specjalnych zlecen przy ministrze rolnictwa polowania we wrzystkich lasach rządowych za wyjątkiem Białowieży nie troszczyłem się więc tem co się działo na własnym podworku. Tu prawo łowieckie było przestrzegane scisle i nikomu nie przyszła by do głowy mysl przekroczenia ze strzelbą w ręku granicy swego terenu łowieckiego lub polowania w ~~[illegible]~~ porze ochronnej. Tego rodzaju przestępstwo było by uważane za cos co wywołało by ogolną wzgardę i dyskwalifikację towarzyską i ~~[illegible]~~ na miano kłusownika w najgorszym znaczeniu tego słowa.

A u nas...... Bo na Litwie mysliwy jak okręt na morzu
Kędy chcesz jaką chcesz drogą bujasz po przestworzu
....
Gdzie row żaden, płot żaden drogi nie utrudza
Gdzie przekroczywszy miedzę nie poznasz że cudza.

Ładnie to brzmiało w poezji w rzeczywistosci zas miało skutki fatalne i było poniekąd gloryfikacją kłusownictwa.

Zdarzały się na polach kamienskich rożne wypadki. Przelotne ptactwo obrały sobie szerokie pola kamienskie za miejsce odpoczynku. Pamiętam kiedy ciągnące ku południowi gęsie zrobiły znaczne szkody w zasiewach pszenicy, poprostu wyjadły do szczętu kilka morgow.

Widywano też nie raz gdzies w srodku pol dropie. Jakim cudem się tu dostały, Bog wiedziec raczy.

Nie raz zaglądały to prawdziwe orły znęcone olbrzymią ilosci bażantow. Za moich już czasow obrały sobie miejsce na stercie ze zbożem i dały się spokojnie podchodzic. Niestety musielismy zastrzelic te żadkie a nawet będące pod ochroną ptaki ze względu na szkody w zwierzostanie.

Gniezdziły się też po polach chomiki znane ze swej [illegible] złosliwosci zwane przez miejscowy lud " skrzatami ". Miały one pod ziemią dobrze zaopatrzone spiżarnie .

Roiło się też w Kamieniu a szczegulnie na łęgach folwarku Dzięsioł od pierzstego bractwa.. Nad wodami unosiły się czaple. Z hałasem zrywały się stada kaczek krzyżowek lub cyranek nie mowiąc już o niezliczonej ilosci czajek , kulonow, bekasow i kszykow.

Nad lasem słychac było głosne krakanie kruka , gawrony obrały sobi rozłożyste lięy rosnące na dzięciole jako siedzibę napełniając powietrze gwarem a robiąc nie małe szkody w stertach . Były też szare wrony należące wraz z srokami i sojkami do najgorszych wrogow łowiectwa do tego rozbojniczego bractwa niszczęcego gniazda bażancie i kuropatwie.

Na skraju zagajow dzięciolskich co rok gniezdziły się zabawne ale smierdzące czubate dudki a latem w gestwinie drzw otaczających [illegible] słychac było tak dobrze mi znane pgwizdywanie [illegible] wilgi , letniego goscia naszych lasow.

Wiosną gdy bzy zakwitły powietrze drgało od pien słowiczych , gwizdania drozdow i cwierkania drobnych ptasząt wsrod ktorych rej wodziły naprzykszone a często szkodliwe dla zasiewow i ogrodu wroble.

Lasy Kamienskie były rożnorodne . Gonne sosne rosły na lżejszych glebach podczas gdy na częsciach gliniastych wznosiły się wiekowe dęby podszte gesto krzkami i leszczyną.

Były tam zakątki pełne swoistego uroku ciche zatulone zielenią krzewow i drzew w takich to odludnych częsciach lasu gniezdziły się stale borsuki.

Gdy nadeszła wiosna powietrze było przepełnione zapachem konwalji ktoryvh całe pola bieliły się obfitoscią kwiatow.

Takiego nagromadzenia konwalji nie spotkałem nigdzie w czasie mego długiego życia. Zbierano koszami te cudowne kwiaty a często wysyłano krewnym i znajomym do Warszawy.

Gdy nadeszła jesien w zagajch nadzięciole zbierano rydze w takiej obfitosci że Litewskie nasze lasy mogły by pozazdroscic. Już bodaj nie koszałkami ale koszami od kartofli zwożono rydze do Kamienia .

Spiżarnia kamienska na cały prawie rok była hojnie zaopatrzona w rydze solone,marynowane, lub przyrządzane w Veckach gotowe na stoł a wymagające jeno podegrzania.

Trudno abym nie wspomniał o poziomkach ktorych była moc wielka o jerzynach rosnących dziko na skraju lasow o czarnych jagodach tak zwanych u nas na Litwie czernicach. Nawet i nasze borowki spotkałbys w lasach kamienskich.

Zaiste był to jakis czarowny swiat w ktorym urodzajne gleby jak by skojarzyły się z pięknoscię przyrody flory i fauny.

W ciągu niemal lat szesciu miałem monosc zwiedzic i otaksowac zapene zgorą 1200 a może więcej majątkow , ale takiego majątku w

ktorym wrzystkie dary przyrody znalazły się jak by w rogu obfitosci nie spotkałem pono w życiu a zapewne i nie spotkałbym po za Kamieniem.

Dzwiwc się przeto nie można że ludziska lgnęli do Kamienia niczem muchy do miodu dziwic się też nie można żem oto i ja przywiązał się do tego pięknego kawałka ziemi i im dłużej tam przebywał tem czułem coraz większą więz łączącą mnie ze wrztskiem co tam zostało stworzone ręką Boską a wzniesione pracą i przezornoscią i miłoscią do ziemi wielu pokolen.

Ł U D Z I E

Przeszło sporo czasu zanim oswoiłem się z nowym otoczeniem i poznałem tutejszych ludzi. Najprędzej poznałem służbę dworską a więc nietylko osobistą ale i pracownikow kamienskiech włodarzy, fornali, pracownikow ręcznych czyli tak zwanych ręczniakow, wreszcie służbę leśną. Upłynął też dłuższy okres zanim zapoznałem się z ziemianstwem kaliskim i zostałem nobilitowany na " kaliszanina " i automatycznie zostałem wciągnięty do pracy społecznej rolniczo ziemianskiej .

Ta nobilitacja kaliska przyszła dla mnie niespodzianie bowiem nie mogłem się jeszcze wykazac memi zdolnosciami rolniczemi, w brydża nie grałem a moje " litewskie strzelanie " okazało się poniżej wszelkiej krytyki. Zacznę więc od służby dworskiej .

A. SŁUŻBA DWORSKA

Cechą charakterystyczną ziemianstwa kaliskiego był bezposredni stosunek do gospodarstwa i do roli. Prawie wrzyscy gospodarowali osobiscie bez administracji a jedynie przy pomocy nieocenionych a jedynych w swoim rodzaju włodarzy kaliskich. ~~Wmkażdymmmajątm~~ Każdy majątek miał dwuch włodarzy jednego od robot konnych a jednego od robot ręcznych. Byli to zwykle ludzie ktorzy swemi zdolnosciami wybili się po nad zwykły poziom i awansowali na włodarzy. Obeznani od dziecinstwa z r wszelkiego rodzaju robotami na roli a często mający za sobą spore doswiadczenie nabyte w niemczech , bowiem za dawnych czasow sporo z miejscowej ludnosci w okresie letnim udawało się na pracę sezonową do Niemiec byli swietnemi fachowcami. Znali na wylot robotnika i wiedzieli co można od niego rządac , jaką pracę można wykonac w okreslonym czasie mieli bardzo zaostrzony zmysł spostrzegawczy i niespotykane wyczucie roli. To były ich cechy dodatnie do cech ujemnych należały nagminna

skłonnosc do kieliszka i do samorzutnego wynagradzania siebie za swoje zasługi kosztem rożnych drobnych przekroczen przy młocce , przy zadawaniu obroku / co należało do wyjątkow / przy sprzątaniu roslin pastewnych i okopowych etc etc. W sumie te przekroczenia kosztowały co najmniej o trzy cwierci mniej od utrzymywania rządcy , więc patrzono na to przez palce jako na cos co wchodziło w skład obyczajow włodarskich.

Sławny na całą polskę rolnik pan prezes Wojciech Wyganowski gospodarował całe życie przy pomocy włodarzy, wyszkolił on więc cały zastęp pierwszorzędnych fachowcow nieposlednich pijakow ale pracownikow slepo mu oddanych a znających na wylot usposobienie i naturę pana Wojciecha, ktory trzymał wrzystko żelazną ręką i był przytem bardzo wyrozumiały na ułomnosci ludzkie natomiast nad wyraz surowy o ile chodziło o wykonanie roboty.

W okresie największego rozkwitu i sławy pana Wojciecha młodzi ludzi po ukonczeniu studjow rolniczych dobijali się o praktykę u pana Wojciecha a wielu też ojcow z rożnych rodzin prawdziwej lub pseudo- arystokracji wysyłało swoich nieco rozpieszczonych synkow aby pod twardą ręką pana Wojciecha przyuczyli się do nieco poważniejszego traktowania życia i obowiązkow ziemianskich.

Razem ze sławą pana Wojciecha rozniosła się też na całą Polskę dzięki praktykantom sława dwuch włodarzy kamienskich mianowicie Dziubka włodarza od fornali i Tabaki włodarza od t. zw. ręczniakow

Zastałem ich obydwuch w Kamieniu , byli to pierwszej klasy stare wygi , wiedzący jak trawa rosnie i obaj nieposledni pijacy.

Dziubek był mały krępy , więcej dobroduszny natomiast Tabaka przewyższał pierwszego jak sprytem tak i zdolnością większego pochłania nia alkoholu bez widocznych następstw natomiast Dziubka mającego sła-

słabą głowę nie raz znajdowano w stanie napoł przytomnym na brzegu pola lub na skraju rowu odpływowego zwanego rowem macicznym

Obydwaj znale się swietnie na roli i gdy chcieli mogli dokonywac cudow , natomiast od razu się poznali kto znał się na roli a kto nie i w takich wypadkach lubili podfuszerowac.

Dziubek był też nieposlednim metereologiem i przepowiadał pogodę lub deszcz od kierunku lotu gawronow zwanych w djalekcie miejscowym " glapami .

- O de proszę j. pana , glapy cięgną od Biernatek , to na jutro - pewnikiem będzie lało "

Dzuiek miał czterech rosłych jak dęby synow. Z nich jeden Jozef sprycia i żulik pierwszej klasy był gajowym w Kamieniu , po paru latach potrafiłem go wyrzucic drugi Marcin własnie co przybył z wojska zaczął jako zwykły ręczniak a następnie awansowałem go na starszego włodarza był zdolny , pracowity ale jak się okazało miał nieco długie ręce.

Całe to młodsze pokolenie służyło w kawalerji a Jozef Dziubek zaczął swoją karjerę w ułanach rosyjskich a skonczył jako ułan polski. Nie słyszałem czy się odznaczył w boju dowiedziałem się jednak że w czasie ostatniej wojny był mężem opatrznosciowym szwadronu.

Żaden bowiem z ułanow nie potrafił tak zręcznie zaopatrywac szwadron w ptactwo domowe jak Jozef Dziubek. Potrafił on z pod ziemi wydostac kury , kaczki , gęsie ktorym szybko ukręcał szyję i nieznacznym ruchem wkładał swoją zdobych gdzies pod koszulę a obładowany i w mundurze zapiętym na wrzystkie guziki wracał służbowo do szwadronu nie wyjawiając swojej tajemnicy. W tym to kunszcie nikt nie mogł mu dorownac a oczywiscie Dziubek nikomu nie wyjawił swoich arkanow w

zdobywaniu pierzastego łupu.

Jako starszy gajowy Kamienia doskonale prowadził nagankę, znał wrzystkich okolicznych kłusownikow i w czasie dorocznych polowan jednym rzutem oka umiał zmiarkowac ktory z naganki miał cos na sumieniu i w milczeniu sięgał zręcznie ręką pod koszulę delikwanta i wyciągał postrzelonego bażanta lub krolika.

Niestety po kilku latach Jozef się rozwydrzył nieco więc bylismy zmuszeni podziękowac mu za wierną służbę opuscił więc Kamien wraz z nieodstępnym nieco przymożonym głodem " Zofirem " . Każdy bowiem czworonożny przyjaciel Dziubka będący zwykle jakąc trudną do okreslenia mieszaniną ras np. foxterjera z wyżłem lub taksa z psem podworzowym nazywał się tradycyjnie Zofir co miało oznaczac - zefir -. Dziubka zastępił po paru latach swietny starszy gajowy Maksymiljan Dobkowicz z Poznanskiego o ktorym będę miał możnosc pisac w dalszym ciągu moich wspomnien.

Jedną z charakterystycznych postaci dawnej służby kamienskiej był Antoni Jozefiak będący na emeryturze a jednoczesnie doglądający zrebakow. Był to swietny psycholog , znał na wylot wrzystkie słabosci dziedzicow , umiał jak nikt opowiadac o dawnych czasach i stał się z czasem niedołącznym przyjacielem małej Krysi w czasie letnich wakacji. Między innemi Jozefiak bywał dawniej w rodzinnym majątku mego tescia .

" A de proszę panienki u pana Rumeckiego to były fajn budynki a na
- dachu każdego budynku był znak. Na stajni kon, na oborze krowa na
- kurniku kura na chlewni swinia a wrzystko wycięte z blachy i pomalo
- wane a na spichrzu to był szczur z długim ogonem.

Stary Jozefiak miał minę jak by wyciętą ze starego portrety , szlachetny profil z siwiejącym sumiastym wąsem mogł by smiało pozowac do portretu jakiegos hetmana , wojewody lub kasztelana.

Miał on kilku synow , tęgich chłopow , wrzyscy oni za wyjątkiem Antka służyli w ułanach. Antek zaczął swoją służbę jako chłopak stajenny przy dawnym stangrecie kamienskim Zawadą ktory go niemiłosiernie ciągał za uszy , był potem fornalem ja zas zostałem Antka jako pełniącego obowiązki stangreta. [illegible] Niestety u Antka wrzystko poszło w siłę zostawiając mało miejsca dla rozumu innemi słowy był głupi jak stołowa noga to też po paru latach wrocił do stajni fornalskiej a na jego miejsce przyszedł [illegible] nasz wierny sługa i przyjaciel swietny stangret pochodzący z rodziny stangretow milczący i siedzący stylowo na kozle Jozef Olejnik syn stangreta z sąsiedniego Dembego majątku pana Rephana gdzie była znana [illegible] hodowla koni.

Nie łatwo mi było przyzwyczaic się do miejscowego djalektu i do swoistego przekręcania liter np. mego tescia nie zwano panem Romockim ale panem Rumockim. Nie mowiono tu np. przez most ale "bez most " czyli że zaimek- przez- a miejscowym djalekcie był -bez-,i [illegible] naodwrot. mowiło się nie - bez czapki - ale przez czapki -

Moja żona za czasow naszego poznania ostrzegła mnie abym nie marudził Nie mogłem zrozumiec o co własciwie chodzi [illegible] całe życie byłem punktualny a na pocięg zwykłem przyjeżdżac conajmniej na poł godziny przed odejsciem pociągu. Oczywiscie obiecałem nadal punktua;nosc. Niestety chodziło o całkiem co innego bowiem marudzic w narzeczu kaliskim znaczy - gderac- nudzic -a nie po naszemu-marudzic z robotą lub marudzic z odjazdem na kolej. itd.

Stary Jozefiak miał minę jak by wyciętą ze starego portrety , szlachetny profil z siwiejącym sumiastym wąsem mogł by smiało pozowac do portretu jakiegos hetmana , wojewody lub kasztelana.

Miał on kilku synow , tęgich chłopow , wrzyscy oni za wyjątkiem Antka służyli w ułanach. Antek zaczął swoją służbę jako chłopak stajenny przy dawnym stangrecie kamienskim Zawadą ktory go niemiłosiernie ciągał za uszy , był potem fornalem ja zas zostałem Antka jako pełniącego obowiązki stangreta. [redacted] Niestety u Antka wrzystko poszło w siłę zostawiając mało miejsca dla rozumu innemi słowy był głupi jak stołowa noga to też po paru latach wrocił do stajni fornalskiej a na jego miejsce przyszedł [redacted] nasz wierny sługa i przyjaciel swietny stangret pochodzący z rodziny stangretow milczący i siedzący stylowo na kozle Jozef Olejnik syn stangreta z sąsiedniego Dembego majątku pana Rephana gdzie była znana [redacted] hodowla koni.

Nie łatwo mi było przyzwyczaic się do miejscowego djalektu i do swoistego przekręcania liter np. mego tescia nie zwano panem Romockim ale panem Rumockim. Nie mowiono tu np. przez most ale "bez most " czyli że zaimek- przez- a miejscowym djalekcie był -bez-,i [redacted] naod[redacted]t. mowiło się nie - bez czapki - ale przez czapki -

Moja żona za czasow naszego poznania ostrzegła mnie abym nie marudził Nie mogłem zrozumiec o co własciwie chodzi [redacted] całe życie byłem punktualny a na pocięg zwykłem przyjeżdżac conajmniej na poł godziny przed odejsciem pociągu. Oczywiscie obiecałem nadal punktua;nosc. Niestety chodziło o całkiem co innego bowiem marudzic w narzeczu kaliskim znaczy - gderac- nudzic -a nie po naszemu-marudzic z robotą lub marudzic z odjazdem na kolej. itd.

Często gęsto dochodziły dp mpich uszu rożne mniej lub więcej soczyste wyrażenia skierowywany w sposob dobroduszny do zastępu dziewuch sezonowych posuwających się szeroko rozwiniętym frontem po polu buraczanym lub z grabiami w ręku po łąkach kamienskich. Wchodziło to bowiem do etykiety włodarskiej szczegulnie gdy na polu pojawiała się postac dziedzica lub dziedziczki aby wykazac swą gorliwosc. Uderzyło mnie jednak często używane słowo lub zwrot ,, ty selero jeden " Nie mogłem wykombinowac dlaczego własnie nazwa tej jarzyny jest używana jako połajanka.

Po nitce doszłem wreszcie do kłębka okazało się że selera pochodzi od słowa francuskiego " scelerat " pozostawionego w spusciznie przez żołnierzy napoleonskich przeciągających przez Kalisz w pamiętnym roku kampanji rosyjskiej.

W języku fachowo rolniczym pełno było też naleciałosci niemieckich pozostałych od czasow dawnej okupacji niemieckiej po rozbiorach lub prztransplantowanych z niemiec przez robotnika sezonowego.

Nie mowiło się odziabywanie burakow lecz hakanie burakow, nie mowiło się siewnik rzędowy ale dryl. Ziemniaki zwały się " pyry " , kłusownik zwany był powszechnie " rapsikiem / od słowa niemieckiego Raubschutz /, gawrony znane były jedynie pod nazwą " glapy " szczury ktoryvh niestety zastałem sporo w Kamieniu zwały się jednym krotkim słowem - " gad " coprawda tą samą nazwą okreslano często krolikow gdy chciano podkreslic szkody robione przez tych naprzykrzonych gryzionow. woz podworzowy zwał się"lorą " Słowo " okrotny " znaczyło pewną pochwałę. Tak nasz milczący stangret pozniejszy Jozef Olejnik odwiozł ktoregos z gosci powozem na kolej miał korzystając ze sposobnosci zabrac klatkę z rasowym kaczorem

sprowadzonym przez moją małżonkę. Jakoż powowz zajechał przed ganek z wyprostowanym Jozefem na kozle , obok stała klatka z kaczorem ktory przez cały czas podroży dziubał niemiłosiernie naszego Jozefa co ten ostatni przyjmował ze stoickim spokojem.

- Jak że tam Jozefowi podoba się ten sprowadzony kaczor

- Okrutny kocior- proszę j.pani-rzekł krotko Jozef.

Siedzielismy ktoregos letniego popołudnia na ganku / było to za cz czasow rzędow stajennych Antka Jozefiaka./ stanął przed obliczem dziedziczki zakłopotany Antek.

- A de proszę j.pani kareta to się zmahoniowała .

- Co takiego spytałem.

- Zmahoniowała się trzeba oddac do wylakierowania na nowo - rzekł

- Antek / miało to znaczyc że lakier zeszedł z powierzchni karety.

Kaliszanie nie wyłączając nawet niektorych sąsiadow zwykli zaczynac zdanie od słow mmmmm"A de o "

W tym a de o miesciło się wrzystko a więc pobłażliwe traktowanie wrzystkich ludzi zamieszkujących orbis terarum poz kaliskiem, niedowiwerzanie gdy jakis " nie kaliszanin miał nieostrożnosc opowiadac o swoich urodzajach w obecnosci kaliszanina wreszcie miało też to oznaczac że wrzystko na swiecie dla kaliszanina jest w gruncie rzeczy bryndzą. exempplum

- A de o - co tam może byc za ziemia tam w Piotrkowskim

- A de o . co on tam gada o swoich urodzajach, tam gdzies w Rypinskim Lub rozmowa.

- To doprawdy pan ma takie olbrzymie plony z morgi pytano kaliszanina

- A de o to dla nas mmmmmmmm takie plonu to mięta - odpowiadał

To też w Warszawie jak hotel europejski tak i Bristol mmmmmmmm poczytywał sobie za honor goscic kaliszanina .

Ale wracam do tematu.

Do arystokracji podworzowej należeli oczywiscie majstrowie , z nich wyrożniał się zasłużony a dawny kowal kamienski nazwiskiem Kujawski był to swietny rzemieslnik i mechanik a przytem specjalista od kucia koni. Był on kiedys nawet wysłany na specjalne kursa kowalskie skąd zapewne przywiozł wrzystkie arkana sztuki kucia i znajomosci kopyta konskiego.

W razie potrzeby potrafił też byc dentystą i obcęgami lub palcami wyrywac bolące zęby. Często też widywało się tego lub innego ze spuchniętym niczem bania policzkiem , wiele zębow wyrwał i wiele szczęk nadwerężył to pozostanie jego sekretem osobistym.

Początkowo przejmowałem się tem i pytałem włodarza co się stało z jakims Janem, Jozefem lub Marcinem .

Otrzymywałem zwykle odpowiedz.

A de- proszę j.pana to on miał bol i Kujawski to mu ino ząb wyrwał.

Z biegiem czasu oswoiłem się z tą tradycją i zaliczyłem sztukę Kujawskiego do zwykłych zdarzen gospodarskich.

Bardzo ceniłem i lubiłem starego Kujawskiego. Był to jednak już człowiek sędziwy i srodze spracowany.

Mechanikiem był stary wyga Szymon Mikołajczyk ożeniony z dawną mamką mojej żony. Spełniał on rolę dyrektora kolei bo zastałem jeszcze odnogę kolei węskotorowej łączącej Kamien i pola kamienskie z koleją powiatową wiodącę z Kalisza via cukrownia Zbiersk do sąsiedniego miasta powiatowego Turek. Było to za czasow dzierżawy pana Wojciecha Wyganowskiego kiedy co najmniej połowa pol kamienskich zajmowały buraki cukrowe. W następstwie ze zmniejszeniem plantacji

kolejka ta okazała się zbyteczna a utrzymanie jej zbyt kosztowne. W pierwszym jednak roku gdym był raczej obserwatorem a Kamieniu Mikołajczyk zwykł był co rano wychodzic z torbą napełnioną narzędziami na codzienny obchod kolejki. Czy tam cos robił czy spał trudno było dociec. Po za tem był tam doskonale wyposażony warsztat slusarski i mechanikiem był rownież ow Mikołajczyk. Mogłem skonstatowac że nie mogł on wykonac żadnej roboty i narzędzia rolnicze naprawiał kowal. Co tam robił Mikołajczyk w swoim warsztatcie rownież nie mogłem dociec , zwykle jednak gdy jechalismy do Kalisza stangret miał z sobą na kozle jakąs butlę.

- Co to za butla ' pytałem

- A dy proszę j.pana to Mikołajczyk prosił aby przywiesc załcz-

- zauaru

- Co takiego ?

- A no zalczaueru / ostatecznie domysliłem się że to chodzi o kwas solny po niemiecku Salzsaere

W parę lat potem po objęciu przez zemnie administdarcji Kamienie zlikwidowałem jak Mikołajczyka tak i jego warsztat.przylegający do stajni fornalskiej i będący głownym siedliskiem szczurow.

W dawnym zborze arjanskim przerobionym na młyn miesciła się elektrownia a więc w przybudowce stał motor i wielka akumulatornia. Eletrownię prowadził t. zw Teodor a raczej Heljodor o arystokratycznym nazwisku Kaczynski. Skąd pochodził nie było wiadomo. W czas ie pierwszej wojny gdy niemcy palili Kamien a przerażona ludnosc uciekała z Kalisza. Teodor znalazł przytułem a Kamieniu. Był to stuprocentowy len ale nie można mu było ~~odmowic pewnych zdoln~~ pewnych zdol

zdolnosci, bowiem jako tako dawał sobie rady z elektrownią i za jego czasow nie było poważniejszych remontow. W motorowni panował jednak taki chaos i taki nieporządek że za każdym razem gdym tam zaszedł brałem się za głowę.

Mam wrażenie że Teodor nie wrzystkie klepki miał w porządku a podejsciu do spraw społecznych był podszyty komunizmem. Teodore udało mi się zlikwidowac dopiero w dobrych kilka lat gdy stał się już całkie niemożliwy.

Zastałem w Kamieniu znaczną liczbę emerytow.

Najstarszym z emerytow był Paweł.

Ktoż z dalszych i bliższych okolic nie znał Pawła, należał on do że tak powiem do inwentarza stałego dobr Kamien. Za czasow starszej Pani, babki mojej żony, ktora wrzystko trzymała żelazną ręką Pawełek pełnił obowiązki stroża nocnego, i osoby do specjalnych polecen a więc obowiązkiem jego było informowanie Starszej Pani kto przejeżdżał szosą do Kalisza lub z Kalisza do powiato sąsiednich i często zatrzymywac podrożnych szczegulnie krewnych aby nie omijali goscinnego Kamienia. Jedni np. Pułascy z Grzymiszewa zajeżdżali w drodze do Kalisza zwykle na ranną kawę. inni zajeżdżali na obiad. Starsza Pani nigdy by niedarowała aby ktos z krewnych lub znajomych z powiatow sąsienich Koninskiego, Kolskiego i Tureckiego wchodzących dawniej w skład gubernji Kaliskiej ominął Kamien.

Po za tem Paweł rąbał drzewo do kuchni, i dbał aby codzien przywożono wodę do herbaty ze studni będącej na Dzięciole, bowie tylko dzięciolska woda ze zrodlanej studni była dobra do herbaty i kuchni. Obrządek przywożenia wody z dziąciołka mimo wodociągow zaprowadzonych przez moją żone przterwał aż do konca. Ja nigdy bym

się nie osmielił naruszyc tradycję Kamienskaę.

Mam wrażenie że pacziwy Paweł pełniąc obowiązki stroża nocnego spał zwykle snem sprawieliwego na ławecze pod kuchnią. Ta idylla trwała aż do czasow po pierwszej wojnie ktora zmieniła wiele rzeczy i pogwałciła wiele tradycji. Jakos na początku roku 1922 w czasie niebytnosci mojej żony złodzieje korzystając z " dolce far niente " Pawła przedostali się do dworu wykradając poprostu wrzystko mojej żonie a więc całą bieliznę stołową i osobistą częsc srebra , futra i Bog raczy wiedziec co jeszcze.

Pk tym smutnym fakcie kiedy młoda Pani kamienska wezwana z Warszawy wrociła do domu gdzie zastała pustkę , cierpliwosc jej się wyczerpała i Paweł został usunięty z obowiązkow stroża nocnego pozostał jednak dalej w Kamieniu jako emeryt.

Miał on syna Szczepana stuprocentowego lenia , starałem się wynalezc odpowiednie dla niego zajęcie , stał się wrescie strożem podwożowym a że podworze było z czterech stron otoczone murem i jedyną bramą Szczepan mogł sobie dobrze podsypiac w cieple stajni fornalskiej. Ponieważ Szczepan od dziecinstwa nie wysunął nosa po za obręb Kamienia nie licząc parafji Dembe no i Kalisza przeto automatycznie korzystał z praw emeryta.

Ze wrzystkich emerytow najbardziej jednal lubiłem Aleksandra Wroblewskiego ktory bym zawodowym mmłammm murarzem kamienskim i dokonywał bardzo starannie wszelkich remontow. Był to człowiek pracowity i otrzymywał po za emeryturą dodatkowe wynagrodzenie za dokonaną robotę. Jako pacholę w czasie powstania 1863 roku był on używany do przewożenia poczty powstancow a często do dostarczania im strawy. Był on chodzącą kroniką Kamienia i pamiętał wiele rzeczy i wypadkow

następnymiminmmmm w hierarchji służby dworskiej następny szczebe zajmowali fornale.

Każdy fornal miał swoją czworkę koni za ktorą odpowiadał. Oczywiscie fornale starali się na wyscigi wykazac się zewnętrzny wyglądem swojej czworki. Była to ich ambicja ktorą bardzo szanowałem i przez palce patrzałem na podkradanie obroku dla zwiększenia porcji dla swoich koni. Najlepszym fornalem był zawsze Kołodziejczyk . Jego żona była też zaufaną praczką kamienską i była nastęnie wraz z Jozefiakiem chrzestną naszej corki Teresy w drugiej parze. Kołodziejczyk miał czworkę gniadą. Kaczmarek stary niestety już zchorowany fornal czowrkę szpakow, swietnym fornalem był mm mały krępy Jozef Jankowiak miał on zwykle czworkę kasztanow. Antek Jozefiak miewał dobre czworki ale jak mowiłem powyżej był głupi jak mmm stołowa noga i nie wiem doprawdy wiele koni ochwacił lub zmarnował. Jankowiak zwykle dostawał młode konie ktore sam objeżdża Był tam jeszcze starszy Nowak dobry fornal i jego młodszy brat ktory nie miał do koni dobrej ręki i ktorego musiałem zczasem zwolnic. Osobiscie miałem sentyment do fornali i ceniłem dobrego fornala na wagę złota. Niestety mmm nie zawsze miałem nosa do fornali i nie wrzyscy fornale ktorych mnie polecano okzali się na wysokosci jak np. Wałęsiak, ktorego zdegradowałem na stroża nocnego , jak Ciomciak ktory głupotą przewyższał nawet Antka Jocefiaka.

Naogoł jednak stwierdzic muszę że takiego robotnika i takich fornali nie spotykałrm w życiu po za kaliskim. Jak trzeba było to wrzystko tak to mowią paliło się u nich w ręku .

Przypuszczam że wydajnosc ich pracy conajmniej trzykrotnie przewyższała wydajnosc pracy naszych flegmatycznych i powlnych litwinow czy

żmudzinow. Stanowczo był to najlepszy robotnik rolny jakiego w życiu spotkałem. Tembrardziej mnie zastanawiało że robotnik szczegulnie sezonowy odżywiał się znacznie gorzej niż u nas na św. Żmudzi gdzie za wyjątkiem postow robotnik codzien muasiał mięc mięso lub słoninę, bliny z mąki grochowej , suto zabielony krupnik i okraszoną botwinę w ktorej pływały grube kawały słoniny.

Nie mogę narazie przypomniec dokładnej ilosci tłuszczu, mąki i mleka ale przypominam sobie że gdy podliczyłem wartosc enrgetyczną stawki praktykowanej u nas na Zmudzi z tem co otrzymywał robotnik sezonowy w polsce to mam wrażenie że stanowiła ona najwyżej połowę wartosci pierwszej.

Robocizna ręczna rekrutowała się z seznowych ktorzy zjeżdżali do Kamienia jakos w początkach Kwietnia a opuszczali zwykle w koncu Paz dziernika. Przyjmowanie robotnika sezonowego zwykle należało do obowiązkow włodarza i zależało od jego widzimi się . Włodarz był odpowiedzialny za wykonanie robot więc słusznie że dawano mu wolną rękę w doborze sezonowych. Włodarz też od początku wybierał przodownicę i przodownika.

Wsrod sezonowych mężczyzn innym znalazło się zwykle kilku ktorzy po robotami polnemi znali się dosłownie na wrzystkiem. Czy to trzeba było wykopac studnię czy wykonac jakies trudne roboty ziemne , zawsze miało się pod ręką ludzi ktorzy często z narażeniem życia czy zdrowia ryzykowali i często dokonywali rzeczy na pozor niewykonalne.

Prym wsrod sezonowych trzymał Piorunowski. W każdej zawiłej sprawie gospodarskiej jak wykopanie , studni, pomoc przy stolarce czy ciesiellce, czy wyciągnięcie ugrzezniętego w rozmokłej ziemi wozu czy wreszw uastawieniu stert imię Piorunowskiego było na wrzystkich ustach

A de - proszę j.pana to ino Piorunowski cheba da radę.
Oprocz Piorunowskiego był też i Koralewski , ten znowu celował w w odnalezieniu zatkanej gdzies w polu rury dreniasrkiej. W takich wypadkach wzywano zwykle Majdę ktory był niepowszednim specjalistą od drenow.
Majda miał jednak jakies dziwne upodobaniu do stojącej samotnie na brzegu pola w pobliżu ogrodu gruszy. Mowiąc krotko Majda lubił podumac pod tą gruszą nie bacząc że nieopodal stały swieżo zbudowane zgodnie z zarządzeniami starostwa powiatowego ubikacje zwane z biegiem czasu " sławojkami ".
Pewnego cichego miesięcznego wieczoru zauważyłem jakies podejrzane ruchy koło owej gruszy i w swietle księżyca cos wyraznie zabielało.
Wystrzeliłem ostrzegawczo kilka naboi z mego brauninga i miałem ju celowac w owe " cos " gdy usłyszałem głos.
- A de niech j.pan nie strzela to ino ja to Majda.-
Ponieważ nawet tak drastyczne ostrzeżenia nie mogły oduczyc Majdę od dumania pod gruszką, po długich naradach z włodarzem Dziubkiem i kowalem Kujawskim przyszlismy do przekonania że jedynym wyjsciem z tej trudnej sytuacji jest poswięcenie gruszy , ktorą nazajutrz scielismya pien wykarczowalismy . Od tego czasu Majda przeniosł swoje chwile rozmyslania w jakies inne oddalone od dworu miejsce.

Wowczas gdym osiadł w Kamieniu liczono około 60 robotnikow sezonowych . 10 fornali, 4 stałych ręczniakow , 4 majstrow, dwuch gajowych, dwuch stroży nocnych. Po za tem jak w czasie sezonu tak i zimą korzystano z tak zwanej dniowki. Dniowka rekrutowała się przeważnie z rodzin fornali ; ich corek, synow oraz w razie nagłej po-

potrzeby z małorolnych okolicznych wsi. Naogoł nie odczuwalismy w tym błogosławionym kraju braku robocisny.

Specjalną rubrykę robotnikow stanowił ogrod . Ogrodnikiem był wowczas nomen omen - Drewnik , mający zwykle do pomocy chłopaka ogrodowego ale szarą eminencją ogrodu była stara panna-Jozia ze wsi Przedzyn , znała się ona lepiej na ogrodzie i wrzystkich sekretach od niejednego z zawodowych ogrodnikow. Bali się Jozi wrzyscy a szczegulnie chłopacy ogrodowi a i sama Dziedziczka słuchała porad Jozi, zawsze nieomylnych. Inwentarz pocigowy ogrodu składał się z pary szarych okrągłych wybieganych osłow i pary kucow stajennych Osły od czasu do czasu dawały znac o sobie głosnym rykiem

W stajni cugowej stały cztery konie wyjazdowe. Większa para i mniejsza para , klacz wierzchowa mojej żony orac para kucow.

Rwpewzentacyjną parę był rosły karognioday ogier Dahoman IX rodem z węgierskiego stada zarodowego w radowicach na Węgrzech i ciemno kasztanowata klacz wysokiej poł krwi pochodząca ze sławnej stadniny pana Topinskiego z pow Kolskiego i zwana Topciowną od nazwiska swego hodowcy.

Po drodze bitej czyli szosie konie te ciągnęły zgodnie , ale dosc było zboczyc na drogę gruntową aby stanąc w obliczu katastrofy.

Para ta stawał i żadne wysiłki ludzkie nie były w stanie namowic te szlachetne zwierzęta do ruszenia. Można było czekac czasem poł godziny czasem godzinę a czasem można było zanocowac na miejscu.

Słusznie można było tu zastosowac przysłowie

W tem największy jest ambaras , aby dwoje chciało naraz.

Otoż gdy Dahoman po dłuższym postoju zdecydował wreszcie ruszyc z miejsca Topciowna stanowczo była innego zdania. i na odwrot czasem rożnica zdan doprowadzała do tego że wrzystko zmieniało się w jakis kłębek splątanych szlejow połamanych orczykow .

Nie było rady . Odrpzęgano niezgodną parę brano za cugle i odprowadzano do domu, a na to miejsce przywrowadzano konie fornalskie i kontynuowan dalej podroż.

Wierzrzchowka mojej żony była to szpakowata klacz o wyglądzie konia arabskiego. Była posłuszna i łatwa pod siodłem natomiast uważała sobie za krzywdę osobistą skoro ją zaprzęgano do w pojedynkę do lekkiej bryczki polowej lub liniejki.

Osobliwe stanowisko zajmowała klacz zwana Wiliją. Było to ol brzymie stworzenie sięgające zapewne powyżej metra i trzy cwierci . Tak pałąkowate że czegos podobnego nie widziałem w życiu. Była napoły żywa kiedy Niemcy pozostawili ją w czasie pierwszej wojny w Kamieniu, gdzie pozostała i miała schronienie na stare lata.

Wilija była używana do rożnych robot dodatkowych a szczegulnie do wożenia wody do herbaty i do kuchni ze studni folwarku Dzięcioł. Sądzę że najlepszy znawca koni nie był by w stanie okreslic jakie prądy krwi płynęły w żyłach Wiljii była to całkiem nieprawdopodobna mieszanina ras .

W każdym razie Wilija dobrze się zasłużyła w Kamieniu.

Stangretem był wowczas Antek Jozefiak mający do pomocy dwuch chłopakow stajennych. i kilka foksterjerow. Antek jak mowiłem powyżej był stuprocentowym poczciwym zresztą bałwanem.

Miał jednak Antek swoje dodatnie cechy charakteru, był przywiązany do rodziny mojej żony a szczegulnie do jej młodszej siostry Wandy z ktor za czasow wczesnej młodosci dopomagał do rożnych psot w stajni cugowej.
Mianowicie stał na straży aby w czasie gdy Wanda dosiadywała jakie gos konia lub szczuła foksterjerow wiadomosci o tych psotach nie doszły czasem do uszu wszechwiedzącej starszej pani i owczesnego stangreta Zawady, ktory złowiwszy Antka na gorącym uczynku pomagania panience w jej psotach targał go niemiłosiernie za uszy a Wandzie wyprawiał do pokoju ze słowami.
- A de niech już panienka przestanie się psocic bo powiem - starszej pani.
Antek nie cieszył się autorytetem u koni cugowych. Dahoman i Topciowna wyraznie nic sobie nie robili z napomnien Antka a ogier pełnej krwi Mackensen ktory przez parę sezonow był wydzierżawiany przez moją Żonę miał zwyczaj na widok Antka stawania dęba i walenia przedniemi kopytami w twardy łeb Antka.
- Makensi, Makensi, - upominał łagodnie Antek. Niestety te słowa były jak oliwa dolana do ognia , bowiem Makensi zabierał się z podwojną energją do chwytania zębami za rękawy i kopania nietylko przedniemi nogami ale i szarżowania zadem.
Jakim sposobem Antek potrafił jednak wyczyscic zgrzebłem i szczotką tego złosliwego ogiera i napoic i zadac obroku, pozostało to dla mnie tajemnicą.
Przeszło już sporo lat gdym się rozstał z temi ludzmi . Mieli oni swoje wady bo ktoż z nas ich nie ma, ale w gruncie rzeczy byli to ludzie zacni, oddani swemu pracodawcy i w chwilach krytycznych można było na nich polegac. Tych ludzi wspominam z miłoscią i sentymentem.

B. CHŁOPI

Gdym w roku 1922 objął administrację Kamienia sąsiednia wies Kamien oddzielona od dworu szosą i wąskim pasem zabudowan folwarcznych mianowicie ~~mmmmmm~~ czworakami ~~i~~ ogrodami służby dworskiej, składała się z kilkunastu pełnorolnych gospodarstw.

Chłopi kamienscy byli znani ze swej zamożnosci , bowiem przy likwidacji serwitutow ktorą dokonał z wielkim mozołem i trudem ojciec mojej żony radca Romocki zostali oni obdzieleni hojnie gruntem.

Wies była zabudowana porządnie , zagrody chłopskie otoczone były sadami izby obszerne miały wielkie okna , budynki gospodarskie już to z drzewa już to murowane. Na początku wsi miescił się urząd gminy Kamien , nieco dalej szkoła elemtarna wreszcie na wielkim ~~mmmmmm~~ placu nad stawem na gruntach ofiarowanych wsi przez mego tescia była ochotnicza straż ogniowa.

W gruncie rzeczy dwor był dobroczyncą wsi . Za czasow rosyjskich było już w Kamieniu kołko rolnicze, była straż ochotnicza , była wrescie tajna szkołka w ktorej ~~mmmmmmmmmmmmmmm~~ uczono pisac czytac uczono historji geografji . Szkołą opiekowała się matka mojej żony ~~mmm~~y mając do pomocy freblowkę opłacaną rzecz oczywiscie przez dwor.

Tem nie mniej stosunek wsi do dworu nie był w gruncie rzeczy ani przyjazny ani sąsiedzki. Było co prawda kilku starszych gospodarzy wychowanych przez kołka rolnicze ktoremi tak swietnie promieniowało Centralne Towarzystwo rolnicze, ale były to raczej wyjątki.

Ogo;ne jednak tło ludu kaliskiego miało podkład dziwnie niesympatyczny dominującę cechą chłopa kaliskiego była przebiegłosc i fałsz .

B. C H Ł O P I

Gdym w roku 1922 objął administrację Kamienia sąsiednia wies Kamien oddzielona od dworu szosą i wąskim pasem zabudowan folwarcznych mianowicie czworakami i ogrodami służby dworskiej, składała się z kilkunastu pełnorolnych gospodarstw.

Chłopi kamienscy byli znani ze swej zamożnosci , bowiem przy likwidacji serwitutow ktorą dokonał z wielkim mozołem i trudem ojciec mojej żony radca Romocki zostali oni obdzieleni hojnie gruntem.

Wies była zabudowana porządnie , zagrody chłopskie otoczone były sadami izby obszerne miały wielkie okna , budynki gospodarskie już to z drzewa już to murowane. Na początku wsi miescił się urząd gminy Kamien , nieco dalej szkoła elemtarna wreszcie na wielkim placu nad stawem na gruntach ofiarowanych wsi przez mego tescia była ochotnicza straż ogniowa.

W gruncie rzeczy dwor był dobroczyncą wsi . Za czasow rosyjskich było już w Kamieniu kołko rolnicze, była straż ochotnicza , była wrescie tajna szkołka w ktorej uczono pisac czytac uczono historji geografji . Szkołą opiekowała się matka mojej żony mając do pomocy freblowkę opłacaną rzecz oczywiscie przez dwor.

Tem nie mniej stosunek wsi do dworu nie był w gruncie rzeczy ani przyjazny ani sąsiedzki. Było co prawda kilku starszych gospodarzy wychowanych przez kołka rolnicze ktoremi tak swietnie promieniowało Centralne Towarzystwo rolnicze, ale były to raczej wyjątki.

Ogo;ne jednak tło ludu kaliskiego miało podkład dziwnie niesympatyczny dominującą cechą chłopa kaliskiego była przebiegłosc i fałsz .

Długie lata administracji rosyjskiej i działalnosc komisarzy ziemskich ktorych głownym celem było sianie niezgody pomiędzy wsią a dworem pozostawiły gruby osad niechęci do dworu w sercach chłopow kaliskich .

Ale może najbardziej demoralizująco wpłynęło na charakter ludnosci zamieszkującej pogranicze Krolestwa i Wielkopolski szeroko rozpowszechnione przemytnictwo a co za tem idzie pijanstwo i oszustwo.

Lud tutejszy był nietylko zdemoralizowany ale i zdegenerowany brzydki, karłowaty skłonny do bojek , kradzieży i nożownictwa . Prożnobys szukał tu typow owego prawdziwego kmiecia polskiego ktorego spotykałem w Miechowskim lub na Lubelszczyznie.

Mimo to lud ten przy wrzystkich swoich wadach miał w głębi duszy niemało cech dodatnich. Niestety rządy Polski odrodzonej nie tylko nie przyczyniły się do podniesienia poziomu moralnego i kulturalnego chłopa kaliskiego ale wręcz przeciwnie patrzyły przez palce na demagogję, bezbożnictwo, szerzonych wsrod ludu przez liczne zastępy połinteligentow operujących w tak zwanym terenie wysyłanych przez partję chłopskę i " wyzwolenie " dla prowadzenia pracy wsrod ludu.

Była to kanalja wobec ktorej dawny komisarz ziemski mogł byc boda uważany za anioła. Bezczelnosc tych emisarjuszy partyjnych ktorzy niczem wszy oblazły chłopa polskiego przechodziła wszelkie granice.

Gdym jesienią roku 1922 osiadł na roli w charakterze administratora mojej żony trafiłem na okres rozpanoszenia się demagogji i kadzichłostwa , na okres rożnych karkołomnych eksperymentow i wyraznej agitacji komunistycznej.

Słyszałem bogatego gospodarza z [redacted] ze wsi Kamien ktory wyraznie i głosno mowił że chłop polski czeka przyjscia bolsze

wików jak zbawienia.\

Notabene wies Kamien była bodaj najgorsza .

Przyzwyczajony do naszych tak miłych i sąsiedzkich stosunkow na Litwie gdzie chłop był prawdziwym przyjacielem i sąsiadem , gdzie lud miał wrodzony poczucie godnosci osobistej nie mogłem narazie zorjenotwac się w tym nowym nieznanym dla mnie srodowisku.

Aby nawiązac stosunki z memi nowemi sąsiadami prosiłem pana Orłowskiego owczesnego rządcę Kamienia aby mi ułatwił spotkanie.

Zebrali się gospodarze w lokalu straży ogniowej przyszedłem w towarzystwie p. Orłowskiego. ~~Zmmmmmmmmmmmmmmmmm~~ Z gospodarzami porozumiałem się dosc prędko i zdaje mi się że moje krotkie przemowienie trafiło im do przekonania. Wsrod gospodarzy wyrożniali się jak wyrobieniem tak i rzeczowym podejsciem i uprzejmoscią dawno zasiedziane ~~mmKmmmmm~~ we wsi Kamien rodziny chłopskie Maslakow, Gałęzkich stanowiące miejscową arystokrację chłopską do tej arystkoracji można by zaliczyc rodzinę Gorali ktorzy jak się przekonałem z dokumentow parafjalnych w Dembem siedzieli na tym samym miejscu już pono od 400 blisko lat. Niestety ostatni z Goralow pełniący obowiązki wojta był przedwerzystkiem pijakiem a co za tem idzie miał na sumieniu rożne drobne grzeszki.

Za bogacza był uważany Mikołajczyk ktory się wżenił w zamożną wdowę i miał kilkudziesięcio morgowe gospodarstwo, cztery konie , ktore czasem zaprzęgał w lejc i paradował jako ten " obsarnik " do koscioła.

Mogłem zauważyc daleko idący podział społeczny wsrod chłopow. Wielkorolny gospodarz uważał by sobie za ujmę zadawac się z małorolnym, lub fornalem dworskim.

Wowczas w latach 1920 wies Kamien liczyła stosunkowo niewielu ~~mmmmmmm~~

Rej wsrod tych małorolnych wodził młynarz właściciel paromorgowego gospodarstwa i wiatraka niejakis Kałużny.

Nikt nie wie skąd się on wziął , przybył do Kamienia już po pierwszej wojnie swiatowej, Był to urodzony demagog , komunista , gębę miał wyszczekaną i stał się trybunem ludowym we wsi Kamien. Dzięki swej demagogji został wybrany mmm na członka sejmiku Kaliskiego. Starostowie obwwiali się Kałużnego bo miał " plecy" wsrod posłow z wyzwolenia dzięki czemu jego rożne bolszewickie występy uchodziły zawsze bezkarnie. Dopiero w kilka łat pozniej okaaało się że trybun i obronca ludu dobrze sobie poczynał w Kaliszu gdzie nie raz wiadziano go w towarzystwie dam z połswiatka buazującego w gabinetach rożnych drugorzędnych restauracji skonczyło się że go złowiono na poważnej defraudacji . mm Dzięki jednak wszechmożnym stosunkom miejscowa administracja powiatowa nie osmieliła się pociągnąc Kałużnego do odpowiedzialnosci i otrzymała z wojewodztwa polecenie zatuszowania sprawy.

Na owym zebraniu był obecny i Kałużny, ktory nie omieszkał wystąpic z mową skierowanę przeciw obszarnikom.

- Choc jestem obszarnikiem , chyba mnie nie powiesicie - rmmmmmmmmm
- mmmmmm zwrociłem się ze smiechem do Kałużnego.
- Proszę dziedzica sznur jest za cienki- odrzekł Kałużny wskazując na
- drut na ktorym zawieszona była lampa.
- Jak dla kogo - odrzekłem-

W każdym razie te ppierwsze zetknięcie się z nowemi sąsiadami nie zostawiło mi dobrego wrażenia.

Każdy z nas litwinow przyzwyczajony od dziada pradziada do stosunkow patrjarchalnych panujęcych na sw Litwie i Żmudzi był podswiadomie chło

chłopomanem w tym zdrowym sąsiedzkim znaczeniu tego słowa.
Tutaj stosunki były całkiem inne. Nasza sąsiedzka zmudzka poufałosc z chłopem w warunkach kongresowki była nie na miejscu, a była by poczytywana za słabosc lub " kadzichłopstwo".
U nas na Litwie chłop sam rozumiał granicę i trzymał się pewnej niepisanej etykiety , niepozwolił sobie ubliżyc ale i sam nigdy nie ubliżał.
Tu niestety w stosunkach panował fałsz. Chłop gdy miał interes kłaniał się w nogi i upokarzał , natomiast wsrod innych podobnych przed kosciołem uważał by sobie za dyshonor przewitac się z dziedzicem lub uchylic czapki.
Musiałem obrac całkiem inne metody do obcowania z miejscową ludnoscią i od początku podkreslic że nie pozwolę przekraczac owej granicy za ktora zaczyna się już poufałosc.
Z biegiem lat stosunek moj stał się całkiem poprawny za wyjątkiem kilku demagogow ktorych nie znosiłem.
Plagą była powiękaszająca się liczba małorolnych powstała z tak zwanej dziekiej parcelacji sąsiedniego majątku Zborowa . Nie można było się obronic od szkod i kradzieży, wypasania zasiewow, wykradania snopow z pola, ziemniakow z kopcow a nawet omłacania nocami przy pomocy koł rowerowych ziarna ze stert ze zbożem.
Walka z tem była trudna , tembardziej że sądy miejscowe z zasady uniewinniały złodziejstwo i tem samem przyczyniały się do coraz zwiększającej się demoralizacji.
Drugą plagą było kłusownictwo. W roku 1922 nie raz na terenach łowieckich Kamienia pojawiały się uzbrojone w karabiny bandy z ktoremi trze

trzeba było staczac formalne walki i odstrzeliwac się z karabinow. Ten stan rzeczy trwał przez lat kilka. Ponieważ na bezstronnosc sądow nie można było liczyc i panowała zupełna bezkarnosc służba lesna była uzbrojona w strzelby i naboje nabite grubym kalibrem szrotu i ujrzawszy kłusownika lub bandy złodziejskie w polu nie czekając otwierała ogien.

Raniony kłusownik lub złodziej polowy nigdy nie przyznawał się do tego gdzie i przez kogo był raniony, ale zwykle nauczka skutkowała. Przy spotkaniu z kłusownikiem nie można było czekac. Kto pierwszy wystrzelił ten miał rację.

Po wsiach potworzyły się pod auspicjami płynącemi ze stolicy związki młodzieży wiejskiej patronową przez " Wyzwolenie " i Partję chłopską wreszcie związki Strzeleckie ktorych bezkarnosc przechodziła już wszelkie granice.

W czasie nabożenstwa grupy wyrostkow wiejskich hałasowała przed kosciołem , spiewając rożne wcale nieprzystojne piosenki ku utrapieniu duchowienstwa.

Lepsza częsc włoscianstwa do ktorego należeło przeważnie stare pokolenie nie miało żadnego autorytetu, a obawiało się ze względu na własną skorę , tem nie mniej poznałem kikku gospodarzy przeważnie z dawnego pokolenia ludzi rozważnych umiarkowanych i orjentujących się w stosunkach a nie podlegających rozkładowym wpływom partji chłopskiej i wyzwolenia do tych gospodarzy zaliczam przedewrzystkiem Piechotę zamożnego gospodarza i właściciela młyna , dalej Gałęzkiego z osady Magdalenow / osada te powstała na skutek likwidacji serwitutow i była nazwana Magdalenowem od imienia Magdaleny Czartkowskiej prababki mojej żony . Magdalenow graniczył bezposrednio z gruntami dobr Kamien.

Z Piechotą ktory wowczas był posłem na sejm wpołpracowałem następnie w sejmiku kaliskim i w zarządzie międzykomunalnego szpitala w Kaliszu ktorego w kilka lat po osiedleniu się w Kaliskim byłem prezesem.
Gałęzki był dobrym i przyjaznym sąsiadem , nie raz przychodził do mnie po radę w tych lub innych sprawach. Zamieszkiwał on jednopiętrowy dom-murowany ozdobiony na froncie gipsowemi popiersiami naszych poetow wa więc Mickiewicza , Słowackiego , Krasinskiego i Krasickiego.
Był to wzrowoy gospodarz i był postrachem rożnych swieżo upieczonych instruktorow rolniczych i tak zwanych agronomow społecznych i swemi uwagami i zapytaniami ich stawiał często w kłopotliwej sytuacji [illegible] [illegible] Ow niezawsze dobry narybek nasyłany przez ministerstwo rolnictwa pod łaskawemi auspicjami p. Juljusza Poniatowskiego służył głownie nie celom rolniczym a prawdziwym zadaniem była robota polityczna i sianie demagogji na wsi polskiej.
Abym nie pominął Maslaka gospodarza ze wsi Kamien , dobrego rolnika i nad wyraz porządnego człowieka.
Jak Maslak tak i Gałęzki należeli do stronnictwa narodowego resztę stanowili gospodarze neutralni skłaniający się przeważnie ku lewicy i głosujący na listę chłopskiej partji lub na listę wyzwolenia.
Cała ta lewicująca większosc wsi Kamien skupiała się w straży ogniowej gdzie rej wodził niejakis Mikołajczyk zamożny ale dosc bezczelny chłop oraz wspomniany powżej Kałużny.
Poszedłem przez ciekawosc na zebranie w straży ogniowej i miałem możnosc wysłuchac przemowienia Kałużnego ktore przytaczam dosc scisle.

Było to już w okresie wyborczym do drugiego sejmu. Wies Polska zaroiła się od emisarjuszy wysłanych ze stolicy . Wyzwolenie i Partja chłopska licytowały się wzajemnie wygłaszaniem skrajnie demagogicznych

haseł.

Oczywiscie na pierwszym miejscu stała reforma rolna polegająca na wywłaszczeniu oczywiscie bez odszkodowania większej i sredniej własnosci a nawet większych gospodarstw chłopskich i rozdanie ziemi małorolnym. Ta skraja agitacja miała też swoje dobre strony , bowiem pełno rolni gospodarze przekonawszy się co się swięci gremjalnie przechodzili do obozu umiarkowanego w obawie o własną skorę.

Udałem się w towarzystwie pana Orłowskiego, rzędcy mojej żony Sala straży ogniowej była przpełniona ludzmi powietrze było ciemne od dymu papierosow i od mowiąc po naszemu " duchu zebranych ".... można było jak to mowią zawiesic siekierę w powietrzu.

Na stole stał sam Kałużny.

- Chłopy słuchajta - wołał. Trzeba ino choc raz skonczyc z obszar-
- nikami. Wiecie chłopy że dziedziczka z Kamienia zaprowadziła wszę
- dzie lektrycznosc i u siebie we dworze i u fornali w czworakach
- a bez co , bez tę krew i pot ludu pracującego.
- Dobrz mowi ozwały się z sali głosy.
-Obsarniki chcą przekopac rzekę Swędrnię / rzeka Swędrnia a raczej
- strumyk o szerokosci nie przewyższającej 8 metrow przepływała przez łąki dworskie i wsi Kamien i wpadała pod Kaliszem do Prosny.
- i chcą po Swędrni puszczac parostatki a bez co bez naszą krzywdę i
- bidę bez ten kunkordat co obsarniki i księża na naszą zgubę zaprzy
- sięgli.
- Słuchata chłopy, nie dajta się ja wam to mowię
- Ja wam chłopy powiadam nie dajta się.

Po wysłuchaniu tej rozumnej i pięknej mowy dyskretnie zwiałem .

W dalszym ciągu moich pamiętnikow nie rąz będę miał okazję do powrotow do sprawy chłopskiej i do stosunkow panujących w Kaliskim.

Rozumiałem dobrze że psychologja chłopa polskiego była całkiem inna niż chłopa żmudzkiego czy litewskiegp. Wytworzyła się ona wskutek długich lat polityki rosyjskiej siejącej przy pomocy komisarzy rolnych nienawisc do dworu, wytworzyła się wreszcie z powodu nienormalnych i spaczonych przez moskali warunkow agrarnych wreszcie z powodu przeludnienia wsi polskiej. Nie było w koronie normalnego odpływu nadmiaru ludnosci do przemysłu pociągneło to za sobą coraz większe rozdrobnienie własnosci chłopskiej i coraz zwiększający się przyrost proletarjatu rolniczego ktory nakształt nagromadzonej w kotle parowym pary nie mając ujscia ani żadnej klapy bez pieczenstwa [illegible] zagrażał w każdej chwili rozsadzeniem i co za tem idzie katastrofą.

Ludzie ktorzy wzięli na siebie lekkomyslnie zadanie unormowania stosunkow agrarnych i zabezpieczenie panstwa polskiego od katastrofy nie mieli ani należnego przygotowania fachowaego ani znajomosci zagadnien agrarnych. Sprawę agrarną wykorzystywali więc jedynie w celu agitacji politycznej, iszczulu chłopa na ziemianina a nawet na zamożniejszego gospodarza, obiecywali likwidację majątkow ziemskich i obdzielenie ziemię dworską małorolnych. Niestety nie zadali sobie nawet fatygi z ołowkiem w ręku podliczyc ilosci ziemi będącej w posiadaniu większej własnosci / powyżej 50 ha / a operowali fałszywemi cyframi i zgoła fałszywą statystyką.

W prowadzonej w sposob dziecinny i zgoła demagogiczny akcji pierwsze skrzypce miał w swym ręku p. Juljusz Poniatowski, człowiek nie mający ani fachowo rolniczego ani ekonomisznego przygotowania, ignorant,

demagog a najgorszym gatunku, wreszcie doktryner ktory na podobienstwo narowistego konia ktoremu nałożono okulary nie widział ~~mgmdkam~~ zgoła co się koło niego działo a patrzył tylko w jedym wytkniętym kierunku.

Miał głowę spłaszczoną nakształt blina co dało powod do złosliwych opowiadan że ~~mhm~~ mu piastunka w okresie niemowlęctwa siadła na głowę i takową spłaszczyła. W każdym razie był to człowiek nienormalny ktory chcąc na swoj sposob bardzo zresztą demagogiczny rozwiązac sprawę agrarną zaplątał ją i zmienił w jakis zaiste węzeł gordyjski Niestety rządy polskie stale powoływały p. Juljusza Poniatowskiego na stanowiska ministra rolnictwa i reform rolnych.

Polityka p. Poniatowskiego była obliczona na bardzo krotką metę. Zapas ziemi będący w rękach prywatnych był nieproporcjonalnie nikły w stosunku do obdzielenia ziemi malorolnym już nie mowiąc o upełnorolnieniu gospodarstw karłowatych. ~~mmmmmm~~ Głowną omyłkę pana Poniatowskiego ~~bymm~~ leżała w jego krotkowzrocznosci. Niszczęc gospodarstwa folwarczne nie dążył on do stworzenia silnych produkujących gospodarstw chłopskich , przeciwnie nie zabezpieczył stanu chłopskiego posiadania przed dalszym dzikiem podziałem , nie obmyslił srodkow prowadzących ku odciążeniu nadmiaru ludnosci z okolic przeludnionych do przemysłu , ale przeciwnie pogłębiał rozpaczliwe rozdrobienie własnosci chłopskiej. Ziemia coraz bardziej przestawała by czynnikiem produkcyjnym w życiu panstwowym ale coraz bardziej przeks przekształcała się w masę amorfną ~~mmm~~ nie zdolną już do produkcji roslinnej i zwierzęcej w cos co obciążało życie polskie balastem gospodarczym. Reforma rolna w koncepcji p. Poniatowskiego była jak by przedsmiertnym zatrzykiem morfiny.

P. Poniatowski zapominał że gdyby cała własnosc folwarczna została slikwidowana to przy istenieniu dalszych dzikich podziałow ten zapas jedyny ziemi po 10 latach [illegible] [illegible] przekształciłby się ponownie w nieproduktywną masę amorfną [illegible] karłowatych gospodarstw ktore w ramach racjonalenj produkcji rolnej czyli że rolnictwo polskie było by skazane na zagładę a zaopatrzenie miast i ludnosci robotniczej wreszcie nawet tego samego karłowatego gospodarza stało się zależne od dobrej czy złej woli sąsiada.

Do tego tematu powrocę w miejscu odpowiednim.

Narazie w paru słowach skresliłem moje pierwsze niestety nieprzyjemne wrażenia ktore odniosłem przy pierwszym zetknięciu z memi sąsiadami ze wsi Kamien.

Jak powiadam i wsrod tych bardzo nieprzyjemnych chłopow kamienskich znalazło się jednak kilka bardzo przyzwoitych i wyrobionych ludzi z ktoremi nawiązałem przyjazne a sąsiedzkie stosunki.

Z I E M I A N S T W O   K A L I S K I E

Aż do czasow przeprowadzenia kolei łączącej Warszawę via Łodz , Sieradz powiat Kaliskie posiadał całkiem swoiste cechy regjonalne. Ziemianstwo Kaliskie miało więcej wspolnych cech i interesow z Wielkopolską. Bliskosc granicy i ułatwienia pasportowe dla okolic leżących wzdług pogranicza Rosyjsko Niemieckiego wpłynęły zapewne na charakter i usposobienie ludzi zamieszkujących ten kraj. Prędzej i łatwiej było dostac się z Kalisza do Wrocławia , Berlina nie mowiąc już o Poznaniu niż do odległej Warszawy , bowiem najbliższą stacją kolejową dla kaliszan było Kutno odległe i dobrych 70 kilometrow. Dawniej aby dojechac do Warszawy trzeba było odbyc długą a męczącą podroż konmi przez Turek , Koło , Kłodawę.

Te oddalenie od Warszawy miało zapewne swoje dobre strony, przy czyniło się do wytworzenia pewnej zdrowej regjonalnosci [illegible] opartej na [illegible] poważnym a praktycznym podłożu Wielko polski z domieszką czegos co wypływało z odrębnosci administracyjnej i politycznej zaboru rosyjskiego.

W każdym razie wysoką kulturę rolniczą i solidnosc gospodarczą zawdzięczało Kaliskie bliskosc wielkopolski z ktorą ziemianstwo kaliskie było złocząne tysiącem pokrewienstw i powinowactw. Szczególnie starsze pokolenie ziemianstwa tego pięknego kraju słynęło ze swej gospodarnosci , zamożnosci i umiejętnosci robienia pieniędzy i pomnożania swego majątku.

Nie było w Kaliskim wielkich latyfundji były to przeważnie srednie folwarki gospodarzone bezposrednio przez samych włascicieli przy

pomocy owych nieocenionych włodarzy kaliskich.
Za czasow rosyjskich pojecie " kaliszanina " rozciągało się na wrzystkie powiaty wchodzące w obręb gubernji kaliskiej a więc powiaty Wielunski, Sieradzki, Kolski, Koninski, Słupecki i Turecki.
Kalisz dla tych powiatow był był stolicą całego obszaru gubernji tu bowiem miescił się zarząd gubernji, tu był sąd okregowy tu się znajdywała hipoteka, tu była dyrekcja towarzystwa kredytowego ziemskiego , tu rezydował gubernator z ktorych ostatnim był Radca Tajny Szambelan Dworu Daragan ktory pozostawił po sobie opinję uczciwego i przyzwoitego człowieka.
Gdy się dawniej spytało w Warszawie jakiegos ziemianina o miejce jego zamieszkania można było usłyszec odpowiedz- Ja panie jestem z Kaliskiego - mogło to się dotyczyc rownie dobrz Wielunskiego jak i Kolskiego. Dopiero po objęciu rządow przez administrację polską rzec można skonczyła się regjonalnosc [illegible] kaliska. Nowe rządy Polskie przesiąknięte demagogją dążyły celowo do zniszczenia wszelkiej regjonalnosci i bez niajmniejszego powodu przyczepiły te par exellence rolnicze powiaty do nowostworzonego wojewodztwa Łodzkiego. Chodziło głownie o to aby [illegible] zlikwidowac Kalisz jako były osrodek administracyjne rządow rosyjskiech, aby możliwie zmniejszyc wagę gatunkową ziemianstwa wsrod ludnosci dawnej gubernji kaliskiej i rozwodnic znaczenie " obszarnictwa " przez dodatek wielkiej ilosci ludnosci fabrycznej i proletrajatu miejskiego przez wcielenie ich do przemysłowego okręgu łodzkiego.
Z tego nowego stanu rzeczy nie wyszło nic dobrego. Łodz i okolice Łodzi nie miały nic wspolnego z rolniczemi powiatami dawnej gub kaliskiej wytworzyła się jakas parodja daministrayjna . Dzięki jednak tej

kombinacji nowe wojewodztwo dostarczało do sejmu znaczną liczbę posłow o wyraznym zabawrwieniu lewicowym bowiem jak ziemianstwo tak i ludnosc wiejska była zmajoryzowana w kotle wyborczym przez elementa skrajne. Dopiero już w latach 1936-7 władze zorjentowały się w całej bezsensownosci owego podziału i powiaty Kaliski, Koninskim ie Tureckki, Kolski i Sieradzki do wojewodztwa Poznanskiego co było słusznym jak z historycznego punktu widzenia tak i z aministracyjnego.

Mowiąc o ziemianstwie kaliskim należy rozrożniac pewną daleko idącę rożnicę pomiędzy starym a nowym pokoleniem.

Dawne pokolenie tak zwane przedwojenne mmmmmmmmmmmmmmmmmm miało więcej cech regjonalnych , było to pokolenie ludzi solidnych, praktycznych, o znacznej ogładzie towarzyskiej. Wiele z ziemian z epoki przedwojennej miało za sobą studja na wyższych zakładach a jeżeli nawet nie wrzyscy pokonczyli wyższe studja to jak to mowią liznęli życia uniwersyteckiego co oczywiscie wpływało na ich poglądy a nawet zachowanie.

Natomiast młode pokolenie mowiąc po prostu było nie dochowane. Wojna zaskoczyła tę młodzież już to w czasie nauki w szkołach srednich już na na uniwersytetach. Jedni poszli do wojska inni musieli zaniechac studjow, wreszcie gdy nadszedł rok wojny z bolszewikami prawie wrzyscy za jakims może pojedynczym wyjątkiem wstąpili do wojska

Wojna się skonczyła starsze pokolenie zaczęło wymierac majątki przeszły automatycznie w posiadanie owego dzielnego ale jak to mowiąc nidouczonego i niedochowanego pokolenia.

Trafiłem własnie w owym okresie przejsciowym kiedy te młode pokodoszło do głosu i zaczęło przyjmowac udział w życiu ziemianskim ale przejąc od starszego pokolenia nietylko majątki ale i faktyczne re-

reprezentację swego stanu w życiu spnnnnnnpn zbiorowym wsi naszej.

Mimo tych brakow dotyczących wykształcenia a poniekąd wychowania domowego że użyję okreslenia niemieckiego " Kinderstube " ludzie ci spełniali raczej dobrze swoje obowiązki względem ziemi to jest gospodarzyli dobrze i przyjmowali żywy udział w życiu społecznym wsi polskiej.

Na dobro młodego pokolenia należy przedewrztskiem sapisac ową ofiarną służbę w wojsku w czasie pamiętnej wojny bolszewickiej w 1920 roku. Dosłownie wrzyscy stanęli w szeregach walczących . Na wsi pozostali jedynie ci ktorzy ze względu na podeszły wiek lub stan zdrowia / a więc inwalidzi / i kobiety . Wrzystko co żyło co zdolne było nosic bron i dosiąsc konia wstąpiło do wojska.

Ale nietylko wstąpiło do wojska aby włożyc mundur i zadekowac się gdzies w miejscu bezpiecznym ale brało bezposredni udział w wannnn walkach o czem swiadczę liczne krzyże walecznych i kilka krzyży wirtuti militari ktore ozdabiały piersi naszych dzielnych kaliszan.

Osobną grupę ziemianstwa kaliskiego stanowili spolszczeni niemcy Rzecz warta uwagi że za wyjątkiem paru żaden z nich nie skorzystał z prawa zapisania się do Volskdeutch'ow i korzystania z przywilejow w okresie okupacji hitlerowskiej. Kilku z nich zostało rostrzelanych przez niemieckie hotlerowskie władze w latach nnnnn 1939 - 40- 41.

Było w Kaliskiem kilka rodzin ktore od wiekow siedziały na tym samym majątku a więc Niemojowscy z Marchwacza, Wyganowscy z Warszowki Rądonscy z Jarantowa , Żelisławscy z Modły, reszta byli to ludzie osiedli w Kaliskim w ostatnich lat dziesiątkach na miejscu dawnych rodow kaliskich ktore podupadły lub wymarły jak Radolinscy dawni własciciel Żelazkowa, Zborowa, Złotnik. Jedna linja Radolinskich

całkowicie zniemczała dostali oni hrabiowski tytuł i pisali się graf zu Radolin Radolinski. Siedzibą tej gałęzi był Jarocin gdzie mieszkali do lat ostatnich.

Jeden z Radolinskich był ambasadprem niemieckim w Petersburgu.

Radolinscy pozostawili po sobie piękne dwory przeważnie w stylu renesansowym z epoki stanisławowskiej. Najpiękniejszy wybudowany przez Radolinskich dwor był w Żelazkowie ostatnio należącego do Jozefa Radonskiego.

~~Z dawniej zasiedziałych rodzin ktore opusciły kaliskie sprzedając lub parcelując swoje dawne dobra wymienic należy~~

Nie udało mi się w czasie mego gospodarzenia w Kaliskim napisac monografję ziemianstwa kaliskiego i tych rodzin ktore zeszły z widowni, przeniosły się w inne strony lub zgoła straciwszy schedę wyemigrowali do miast i rozpłynęli się wsrod inteligencji miejskiej Mimo pewnej zasiedziałosci ktora cechowała ziemię kaliską własciciele i tu zmieniali się czasem co dwa trzy pokolenia. Trudno mi było wysledzic tych l(oiseau de passage gdyż pamięc o nich wygiła. Byli w Kaliskiem Celinscy ktorzy posiadali znaczne lecz piasczyste dobra Strpieszyn należący ostatnio do Groskiego Byli tu Skorzewscy ktorzy mieli Szadek pozniej rozparcelowany wsrod chłopow. Starym wojewodzkim rodem byli tu Mielęccy. Posiadali oni Kozminek i Osuchow. Kozmienek miał sliczny dwor stylowy z dachem łamanym piękny francuski szpalerowy park i olbrzymi sad. Były to ongiś znaczne dobra. Ostatnie z Mielęckich Marja wyszła zamęż za pana Tadeusza Handkego bogatego przemysłowca posiadającego znaczne zakłady przemysłowe na południu Rosji . Aż do pierwszej wojny pan Handk był człowiekiem bardzo zamożnym i nie szczędził pieniędzy na podtrzymanie i urządzenie Kozminka. Po rewolucji bolszewickiej straciwszy wszystko zamieszkał z żoną w Kozminku na kilkuwłokowej resztowce W Szczypiornie położonym na samej dawnej granicy rosyjsko niemieckiej mieszkali Ordęgowie. Następnie Ordęgowie odprzedali Szczypiorno Bronikowskim i ~~mym~~ opuscili strony kaliskie.

Dawną zamożną rodziną ~~[illegible]~~ kaliską byli Łubinscy posiadali oni oprocz historycznego Stawiszyna jeszcze kilka folwarkow. Stawiszyn został rozparcelowany. Za moich czasow starzy Łubinscy mie

mieszkali w Kaliszu.

Sęsiednie z Kamieniem Biernatki należały do Morzyckich , nabył tako we niejakis Deutschman garbarz z Kalisza ktory dorobił się znacznej fortuny. Morzyccy spokrewnieni z rodziną mojej Żony rozsiali się po swiecie z synow Witold Morzycki inżynier absolwent politechniki Russkiej zajmował poważne stanowisko w przemysle rosyjskim i mieszkał stale w Petersburgu. Poznałem go jeszcze za czasow szkolnych Był on filistrem korporacji Arkonja i niemało przyczynił się do mego wstąpienia do Arkonji. Żonaty był z Krsytyną Komorowską z Radkun na Litwie siostrą ~~[illegible]~~ moich kolegow z Arknji Antoniego i Wacława hr. Komorowskich. Z jego bratem Bolesławem zaprzyjaźniłem się w Berlinie

Jednym z cenniejszych majątkow w Kaliskim był Majkow położony tuż przy Kaliszu. Siedzieli tu ongis Gołębiowscy od ktorych Majkow nabyli Karsniccy, mianowicie Piotr Karsnicki doskonały gospodarz.

Piękny Żelazkow leżący w pobliżu Kamienia był dawniej siedzibą głowną Radolinskich . Po wymarciu Radolinskich Żelazkow nabył pan Bolesław Gorecki znakomity gospodarz ktory sprzedał Żelazkow Radonskim a sam osiadł w Strzegocinie w Kutnowskim.

Żegocin ostatnio własnosc Leona Bronikowskiego należał dawniej do Walewskich. Starzy panstwo Walewscy za moich czasow dożywali swoj wiek w Kaliszu

Trepkowie posiadali dawniej Kokanin, majątek położony przy parafji tej że nazwy. Kokanin został rozparcelowany wsrod chłopow.

Żerniki piękny majątek leżący w dobrej glebie nad Prosną należały do Sulimierskich mianowicie do rejenta Sulimierskiego w Kaliszu. Ostatnio nabył Żerniki rejent Karol Wyganowski.

Żydow należał dawniej do Sokolnickich. ~~Wdowa pani Sokolnicka sprze-~~ Wdowa pani Sokolnicka miała jedynego syna Jana ktory sprzedał Żydow fabrykantowi z Kalisza p. Fulbernu ożenionemu z panną Filigier a sam osiadł w

w majątku Naczesławice leżącego w [illegible]. błaszkowskiej nieco oddalonej częsci powiatu Kaliskiego,zwanej od miasteczka Błaszki leżącego na goscincu / obecnie szsie / prowadzącej z Kalisza do Sieradza. Błaszkowskie było dosc obficie zaludnione bracią szlachtą.siedzącę na większych lub mniejszych folwarkach. Błaszkowiacy naogoł gospodarzyli dobrze, nie stronil od kieliszka i stawali zawsze tłumnie na zebarniach ziemianskich w stolicy Mieszka Starego - Kaliszu

Rej wodził wsrod szlachty Błaszkowskiej wodził pan Konstanty Murzynowski człowiek stateczny, gospodarny , rozważny w słowie i w interesach a przytem miły kompan , siwetny brydżysta dobry strzelec i goscinny a serdeczny sąsiad.

Mieszkał sobie pan Konstatnty w starym zameczku dawnej siedzibie Zarembow z Kalinowej ktora to wielu senatorow i mężow rycernych wydała. [illegible] Zameczek ten był otoczony fosą [illegible] aby dostac się do siedziby pana Konstantego przejechac trzeba było przez most zwodzony ktory wobec goscinnosci gospodarza przemieniono na stały. Dolna częsc zameczku [illegible] sklepiona oparta była na potężnych skarpach. Gorną częsc zapewne przerobioną zajmowała obszerne komnaty a więc salę jadalną stanowiącą jak by serce domu gdzie się dobrze jadło i niezgorzej popijało , serce ktore biło nieustającym tentnem goscinnosci i przyjazni.

Los był raczej przychylny dla pana Konstantego. Schedę miał piękną położoną w dobrej błaszkowskiej ziemi miał kochającą przemiła Usię / Łucję/ za żonę Kosinską z domu. W interesach jak powiedziałem był rozważny , długow nie miał a przeciwnie zapewne miał niejeden dziesiątek tysięcy złotem na concie bankowym i sporo dolarow przechowywanych " na wszelki wypadek "

Gdym go poznał i zaprzyjaznił był pan Konstanty mężem w sile

wieku już nieco przytyłym i ociężałym, ale mimo to czynnym.
Pani Usia miała już kształty typowej czterdziestoletniej ziemianki za młodu zapewne nieposledniej urody.
Mieli oni dwuch synow Czesława i Włodzimierza rownież pierwszo rzędnych byrdżystow a w dodatku Czesław [illegible] wyrobił się na jedną z lepszych strzelb kaliskich.
Cała rodzina grała swietnie w brydża i jak mowiono od kolebki siadało już do stolika. Grali tu wrzyscy. Starsi panstwo i gos scie w sali bawialnej i gabinecie pana domu, słabsze partje w niewielkim saloniku przylegającym do sali , młodzież zas za wyjątkiem chyba nowonarodzonych rżnęła w brydża w pokoju dziecinnym. Lubiłem bardzo Kalinowę ale zwykle po polowaniu czułem się dosc osamotniony będąc bardzo słabym brydżystą. [illegible] i szukałem kompanji wsrod " wychodzących "

[illegible] Los tak zdarzył że nawet miejscowy proboszcz i dziekan błaszkowski przekładał zabawę przy zielonym stoliku po nad wrzystkie rozkosze ziemskie. W parafji już wiedziano [illegible] gdzie go w nagłych wypadkach trzeba było poszukiwac i jak w dym jechano do Kalinowej . Podobno nawet i organista w Błaszkach był mistrzem w " szesdziesiąt szesc " lub w " podrzucanego durnia."
Ten nie mniej pan Konstanty miał wielki mir wsrod miejscowych chłopow ktorym potrafił w sposob dostępny wyjasnic wszelkie skomplikowane sprawy polityczne a że był przytem pomocnym i dobrym sąsiadem miał przy wyborach chłopskie głosy za sobą.
[illegible]
[illegible] O dworze w Kalinowej krążyły rożne opowiesci i one to posłużyły dla Stanisława Moniuszki wątkiem na ktorym skomponował operę " Straszny dwor ".

Pan Konstanty rowniez miał w Kalinowej dziwną przygodę , o ktorej w zaufaniu lubił czasem opowiedziec.

Jakos na lat kilka przed pierwszą wojną swiatową pan Konstatnty nowił się z myslą odparcelowania oddaloną i psującę figurę majątku częsc gruntow Kalinowy.Jakis głos wewnętrzny odradzał mu jednak zmiejszania obszaru tej historycznej siedziby.

Ktorejs nocy pan Konstanty miał dziwny sen. Położył się do snu z myslą że dla jego interesow / było to jakos swieżo po nabyciu Kalinowej/ było by z pożytkiem odprzedac owe grunta.

Gdy wreszcie zanął zjawił się do niego we snie jakis wysoki barczysty szlachcic ubrany w stroj i delję z początkow wieku XVl z buzdyganem w ręku i przy karabeli i stanąwszy przed łożkiem pana Konstantego przemowił do niego w te słowa.

- Jestem wojewoda Zaremba ... nie sprzedawaj a chodz za mną.

i cofając się tyłem a zapraszając ręką / co pan Konstanty zwykł pokazywac / powiodł go do jednego z pokoi i stanąwszy przed kominkiem wskazał ręką miejsce i rzekł

" Tu !" poczem znikł.

Pan Konstanty obudził się i ze zdziwieniem ujrzał że był ubrany choc z wieczora rozebrał się i pozostał w koszuli nocnej.

W jakich okolicznosciach ubrał się i wstał nie przypomina.

Natsępnego ranka poszedł niezwłocznie we wskazane miejsce a gdy nastąpił nogą ozwał się jakis głuchy dzwięk jak by pod podłogą było puste miejsce.

Jak tam było tak było . Pan Konstanty nie opowiadał nigdy dalszego wątku tej przygody. a historja o tem milczy.

W każdym razie zaniechał parcelacji a rzecz godna uwagi że od tego własnie czasu datuje się widoczny zwrot w interesach pana Konstantego oczywiscie w tę lepszą stronę.

Kto ze znanych mysliwych w Polsce nie słyszał o panu Andrzeju Potworowskim nie wrzyscy jednak wiedzę że pan Andrzej był nietylko najwybitniejszą strzelbą w Polsce i najwybitniejszym mysliwym ale był też nie gorszym rolnikiem i administratorem i że Pan Andrzej zamieszkiwał owe piękne błaszkowskie strony posiadając tam w sąsiedztwie pana Konstantego Murzynowskiego piękny folwark zwany Kobylniki. i Mroczki o wspaniałej ziemi

Pan Andrzej zwany w języku łowieckim " potworem " swietnie zagospodarzył majątek jego żony [redacted] Kobylniki i na rolnictwie dorobił się poważnej fortuny a że po za tem był miłym choc często wybuchowym kompanem że grał swietnie w brydża przeto nic dziwnego że przysporzył sporo sławy nietylko stronom błaszkowskim w ktorych dzielił się autorytetem z panem Konstantym ale też i całemu powiatowi Kaliskiemu.

Pan Andrzej był to w rolnictwie takim samym wirtuozem jak paderewski w muzyce i potrafił " z piasku bicz ukręcic.

Ożeniony był z panna Marją Wyganowską wysoką szczupłą wcale nie ładną ale o swietnej postawie i " dobrej minie " pannie z zamożnej sfery ziemianskiej mającej już nieco pretensji do " Połtora szlachcica, wniosła mu ona w wianie Kobylniki a " potwor" dorobiwszy się pieniędzy kupił leżące w sąsiedztwie Mroczki.

Zacząłem moj przegląd sąsiedzki od najdalszych częsci powiatu Kaliskiego od stron " błaszkowskich.

W błaszkowskich też stronach osiedlił się pan Lucjan Rubach siedzący na małych ale dobrze zagospodarzonych Adamkach. Pan Lucjan ożeniony z panną [redacted] Marją Bronikowską kobietą wielkich xalet wzorową ziemianką i matką przemiłych corek panny Hani i drugiej corki ktorej imienia nie pamiętam a ktora była zamężna za profesorem uniwersytetu poznanskiego Taylorem.

Pan Lucjan znany był ze swej oszczędnosci i wyrachowania. Dzięki tym zaletom plus gospodarnosc żony nietylko wychował wzrowo swoje panienki i dwuch dzielnych synow ale jakos co rok dokupywał kamienicę w Kaliszu .

[redacted] Nabywszy samochod bardzo przestrzegał aby szofer jechał zgorki " powietrzem " co oszczędzało na benzynie.

- Panie, panie, teraz powietrzem,- zwykł pżzestrzegac swego szofera
W każdym razie pana Lucjana należy zaliczyc do tego pożytecznego odłamu ziemianstwa .
W Błaszkowskich stronach mieszkał też w Nacesławicach pan Jan Sokolnicki b. radca tow. kred. ziemskiego człowiek spokojny i nie wysuwający się na szerszą widownię, charakter prawy i nad wyraz uczciwy przytem zagorzały andek i niestety na tym tle doszło kiedys pomiędzy nim a mną jako prezesem związku ziemian do małej scysji co nie przeszkodziło żesmy byli w dobrych stosunkach. Ożeniony był z hr Dębską z Wielkopolski niemniej zagorzałą stronniczką endecji i działaczką wsrod ziemianek błaszkowskich ktorym rej wodziła pani Potworowska.
Mowiąc o brudżu postąpił bym lekkomyslnie gdybym nie wspomniał panstwa Nieniewskich zamieszkujących folwark Sędzice gdzie dosc d[illegible]m jednoczesnie z gospodarstwem pan Ludwik Nieniewski prowadził wielką olejarnię. Był ożeniony z Marją z Psarskich. Była to para bezdzietna i miłująca po nad wrzystko brydż. Byli to stali partnerzy w Kalinowej panstwa Murzynowskich.
Siostra pani Marji dzielna a nad wyraz obrotna pani Halina Bronikowska była natomiast doskonałą administratorką interesow swego męża o czem będę pisała poniżej.
Czem były by straże ogniowe ochotnicze wojewodztwa łodzkiego gdy by nie prezes wojewodzki pan Mniewski rownież z okolic Błaszek. Był to olbrzym grubas o brzuchu pełnym serca przybrany zwykle w nieco zbyt ciasny mundur strażacki. Miał on folwark ktory gospodarzył sam sobie bez pomocy własciciela zajętego przeważnie zebraniami rożnych rad ogniowych zalewanych zwykle w częsci nieoficjalne dosc obficie spirytusem . Pan prezes Mniewski mam wrażenie pod tym względem spełniał sumiennie swoje ciężkie obowiązki i mogł służyc przykładem

przykładem narastającym pokoleniom jak dzielny strażak ma się zachowywac w ogniu i przy kieliszku.
Takim był dziedzic sławetnego Kwaskowa ktorego legenda na długo powinna przetrwac w pamięci ochotniczych straży ogniowych odrodzonej Rzeczypospolitej.
Trzy głowne trakty bite raczej szosy przeżynały powiat Kaliski Jedna prowadziła z Kalisza na Opatowek, Błaszki, Sieradz do miasta Łodzi, następna dawny historyczny trakt prowadził z Kalisza na Kamien, Cekow, Turek dmm , Kłodawę mmm Krosniewice do Kutna gdzie się łączyła z trkatem Warszawa , Aleksandrowo Torun. Wreszcie trzecia szosa łączyła w sobie dwie poprzednie i wiodła na Szczypiorn Skalmierzyce do dawnej granicy niemieckiej i dalej do Ostrowa.
Po za tem były jeszcze szosy drugorzędne a więc bita droga prowadzące od szsy tureckiej jako odnoga na Biernatki cukrownię Zbiesk w stronę Konina , szosa prowadząca z Kalisza przez.Tykadłow Stawiszyn Zbiersk gdzie się łączyła z poprzednią wreszcie tak zwana " zawiana szosa " bowiem pzdłuż tej szosy umiejscowili się kaliszanie sławni ze swych tęgich głow a więc dziedzice Żegocina, Jastrzębnik aż hen do Brudzewa gdzie już w roku 1927 osiedlił się Jozek Przewłocki i stworzył ostatni posterunek " zawianej szosy bowiem na Brudzewie i miasteczku Nacz leżącego przy samej dawnej granicy niemieckiej na Prosną konczyła się owa sławetna droga.
Od Opatowka prowadziła też boczna szosa na Pietrzykow Kozminek aż do Liskowa gdzie miesciły się zakłady stworzone przez ks prałata Blizinskiego i była owa wzorowa wies ks Blizinskiego o ktorej będę mowił następnie.
Przegląd ziemianstwa Kaliskiego jak mowiłem powyżej zacząłem od sławnych okolic Błaszkowskich i zakonczyłem na panu Mniewskim z

Kwaskowa , ozdobie strażactwa ochotniczego.

Tuż przy Błaszkach na pięknym niewielkim folwarku zamieszkiwał pan Mieszczanski właściciel hotelu w Sieradzu , ktory dorobił się niezłe fortuny, gospodarzył dobrze , ale zmarło się biedakowi jakos w latach 28-30. Niestety syn jego , dobry ale łatwowierny chłopak padł ofiarą rożnych macherow warszawskich i lekkomyslnie zażyrował ich weksle i zadłużył dzięki temu majątek do ostatnich granic.

Dalej posuwając się ku Kaliszowi za Błaszkami przejeżdżamy okolicę zamieszkałą przez Arnoldow. Byli tam Arnoldowie, zamożniejsi , byli Arnoldowie mniej zasobni, byli Arnoldowie trzezwi i Arnoldowie popijający, wreszcie Arnoldowie płacący podatki i Arnoldowie oporni. Nigdy nie mogłem się zorjentowac wsrod tych Arnoldow.

W tej samej okolicy zamieszkiwał pan Milke miał on ładny ale niewielki folwark był znanym koniarzem . Nie zdarzyło mi się jednak spotkac z nim na trzezwo i nie wiem jak wyglądał po trzezwemu.

Całe te pomniejsze bractwo przeważnie utrzymywało stosunki pomiędzy sobą i trzymało się zdaleka od " elity " kaliskiej.

~~Byli ... wsrod arnoldow gałęzie dobrze skoligacone o znacznej~~
~~znacznych fortunach zamieszkiwali oni jednak powiat Koninski~~

Pierwszym większym majątkiem za Błaszkami w stronę Kalisz były piękne Szczytniki leżące tuż przy szosie . Właścicielką Szczytnik była ~~pammmmm~~ wdowa pani Helena z hr Szołdrskich Sęp-Szarzynska. Była to osoba nieposledniej urody typowa wielkopolanka. Mieszkała w ładnym dwupiętrowym dworze- pałacyku, pięknie umeblowanym i położonym wsrod niewielkiego ale ładnie utrzymanego parku.

Męża straciła dosc wczesnie pozostała z synem jedynakiem ktory zginął w tragicznych okolucznosciach. Od tego czasu żyła raczej samotnie mało udzielając się u sąsiedztwa. ~~mymmmmm~~

Utrzymywalismy z nią przyjazne stosunki. Pani Szarzynska pracowała społecznie już to w akcji katolickiej już to w kaliskim kole ziemianek ktorego prezesurę objęła po wycofaniu się pani Wojciechowej Wyganowskiej.

W historji rolnictwa Polskiego Szczytniki zapisały się jako pierwszy majątek w ktorym stanęła gorzelnia oparta na pędzeniu spirytusu z ziemniakow. Wowczas Szczytniki należaŁY do Łubienskiech. Było to jakos na początku ubiegłego stulecia niestety daty nie posiadam w pamięci, gorzelnia ta dotrwała aż do ostatnich lat naturalnie wiel wielokrotnie przerabiana i zastosowana do nowczesnych wymagan.

Pani Szarzynska sama administrowała Szczytnikami mając do pomocy rządcę a do porady sąsiedzkiej starego pana Radonskiego, znanego rolnika.

Pomiędzy Szczytnikami a Opatowkiem tuż przy szosie leżał Marchwacz. Marchwacz od wielu pokolen należał do Niemojewskich. Z marchwacza wyszli bracia Niemojowscy posłowie na sejm , wyszedł generał Niemojowski. Ostatnim panem na Marchwaczu był pana Wacław Niemojowski b. marszałek koronny Rady Stanu wnuk przywodcy stronnictwa kaliszan z przed 1930 r. tytułowany od tego czasu powszechnie marszałkiem. Ożeniony był z przemiłą wyjątkowo wykształconą o niepowszedniej inteligencji Zofją z hr Szembekow.

Małżenstwo to było bezdzietne. Za życia s.p. pani marszałkowej marchwacz był domem z ktorym łączył nas przyjazne stosunki. Marszałek był to typowy przedstawiciel tej sfery ziemianskiej ktora chociaż nietytułowana zaliczała siebie już do arystokracji ziemianskiej. W Marchwaczu zawsze można było spotkac ludzi ciekawych, cudzoziemcow, dyploamtow, ludzi piora lub sztuki. Marszałek nosił się dosc zwysoka. Był to raczej egoista o twarzy zakonczonej spiczastą brodką a przypominającę fauna, o poprawnych

formach towarzyskich. Społecznie mało się udzialał a będąc bardzo oględnym w interesach nawet nie należał do związku ziemian z powodu zdaniem jego wygorowanych składek. Ziemianstwo płaciło składki według ilosci posiadanej ziemi a Marchwacz był bodaj największym majątkiem na obszarze powiatu Kaliskiego.

Mieszkali marszałkowie w pięknym dworze przerobionym na pałac położonym na skraju obszernego a ładnie urządzonego starego parku. Dom był pełen dzieł sztuki, ładnych mebli, obrazow, bronzow, portretow rodzinnych. Dwuch starych kamerdynerow ubranow w liberje koloru piaskowego usługiwało do stołu. Jedzenie było swietne , a oboje marszałkowie ludzmi nad wyraz goscinnemi. Piło się tam dobre wina nie zawsze francuskie. Marchwacz bowiem słynął z własnych win owocowych ktore zdaniem znawcow niczem nie ustępowały francuskim. Może najpiękniejszym pokojem pałacu marchwackiego była sala jadalna o pięknych rzezbionych gdanskich meblach , szafach fotelach i stołach. Sciany były zawieszone portretami antenatow a na jednej ze scian drzewo genealogiczne rodu Niemojowskich.

Marszałek sam administrował swoją znaczną fortunę. Była tam między innemi gorzelnia i rozległe gospodarstwo stawowe.

Osobiscie lubiłem bywac w Marchwaczu i byłem prawdziwym przyjacielem i wielbicielem pani marszałkowej . Była to jak mowiłem powyżej osoba posiadająca wielki czar osobisty przy niepospolitej inteligencji i erudycji. Głęboko religijna była prawdziwą opiekunką wrzystkich biedakow i ludnosci okolicznej. Wrzystko co posiadał zwykła rozdawac biednym . Robiła to w sposob tak dyskretny że mało kto o tem wiedział Dopiero po jej przedwczesnej smierci w r. 1931 okazało się że nawet swoj jedyny szlafroczek oddała jakiejs biednej.

Ze smiercią pani Zofji jakby słonce zgasło w Marchwaczu cos jakby z żyjącej istoty wyjęto serce . Po smierci żony marszałek stał się odludkiem i zagłębił się wyłącznie w administrację swych dobr i urządzanie gospodarstwa rybnego. Dla nas wrzystkich przyjacioł pani marszałkowej smierc jej była ciężkim ciosem.

Majątek Radliczyce leżał przy stacji kolei tejże nazwy bliżej do Opatowka. Należał on kiedys do Kisielnickich ktorzy sprzedali Radliczyce jakiemus adwokatowi z Łodzi. ktory nie przyjmował żadnego udziału w życiu ziemianstwa kaliskiego, nawet nie przypominam sobie jego nazwiska.

Dobra Opatowek leżący przy miasteczku w pobliżu koscioła należały do Zajączkow i były nadane przez cesarza Napoleona generałowi Zajączkowi. Była to panska rezydencja leżąca wsrod pięknie założonego parku. Od spadkobiercow rodziny Zajączkow dobra te nabył niemiec nazwiskiem Szclosser. Były to obszerne dobra położone w dobrej ziemi. Brat pana Schlossera posiadał wielkie lesne dobra Brzeziny położone już na dawnym pograniczu niemieckim. Oboje bracia mimo że władali swobodnie językiem polskim pozostali niemcami . Własciciel Opatowka był poniekąd bojkotowany przez ziemianstwo kaliskie ze względu na bardzo nieprzyjemne cechy charakteru, natomiast pani Schlossera jako ziemianka wykazała się odobą ze wszech miar dodatnią. Pracowała wiele społecznie i wrzystko co robiła robiła z pedanterją wrodzoną niemcom. Należała do związku ziemianek kaliskich prowadząc dział ogrodniczy. Pani Schlosserowa była bowiem swietną ogrodniczką i założyła w Opatowku wielkie sady owocowe. Będąc protestantką pomagała

jak mogła miejscowemu proboszczowi w jego działalnosci społeczno dobroczynnej. Słowem była to ziemianka ktora dobrze spełniała swoje obowiązki. Panstwo Schlosserowie z Opatowka mieli dwie c[illegible] corki z nich jedna poslubiła Wernera ziemianina z Kujaw druga młodsza Zofja poslubiła młodego Wunschego syna znanego gospodarza i ziemianina z Piotrkowskiego. Wunsche był to pod wrzystkiemi wzglę dami młody obiecujący ziemianin ktory osiadłszy na Winiarach fol-warku swoich tesciow następnie osiadł w Opatowku i wykazał się nie-tylko jako wzorowy rolnik ale rownież pożyteczny ziemianin.
Był porucznikiem rezerwy kawalerji i został rostrzelany przez Gestapo w czasie opkupacji niemieckiej.

W bok od Opatowka leżały dwa dworu z ktoremi Kamien utrzymywał miłe sąsiedzkie stosunki były więc Rożdżały należące do bliskich krewnych mojej żony panstwa Bronisławow Suskich i Tłokinia należąca do pana Ignacego Chrystowskiego ożenionego z Zofją z Chrzanowskich. Pan Ignacy ukonczył rolnictwo na uniwersytecie Jagiellonskim Był to swietny rolnik ktory postawił gospodarstwo w Tłokini na wysokim poziomie. W swoim czasie był prezesem Kaliskiego Związku Ziemian i w czasie wojny nie będąc z powodu stanu zdrowia zdatny do wojska pozostał na miejscu przejąwszy opiekę nad p[illegible] pozostawionemi przez młodych mająątkami z czego wywiązywał się nad wyraz sumiennie. Był on zagorzałym [illegible] endekiem , wielbicielem Dmowskiego i ruchliwym a bezkomromisowym działaczem stronnictwa narodowego Z ramienia tegoż stronnictwa był wybrany na posła do drugiego sejmu. Na miejscu starego dworu wybudował pałacyk ktory urządził z wielkim gustem . Było to małżenstwo bezdzietne.
Pani Chrystowska była czynną w miejscowym kole ziemianek . W Tłokini panował [illegible] ład i porządek. Byc może z powodu tego daleko po-

suniętego pedantyzmu a może z powodu innych przyczyn mimo goscinnosci gospodarzy doskonałej kuchni i dobrych trunkow Tłokinia nie była sąsiedztwem ,, na codzien ".

Trzeba było albo byc zaproszonym albo zawczasu oznajmic gospodarzom o swoim przyjezdzie. Dom mimo starannego urządzenia był nieco sztywny. Wrzystko zawsze było starannie ułożone na tym samym miejscu . Nie znalazłbys tam ani zeziebełka kurzu. Służący ubrany zawsze w granatowej odprasowanej liberji dopełniał solenną atmosferę wszelkich przyjęc w Tłokini. Pod tym względem Tłokinia przypominała mnie Jozefow Bohdana Szachny gdzies w drugim koncu Rzeczypospolitej daleko na Inflantach. / patrz czwarty tom moich wspomnien " Fond d' artichau" /

Pan Ignacy z powodu swego bezkomromisowego charakteru bywał często narażony na przykrosci z miejscową administracją szczegulnie w okrerozpanoszenia się BBWR. ta jego niegiętosc polityczna doprowadziła wreszcie do wycofania się ze związku ziemian ktoremu zarzucał oportunizm względem władz administrayjnych i sanacji.

Pan Ignacy był wiernym a życzliwym przyjacielem rodziny mojej żony a przez pewien okres jej doradcą rolniczym.

Pani Zofja Chrystowska przyjmowała na praktykę gospodarstwa domowego panienki z domow ziemianskich. Moja Krysia rownież przeszła kilkumiesięczną praktykę w Tłokini .

Przewiwienstwem do nieco sztywnej Tłokini były Rożadżały. Nie mogę bez rozrzewnienia wspominac kochanych Bronkow Suskich i te wyjątkowo zacne dwie panie jakiemi była żona Bronka Rozalja z Goscimskich i jej jej siostra stara Panna Zofja Goscimska.

Pisząc moje wspomnienia

nie raz zwracałem uwagę na te dziwne cechy dworow polskich ktorych cechowała jakas szczególna atmosfera emanująca ze scian dworu ze starych mebli i portretow rodzinnych . Były domy ktory mimo pięknego nowoczesnego umeblowania mimo kwiatow , bronzow i obrazow były czems co można było by okreslic " dobrze umeblowaną pustką " brakowało im czegos co odrożnia przemiot martwy od istosy żywej.
Otoż Rożdżały były par exellence dworem ktory posiadał duszę ktory był czems żywym czems co od pierwszego kroku opanowywało i pociągało przybysza. Mimo że architekturą dwor rożdżalski nie grzeszył był to raczej dom wiejski wzniesiony przez pradziada ostatnich właścicielek w okresie brzydoty dziewietnastego wieku wnętrze dworu zapełnione staremi czasem wysiedzianemi meblami, zawieszone obrazami malowanemi przez drugą żonę Czartkowskiego Unrużankę z domu , obszerna bibljoteka pełna pięknych wydawnictw wreszcie serdeczna goscinnosc mieszkancow brała każdego za serce.
Dwor leżał na wysokim urwistym brzegu głębokiego jaru na dnie ktoreg płynęła Swędrnia wpadająca o parę staj do Prosny.
Widok z tarasu czy z okien pokoju bawialnego na dolinę na zaciągnięte mgiełką dalekie lasiste brzegi jaru i płynącą w dole rzekę był uroczy. Gdy zakwitły bzy czeremchy a drzewa w parku pokryły się wiosenną zielenią nie można było oderwac oczu od tej pięknej doliny kaliskiej. Piękne też były Rożdżały gdy jesienią drzewa okryły się pozłotą i czerwienią klonow, ksztanow, dębow i jesionow.
Pradziad mojej żony Zygmunt Czartkowski oficer pułku konnych strzelcow gwardji, kawaler orderu Virtuti Militari z wojny 1831 roku był ożeniony z Magdaleną Uminską corką generała. W kilka lat po smierci pierwszej żony ożenił się po raz drugi z panną Unrhh .

Unruhowie posiadali w kaliskim majątek Sulmow ktory aż do ostatnich lat z przed drugiej wojny swiatowej był w posiadaniu Unruhow a racz raczej ostatniego z Unruhow dziwaka i samotnika ktory niegdzie się nie udzielał.

Z Pierwszego małżenstwa pozostała corka jedynaczka Marja Magdalena Gdy panna podrosła oddał jej rodzinny Kamien a sam nabył Rożdżały położone w pięknej okolicy ale o glebie piasczystej. Leżały one w tej ławie piachow kaliskich ktore ciągneły się pasem aż w stronę Liskowa. Osiadłszy w Rożdżałach wybudował tam ow ~~pmom~~ dom wiejski według planow słynnego architekta warszawskiego Ankwicza.

Z drugiego małżenstwa miał corkę Alicję ktora wyszła następnie zamąż za Juljusza Goscimskiego właściciela majątku Krągola w powiecie koninskim. Pan Juljusz mimo dobrej paranteli był raczej rozrzutnym a oboje z bratem nie gardzili trunkami. Krągola poszła więc z dymem a pan Juljusz osiadł w majątku żony w Rożdżałach. Starego pana Juljusza zastałem jeszcze żyjącego w Rożdżałach ale w kilka lat potem byłem na jego pogrzebie. Pozostał mi w pamięci jako dobroduszny starszy pan i zawsze widzę tacę na ktorej stało kilka omszałych butelek i przekąska , bowiem Pan Julsjusz obserwował godzinę dwunastą w południe jako czas na przedobiedni posiłek i pokrzepienie się kieliszkiem starki czy nalewki.

Pan Goscimski miał syna Zygmunta ~~mmmm~~ ożenionego z panną Plucinską z Poznanskiego i nabył Kobylniki ktore odprzedał następnie pani Celinie Wyganowskiej matce Marji Potworowskiej, oraz dwie corki Rozalję i Zofję obie fanatycznie przywiązane do Rożdżał.

Rozalja tak zwana w rodzinie Lili wyszła zamąż za Bronisława Suskiego ze starego rodu szlachty mazowieckiej, właściciela pięknych dobr Laski w powiecie Grojeckim pod Warszawą.

Obie siostry przez całe życie pozostały wierne Rożdżałom. mmmm
W ich przywiązaniu do swego gniazda było cos z Rodziewiczowny
było w tem wiele sentymentu w stosunku do ziemi do obowiązkow
ziemianki i katoliczki. Pracowały w akcji katolickiej , w kole
ziemianek no i oczywiscie należały do bractwa marjanskiego i
rożancowego. Alfą i omegą w Rożdżałach był ks prałat Jasinski
pozniejszy biskup Łodzki bez ktorego opinji nic się nie działo
w Rożdżałach. Męska częsc rodziny mianowicie Bronek Suski był
pod pantoflem i nie miał własnego zdania. Lili Suska oprocz go-
spodarstwa ktore prowadziła sama bo Bronek mało się wtrącał do
Rożdżał mając swoje piękne i dobrz zagospodarzone Laski gdzie
zwykł przebywac kilka razy do roku po parę miesięcy, była zajęta
wychowaniem dwojga dzieci Lilką i Staszkiem ktore ubostwiała i
i trochę po swojemu psuła. Wyrosli jednak na dzielnych i zacnych
ludzi.

Zosia Goscimska pozostała w panienstwie i całkowicie poswieciła
się rodzinie oraz Rożdżałom. Założyła w Rożdżałach wzorową
fermę drobiową ktora zyskała w całym kraju słuszną renomę.
Lubiłem Rożdżały i całą tę zacną typowo wiejsko- ziemianską atmo
sferę , ich otwarte serce ich goscinnosc i nawet tę odrobinę egzal
tacji ktora przypominała mnie dziecinstwo. Lubiłem obie siostry i
zacnego pozbawionego cienia żołci Bronka - jednego z najlepszych
a zamiłowanych brydżystow. i miłych kompanow.

Nie mogę też zapomniec owych podwieczorkow Rożdżalskich gdzie to
stoł giął się od rożnych dobrych rzeczy a zanim człowiek miał czas
opocząc po podwieczorku czekały go już rozkosze gastronomiczne
obfitej a dobrze zakropionej kolacji.

Jak że mi często stoi w oczach zmierzch złotego dnia jesiennego
w ciepłym dobrze nagrzanym gabinecie obstawionym szfami zapełnio-
nemi książkami i czerwien zachodu grająca tysiącem barw na koro-

koronach drzew i rzucająca długie czerwono fjoletowe smugi swiatła na płynącę w dole rzekę.

Gospodarstwo było tam nie łatwe bo jak powiedziałem Rożdżały leżały w strafie piaskow kaliskich, tem nie mniej obie siostry potrafiły dokonac wiele zaprowadzic piękną oborę ładny sad owocowy wreszcie urządzic na skraju Rożdżał w zagajach brzozowych letnisko i podmiejskie osiedle wilowe.

Abym niezapomniał o olbrzymiej nieco starosiweckiej oranżerji założonej jeszcze za czaso Zygmunta Czartkowskiego w ktorej miesciła się winnica dająca jakies fantastyczne rzadkie winogrona. Co prawda ~~ka~~ w ciepłej dolinie kaliskiej za dawnych czasow winnice były bardzo rozpowszechnione o czem swiadczą nazwy jak Winiary, Tłokinia / od tłoczenia wina /.

Moja żona posiadał w Kamieniu winnicę na otwartym powietrzu. Nie pamiętam abym gdzies jadał takie wspaniałe słodkie a aromatyczne winogrona jak właśnie w Kamieniu. Zbierano tu winogrona nie koszykami ale koszami od kartofli. Prawie każdy większy dwor w Kaliskim miał winnicę , ale bodaj kamienska ~~była~~ trzymała prym.

Jezdziło się do Rożdżał na prost boczną a bardzo piaszczystą drogą na naszą parafję Dembe . Dembe należało do fabrykanta miljonera Rebhana, niemca ktory położył wiele zasłu dla powiatu i miasta Kalisza i pozostawił znaczny legat na budowę nowego koscioła . Rephan posiadał sławne fabryki sukna był też założycielem cukrowni Zbiersk i pozostawił po sobie rożne fundacje. Dembe było raczej przedmiotem jego zamiłowania do gospodarstwa wiejskiego, odpoczynkiem. Prowadził on sławną stadninę arabow poł krwi .

Za moich czasow stary Rebhan już nie żył. Dembe odziedziczyła jego siostrzenica przystojna wielce panna ktora jakos w latach ~~1920~~m 1925 poslubiła szlązaka ze znanej sląskiej rodziny Lompow.

Pan Bronisław Lompa okazał się nietylko zacnym człowiekiem ale i wzorowym gospodarzem i w dalszym ciągu prowdził stadninę w Dembem dostarczając rok rocznie sporo remontow dal wojska. Był on czynnym członkiem związku ziemian, nie uchylał się od żadnych obowiązkow . Przyzwyaczjony do dawnych porządkow niemieckich nie zawsze mogł dac sobie rady z miejscową odministrację chociaż zdaje się że był najsumienniejszym płatnikiem podatkow z całego powiatu Kaliskiego. Zawsze spotykałem go bardzo zakłopotane i zastrzasonego.

Za dawnych czasow był dűrektorem poczt w Berlinie. Ten zacny człowiek był rostrzelany przez Gestapo wraz z innemi w czasie cofania się wojsk niemieckich.

W pobliżu Kalisza nad Prosną leżała Warszowka dawne dziedzictwo Wyganowskich herbu Łodzia na ktorej siedzieli od trzystu lat Wyganowscy była to starożytna zasiedziała szlachta. Nie było to ani senatorska ani magnacka rodzina, ale owa stateczna trzymająca się ziemi , gospodarna sfera szlachecka na mona było polegac , słowna i obowiązkowa. Wyganowscy byli typowemi przedstawicielami tego nadodatniejszego typu zasiedziałego ziemianstwa polskiego ktore wrosnięte głęboko w glebę rodzinną ostało na roli .

Wyganowscy dzięki swej gospodarnosci w ostanich dziesiątkach ubiegłego stulecia wypłynęli na szersze wody. Początek tej nowej ery w historji Wyganowskich rozpoczął pan Zygmunt Wyganowski Prezes Dyrekcji Kaliskiej Towarz. Kred Ziems. ożeniony z Jadwigą Gałczynską . Jej siostra była zamężna za Juljuszem Kossakiem znakomitym artystą.

Syn pana Zygmunta . Wojciech Wyganowski przysporzył niemało sławy swojej rodzinie jako jeden z najwybitniejszych rolnikow w

Polsce.

Pan Wojciech na gospodarstwie dorobił się znacznej fortuny dzierżawiąc Kamien i dokupując coraz to nowe folwarki .

Nabył więc po ożenieniu z panną Kazimierą Kozarską Pietrzykow, Noskow wreszcie Wielkie Złotniki graniczące z dobrami Zbiersk należącemi do Cukrowni Zbiersk. Cukrownia Zbiersk była założona przez Rephanow i należała do nich. Od Rephanow Zbiersk został nabyty przez założone przez pana Wojciecha Wyganowskiego towarzystwo akcyjne ktorego gros akcji znalazło się w ręku rodziny Wyganowskich.

Pan Wojciech był absolwentem Politechniki Rygskiej i należał do Korporacji Arkonja. Był to człowiek niespożytej energji sił i pracowitosci. Położył on wielkie zasługi na polu rolnictwa wprowadzając ulepszone metody uprawy oraz swoj system gospodrastwa opasowego / niesłusznie zwanego gospodarstwem bezinwentarzowem i często mylnie interpretowane przez niektorych niedociekliwych rolnikow / wychował on długi szereg pierwszorzędnych specjalistow . Nie żałował też swoich kosci przez całe życie praucjąc w organizacjach rolniczych, kołkach włoscianskich.

Był to przytem człowiek wesoły, beztroski, dobry mysliwy , znawca dobrej kuchni i dobrego wina przytem posiadjący swoj swoisty humor i dowcip.

Imię pana Wojciecha zasłynęło wsrod całego ziemianstwa polskiego a niejedne hrabia czy książe wysyłał swego synalka na praktykę pod twardą rękę pana Wojciecha , ktory o ile był miłym kompanem o tyle był wymagającym i surowym mentorem.

W Warszawie obracał się pan Wojciech głownie wsrod z kolegow Klubu Mysliwskiego ktorego stał się członkiem.

Za moich czasow pan Wojciech usunął się raczej z życia ogolno społeczno ziemianskiego , choc pozostał członkiem związku ziemian i prezesem koła porad sąsiedzkich.

Pan Wojciech miał syna Stanisława ktory osiadł w Warszowce . Był on rownież jak i jego ojciec wybitnym rolnikiem, dobrym a rozważnym administratorem, i pod wrzystkiemi względami dodatnim typem młodej generacji ziemianskiej. W czasie wojny bolszewickiej wstąpił jako ochotnik do Wojska i został obdarzony wraz z panem Andrzejem Potworoskim krzyżami Virtuti Militari za dowod wielkiej odwagi i poczucia obowiązku żołnierza.

Pan Stanisław był w czasie gdym osiadł w Kaliskim prezesem kaliskiego związku ziemian.

Był on żonaty primo voto z panną Zofją Romocką z Kamienia pozniejszą Panią Mieczysławową Jałowiecką , a secundo voto a panną Anną Skarzynską z Rybienka corką pana Kazimierza Skarzynskiego , radcy tow. kred. ziemsk. i Wandy z Czarnowskich.

Oprocz Warszowki pan Stanisław posiadał Noskow i piękny majątek Skarszew leżący na szosie pomiędzy Kaliszem a Kamieniem ktory nabył od pana Karwacinskiego. Po za gospodarstwem był on pierwszorzędnym mysliwym i hodowcą zwierzyny.

Majątek Majkow leżał już nie omal u progu Kalisza raczej graniczył z terenem miasta. Należał do Karsnickich.

Majkow został nabyty przez pana Piotra Karsnickiego jakos w pod koniec ubiegłego wieku. Pan Piotr ktorego już nie zastałem przy życiu był swietnym administratorem i dobrym rolnikiem choc jak mowiono gospodarował od biurka siedząc w swoim gabinecie otoczone chmurą dymu cygarowego bowiem podobnie do Chur-

Churchilla nie wyjmował z ust cygara.
Po smierci pana Piotra objął Majkow pan Feliks Karsnicki znany w całym kaliskim a nawet w Warszawie pod imieniem Felka.
Kochany Felek , przemiły kompan , beztroski ale trochę lekkomyslny był osobistoscią nad wyraz popularną w całym powiecie , czy to w miescie , czy to wsrod chłopow, czy wreszcie wsrod współziemian. Miał on dwa zamiłowania a więc wojsko , był bowiem porucznikiem rezerwy kawalerji , miał Virtuti militari i prezsem zwiąaku oficerow rezerwy, pogotowia konnego , związku rezerwistow a bodaj nie było roku aby nie wyjeżdżał na cwiczenia. jego drugim zamiłowaniem była praca społeczna. Był prezesem tylu instytucji że nie wiem czy sam był w stanie doliczyc takowych.
Był prezesem kaliskiej ochotniczej straży ogniowej na ktorą łożył znaczne pieniądze, członkiem rady powiatowej prezesem powiatowej rady szkolnej członkiem zarządu Związku Ziemian , Okręgowego Towarzystwa Rolniczego . Miał wszędzie przyjacioł, ze wrzystkiemi był na ty nie gardził bynajmniej kieliszkiem . Ożeniony był z zacną panią Jadwigą Radonską z domu. Oboje byli to ludzie o złotym serce i niewyczerpanej dobroci. Swiadczyli wiele a nie było biedaka ktory by wyszedł z Majkowa z pustemi rękami.
Gospodarstwo cierpiało na tem bo kochany Felek przy wrzystkich swoich zaletach mało się interesował gospodarstwem i pod koniec popadł w dosc trudne interesa co zmusiło go do ciągłego odprzedawania terenow graniczących z miastem pod nowe zabudowania .
Pod względem politycznym Felek skłaniał się raczej do oportunizmu względem panujących kierunkow. Był piłsudczykiem, potem czynnym członkiem BBWR / Bezpartyjny Blok Współprazy z Rządem / wrezcie OZONu / Oboz Zjednoczonej Polski /. Z ramienia tego obozu był wybrany posłem do ostatnich dwuch sejmow.

Felek był pierwszym poważnym posterunkiem " zawianej szosy " ktora zaczynała się Majkowem a konczyła się Brudzewem . Jak mowiłem Felek był miłym kompanem a że ze wrzystkiemi był czy to w Kaliszu czy to w Warszawie " per ty " przeto gdyby ktos chciał np. przebyc z Felkiem przy stoliku restauracyjnym sam na sam było by to raczej " marzeniem sciętej głowy. Po kilkunastu minutach niczem roj pszczoł koło swej krolowej - matki roiło się od znajomych i przyjacioł. trzeba było dostawiac czasem jeden, czasem dwa stoliki ku utrapieniu służby restauracyjnej.

Chcąc kiedys rozmowic się z naszym posłem wybrałem zdaje się [illegible] zaciszny kącik u Langnera , zaledwie wychylilismy po parę kieliszkow jarzębiaku gdy przysiadł się do nas ktos z jego znajomych potem drugi , potem trzeci.... słowem samotnosci była przerwana a u spokojnego Langnera gdzie bywalcy zwykli w skupieniu i ciszy oddawac się rozkoszom kulinarnym powstał zgiełk niczem w Kaliszu w czasie remontu koni. A coż dopiero mowic o Bristolu / [illegible] do Europy Felek zaglądał niechętnie / tam służba musiała ustawiac stoliki niczem domino .

Toteż Felek był godnym reprezentantem " zawianej szosy ", był też najbardziej popularnym prezsem Kaliskiej Ochotniczej straży ogniow Po każdym p[illegible] większym czy mniejszym pożarze po więcej lub mniej udatnym zalaniu ognia wodą cały zespoł straży ogniowej zbierał się po trudach w jednej z restauracji kaliskich gdzie dawał dowody dzielnosci kaliskich strażakow ktorzy t[illegible] byli rownież dzielni w ogniu jak i przy kieliszku. Dzięki ofiarnosci swego prezesa straż kaliska została obdarowana sikawką motorową noszącą głosne imię " Felek ".

Następnym majątkiem leżącym na " zawianej szosie " był Piotrow pana sędziego Szholtza spokojnego statecznego niemca , ktory przez długie lata był sędzią gminnym.

Pan Scholtz z Piotrowa oczywiscie nie wchodził w rachubę na te sławetnej szosie, był on o ile wiem raczej abstynentem w każdym razie nie nadawł się na kompana. Scholtz gospodarzył rachunkowo mowił mało, jedyną jego pasją był samochod ktorym odbywał niedalekie wycieczki i leczenie kataru żołądka. Był trochę zgorzkniały i pełen pogardliwego krytycyzmu dla administracji choc w czasie najscia hitlerowcow w pamiętnych latach ostatniej wojny odmowił wręcz zapisania go do Volksdeutschow . Jeżeli ziemia Kaliska osrodkiem swiata to pempkiem jeżeli nie swiata to w każdym razie Polski był Żegocin należący do Leonka Bronikowskiego, przynajmniej w jego głębokim przeswiadczeniu.

Starzy panstwo Bronikowscy byli stosunkowo swieżym narybkiem kaliskim. Dzierżawili oni dawniej majątek Kuczowolę na ktorej to dzierżawie dorobili się znacznej fortuny . Byli to ludzie pracowici, oszczędni i gospodarni. Dzięki tym zaletom powoli zaczęli skupiac w swoim ręku folwarki w Kaliskim. Nabyli więc Szczypiorno z ładnym dworem i sadami położonym przy samej dawnej granicy, nabyli Rusew jeden z majątkow położmych w najżyzniejszej ziemi wreszcie Żegocin Nie zastałem już starego pana Bronikowskiego przy życiu, pamiętam tylko starą panią Bronikowską. Mieli oni dwuch synow, mienowicie Jozefa ktory otrzymał Szczypiorno i Rusew i Leona ktory gospodarzył w Żegocinie.

Chwałą rody był przystojny , rosły Jozek ożeniony z piękną Marylą Karsnicką siostrą Felka. Był on dobrym gospodarzem , przyjmował żywy udział w życiu społeczno ziemianskim, nosił się poważnie był oczywiscie zawziętym brydżystą i dobrym strzelcem jak zresztą każdy z kaliszan. Do Jozka powrôce w dalszym cięGu mych opowiadan a t teraz chciał bym się skupic na opisaniu tej ozdoby zawianej szosy ktorą bezprzecznie był nasz pan Leon.

Oboje bracia lubili za młodu się zabawic nie gardzili szampanem zwanym w potocznym kaliskim narzeczu ampą i oboje mieli skłonnosc do puszczania pieniędzy . Kto wie jaki los by spotkał obydwuch braci gdyby nie ich gospodarne żony trzymające mocno kasę w swoich rączkach i nie mniej mocno swoich małżonkow pod pantoflem.

Piękny Jozek w swoim czasie był kokluszem wrzystkich panien a Leonek choc poslednieejszy postacią uważany był za swoich czasow kawalerskich za jednego z lepszych tancerzy szczegulnie gdy chodziło o tak bliskiego sercu kaliszan kujawiaka. J Osiadłem w Kaliskim już w tym czas sie gdy obaj bracia jak to mowią ustatecznili się i zmienili oczywiscie tryb kawalerskiego stanu rzeczy. Pozostały po tem tylko legendy ktore zawsze z zaciekawieniem słuchałem.

Leonek był to mąż małego wzrostu w miarę zaokrąglony w miarę już łysawy patrzący na otoczający go swiat z niekłamaną wyższoscią. Na jego ogolonej twarzy / niezawsze ogolonej bo uważał za uszczerbek swojej godnosci golenia się samemu , od tego był fryzjer pan Cichy w Kaliszu / igrał zawsze pogardliwy usmiech lub pogardliwe skrzywienie na wrzystko co nie było Żegocinem. Przesiąknięty był jasniepanstwem i swoją wielkoscią i lubił nadymac się wobec władz powiatowych za co był znienawidzony przez wrzystkich urzędnikow.

Za kawalerskich czasow Leonek posiadał aż dwa fraki. W zależnosci od przewidywanego poziomu zabawy oblekał on albo frak mmmmmmmm zwyczajny albo frak z kołnierzem aksamitnym . Kołnierz aksamitny był niechybną oznaką że zabawa się uda i że pęknie przy tem nie jedna butelka szampana.

Leonek był celnym mysliwym , ajwaiał się na polowanie ze swoim totumfackim strzelcem ktory rownież był przesiąknięty wielkoscia swego jasnie pana i był postrachem wrzystkich pan domu. Zazwyczaj bowiem nie opinja mysliwych o dobrej kuchni obchodziła panią domu ale kaprysy strzelcow i szoferow ktorym trudno było dogodzic. A prymw wsrod tych krytykow trzymał strzelec Leonka, ktory pżzybyszom strzelcom swych panow nie znających stosunkow kaliskich opowiadał niestworzone rzczy o tem czem był jego pan a jakim pięknym majątkiem był Żegocin.

- Mmmmmmmmmmmmmmi Moj pan tom taki wielki pan, on nawet sam zębow - nie myje , ino jemu służący pomaga ze szczoteczką.

Jako fakt autentyczny słyszałem opowiadanie że na pazajutrz po jakims polowaniu w kaliskim mysliwi dzielący wspolnie z Leonkiem pokoj goscinny byli niemało ubawieni gdy zrana zjawił się famulus Leonka ze szczoteczką do zębow i wyczyscił swemu jasnie panu zęby.

Pan Leon był z upodoban miłosnikiem koni. Miał w swym Żegocinie czworkę narowistych poł krwi mmmmm klaczy arabskich i twierdził że w całej Polsce nie ma takiego przychowku i takiej stadniny jak w Żegocienie.

Jakos mmmmm nie długo przed pierwszą wojną swiatową ziemianie kaliwcy udali się wycieczką do Antonin hr Jozefa Potockiego na dalekim Podolu aby obejrzec jego gospodarstwo i ową sławną stadni-
tych
ną. Wrzyscy byli pod wrażeniem mmgo wspaniale administrowanych olbrzymich dobr i stadniny. Jeden Leonek oglądając stadninę przy-

miał wyraz twarzy pobłażliwie aprobacyjny , ale oczywiscie trochę się krzywił na stadninę antoninską , ktora nie wytrzymywała porownania ze stadniną żegocinską.

Oczywiscie Leonek wyruszył w podroż ze swym strzelcem, ktory naopowiadał służbie antoninskiej takie cuda o Żegocinie że te pochwały doszły nawet do uszu samego hr Jozefa Potockiego ktory wyrożniał osobę Leonka jako prawdziwego przedstawiciela ziemian kaliskich a nie znając stosunkow kaliskiech wzniosł nawet specjlany toast w czesc jednego z najsławniejszych rolnikow i hodowco ziemi kaliskiej [illegible]zwracając się z kieliszkiem w ręku do pana Leona.

Mimo tych wrzystkich osobliwosci trzeba przyznac że Leonek a raczej pani Leonkowa gospodarna jego małżonka Halina z Psarskich dobrze administrowali [illegible] dwudziesto pięcio włokowym Żegocinem. Nie żałowali na wychowanie dwuch corek, nie byli zadłużeni a nawet mogli sobie pozwolic na wyjazd od czasu do czasu na Ricierę mieli jak wrzyscy zresztą w kaliskim dom oswiecony elektrycznoscią kanalizację a nawet samochod.

Po za tem pan Leon był dobrym sąsiadem , miał dobre serce był sprawiedliwym i bardzo popularbym wsrod chłopow ktorzy zawsze głosowawali według wskazan swego pan i stale go wybierali do rady gminnej i rady powiatowej. Przemowienia Leonka były słuchane z uwagą i jego propozycje przechodziły na wydziale powiatowym jednogłosnie często ku niezadowoleniu starostow.

Pani Halina była jedną z czynniejszych ziemianek w kole kaliskim, swietną ogrodniczką i prowadziła wielki sad handlowy.

Był to dom goscinny, w czasue dorocznego polowania Leonkowie wydawali piękne przyjęcie . Kuchnia była zawsze swietna i oczewisci

pierwszorzędne trunki

Wreszcie zaznaczyc należy że oboje panstwo domu byli przykładnemi katolikami , a na czas wielkiego postu pan Leon rzadko kiedy zaglądał do kieliszka , zwykle uczęszczał na rekolekcje prowadzone dla ziemianstwa i inteligencji kaliskiej przez ktoregos z sprowadzanych ojcow Jezitow przez rektora miejscowego klasztoru.i słuchał ze skruchą i uwagą słow kaznodziei.

Takim był pan Leon ozdoba " zwianej szosy " i takim był jego położony w dobrej kaliskiej ziemi Żegocin owe promieniejące chwałą centralne miejce Rzeczypospolitej polskiej koło ktorego inne mniejsze czy większe dobra krążyły jako te planety oswiecone blaskiem słonca.

Nie raz będę miał jeszcze zaszczyt i sposobnosc wspominania pana Leona zwanego zasem " bufonkiem "i nie raz przypomniec miłe chwile spędzone przy kieliszku lub na polowaniu w towarzystwie tego męża.

W bliskiej odległosci od Żegocina przy tej że zawianej szosie " leżały Jastrzębniki piękny dobrz gospodarzony folwark należący do rownież niezgorszego kompana goscinnego zawsze rozpromienionego pana Seweryna Chrzanowskiego ożenionego ze swoją kuzynką z Poznanskiego Anielą z Chrzanowskich. Rodzice Sewera za moich czasow mieszkali już w Kaliszu oddawszy Jastrzębniki Sewerowi i wyposażywszy swe dwie corki Zofję zamężną za panem Ignacym Chrystowskim w Tłokini i młodszej Stefanji / zwanej w kaliskim Pufką / ktora wyszła następnie zamąż za młodego Żywanowskiego posiadającego folwark Osuchow leżący pomiędzy Kamieniem a Kozminkiem.

Stary pan Chrzanowski rownież dorobil się znaczenia i majątku na gospodrastwie i po smierci pana Zygmunta Wtganowskiego był prezesem dyrekcji szczegułowej Tow. Kred. Ziemsk w Kaliszu.

Stary pan Chrzanowski był ożeniony z piękną panna Zakrzewską z Poznanskiego. Gdym poznał ją w Kaliszu była to już osoba w wieku

poważnym ale zachowała jak swą postawę tak też i widoczne ślady piękności. Sewer Chrzanowski w przeciwieństwie do swego najbliższego sąsiada Leonka był rosły krępy czerwony na twarzy o rysach dość grubych , był dobrym gospodarzem , posiadał samochód miał rozum trzeźwy żadnemi zbytniemi naukami nie przyćmiony. Szkoły ukończył w Kaliszu, potem odbył praktykę gospodarską trochę lumpował za młodu , ożenił się dość zamożnie . Był świetnym kompanem umiał dobrze wypić i pod tym względem nie przynosił ujmy zawianej szosie. Oczywiście strzelał niezgorzej , dobrze grał w brydża. i jak wszyscy zresztą kaliszanie brał udział jako ochotnik w wojnie bolszewickiej i zdobył krzyż walecznych. Wreszcie last but not least świetnie tańczył kujawiaka.

Za czasów kawalerskich gdy przyszła pora wyszukania sobie połowicy Sewer zwykł zabawiać panny głównie swoim śmiechem jako że miał trudności z wyszukaniem tematu.

- Cha, cha, cha, panno Zosiu, lub panno Krysiu w tym zawarte było wszystko co miał pannie do powiedzenia.

Nie znalazłszy kandydatek w Kaliskim sięgnął do sąsiedniego Poznańskiego skąd przywiózł swoją kuzynkę zamożną Anielę z Chrzanowskich. Ostatnim wreszcie mężem który że tak powiem wieńczył " zawianą szosę " był Józek Przewłocki. Był on coprawda outsiderem bo nabył Brudzew dość obszerny majątek leżący na samym dawnym pograniczu Poznańskiego w dość zapadłym końcie od sióstr Białobrzeskich . Były tam trzy siostry a więc pani Franciszkowa Przyłuska małżonka jednego z najwybitniejszych rolników właściciela Łagiewnik, pani Lisowska małżonka pana Bolesława Lisowskiego radcy towarzystwa kredytowego ziemsk. i właściciela dóbr Smaszew i Brzezno w pow Konińskim wreszcie pani Nencka.

Jozka Przewłockiego znałem od czasow peterburskich gdy przechodził kurs wraz z Czapskiemi był w szkole podchorążych przy Korpusie Paziow. / Uskoriennyje kursy pri Pażeskom Korpusie /. Ten kurs został stworzony dopiero w czasie wojny gdy chodziło aby możliwie szybko zwiększyc luczbę młodych oficerow.

Jozek był synem pana Konstantego Przewłockiego wielce zamożnego ziemianina z Podlasia właściciela pięknych dobr Mordy. Pan Konstanty ukonczył Politechnikę Rygską i był jednym z założycieli korporacji Arkonja. Będąc w Rydze zapoznał się z ziemiaństwem z poblis skiej Żmudzi i ożenił się z panną Zyberg Plater z Kurtowian siostrę hr Ludwika Zyberg Platera. Pan Konstanty był wybitnym ziemianinem i był posłem z Krolestwa do Rady Panstwa w Petersburgu. Oprocz swych wielu zalet był on swietnym muzykiem.

Miał od dwuch synow starszego nieco ułomnego Henryka ożenionego z panną Czapską corką hr Jerzego Czapskiego z Przyłuk i Jozefa ktory się ożenił z ebnergiczną panną Zofją Żołtowską z Nekli z poznanskiego.

Jozio preędko wsiąknął w Kaliskie a że przy wrzystkich swoich zal zaletach lubił zaglądac nawet czasem zbyt często do kieliszka, był doskonałym jezdzcem, rotmistrzem kawalerji i kawalerem oredru Virtuti militari oraz oficerem sławnego pułku Ułanow Krecho wieckich przeto szybko zdobył sobie popularnosc wsrod ziemian zamieszkujących strefę zawianej szosy.

Gospodarstwem interesował się mało a cały zarząd interesow a rownież i gospodarstwa spoczywał w drobnych ale energicznych rączkach przemiłej pani Zosi.

Jozio znany był ze swej małomownosci , przytem mowił tak cicho że został obdarzony mianem " cichej Jozi ". Jego pasją po za kieliszkiem była muzyka, samochod wyscigowy Lancia na ktorym dokony-

nywał rożnych niebywałych wyczynow.

Po Zyberg- Platerach odziedziczył nieco ~~neurastenji i melancholji~~ neurastenjǫ i melancholji co nie przeszkadzało że przy kieliszku był miłym kompanem / patrz tom 9 moich wspomnien.

Na tem konczył bym opis mężow zamieszkujących " zawianą szosę".

Charaktersytyczne cechą tych mężow był to że wrzyscy bez wyjątku byli trzymani w ryzach przez swoje panie i że właściwie ich małżonki prowadziły interesy i w swych rękach trzymały kasę.

Przypominali oni owych wojownikow wschodu siedzących przed namiotami i palących nargile podczas gdy żony mełły w żarnach jęczmien i spełniały wrzystkie czynnosci domowo gospodarskie.

Ochrzciłem ich wojownikami, czego bardzo nie lubili.

Zawiana szosa była raczej odnogą prowadzącę w nieznane głownej szosy prowadzącej na Stawiszyn Ziersk do Konina. Szosy te rozwidlały się tuż za Kaliszem.

W pobliżu tej szosy w odległosci jakichs 8 kilometrow od Kalisza leżał Jarantow należący od wielu pokolen do Rodziny Radonskich.

Było dwuch braci Radonskich pan Stanisław ożeniony z Lubinską ~~im~~ gospodarzyłw w rodzinnym Jarantowie ale dorobiwszy się większych pieniędzy nabył piękny Żelazkow dawne gniazdo starożytnego rodu Radolinskich już z drugich rąk od pana Bolesława Goreckiego.

Miał on dwuch synow starszego Jozefa ktoremu oddał Żelazkow i młodszego Włodzimierza ktory pozostał na Jarantowie.

Pana Stanisława uważam za niedoscignionego mistrza rolnictwa. Był to człowiek raczej skromny , zgłębiony w robieniu majątku więc się nie reklamował na wzor swego wielkiego sąsiada- rolnika pana Wojciecha Wyganowskiego, nie przyjmował na praktykę ale potrafił w ciągu swego życia ~~stworzyc~~ zrobic poważną fortunę i postawic gospodarstwa

na niepowszedniej stopie. Pani Stanisławowej Radonskiej już nie zastałem przy życiu. Była ona sądząc z portretu kobietą niepospolitej urody. Za moich czasow pan Stanisław mieszkał już po kawalersku w Kaliszu i był doradcą w sprawach rolniczych ziemianstwa kaliskiego. Oprocz dwuch synow panstwo Radonscy mieli dwie corki przemiłą panią Jadzię małżonkę Felka Karsnickiego i Marylę za miłym chłopcem dobrym tancerzem, nieco zniewiesciałym właścicielem obszernego majątku Witow Zdzisławem Tarnowskim. Niestety Zdzis Tarnowski jakos już za mojej pamięci popadł w ciężkie interesa. Nie był on gospodarzem a żył po nad stan przebywając przeważnie w Warszawie.

Włodek Radonski odziedziciwszy Jarantow ożenił się z panną Jadwigą Walicką z Piotrkowskiego corką inżyniera drog i komunikacji ktory całe życie spędził w głębi Rosji budując koleje i na przedsiębiorstwach kolejowych dorobił się majątku i na starosc nabył majątek w Piotrkowskim. Włodek Radonski ktorego osobiscie bardzo lubiłem pozostał na zawsze miłym dobrym Włodkiem. W czasie wojny bolszewickiej jak ochotnik przeszedł całą kampanję. Był to z natury chłopak cichy skromny fizycznie wątły . Przejscia wojenne nadwerężyły jego zdrowie po matce odziedziczył skłonnosc do suchot na ktore zapadł. W dodatku Włodek zaczął pic i stał się nieuleczalnym nałogowym alkoholikiem. W tych warunkach gospodarstwo w Jarantowie zaczęło na dobre szwankowac . Pani Jadzia choc wychowana przeważnie w miescie spostrzegła się / trochę po czasie / i z całą energją wzięła się do ratowania interesow i poniekąd ocaliła Jarantow od zguby. Skonczyło się na sprzedażyjednego z folwarkow

Mimo to Włodek odziedziczył po Ojcu zdolnosci rolnicze i gospodarstwo w Jarantowie stało na całkiem zadawalniającym poziomie.
Jozek Radonski.... kmożnmbmm czy znalazł by się ktorys ze złotej młodzieży warszawskiej lub stałych bywalcow Bristolu ktoryby nie znał Jozka Radonskiego z Żelazkowa naszego bliskiego sąsiada z ktorym łączyły Kamien miłe przyjazne stosunki.
Nie jeden chciał by nasladowac naszego sławnego kaliszanina , nie jeden na tym punkcie stracił sporo pieniędzy aby dotrzymac Jozkowi kroku i kompanji. Nasladowcy jednak Jozka nie wiedzieli zgoła że Jozek był jednoczesnie jednym z lepszych gospodarzy a kaliskim że był rzutkim, pracowitym i że nadszarpnąwszy fortunę potrafił się zatrzymac w porę. Jozek Radonski był jak by soczewką wmkkmmmmmm skupiającę w sobie wrzystkie cechy ziemianstwa kaliskiego .
Był mmmm jak powiedziałem swietnym rolnikiem, niedoscignionym strzelcem, swietnym brydżystą i miłym kompanem choc w przeciwienstwie do swego brata Włodka był raczej wstrzemięzliwy w piciu.
Umiał Jozek dobierac ludzi , umiał korzystac z dobrych rad a jeżeli był trochę zarozumiałym to ta zarozumiałosc dotyczyła głownie jego kaliskosci i przeswiadczeniu że kaliskie jest czems bez porownania wyższym od reszty polski.
Przy pomocy swego przyjaciela artysty malarza Norblina, Jozek urządził gustownie piękny pozostawiony przez Radolinskich dwor miał tam ładne meble sporo ładnych obrazow szczegulnie Fałata.
Jozek był goscinnym gospodarzem miał swietnego kucharza , zawsze dobre wina urządzac zwykł jesienne polowania na ktorych padało pokazna liczba zwierzyny szczegulnie bażantow. Ubierał się Jozek trochę barwnie , lubił rożne szale , zabojcze krawaty , swetry

krstkowane kurtki będące przedmiotem zazdrosci przyjezdnych snobow prowincjonalnych.

Nie było w Jozku ani krzty snobizmu, w gruncie rzeczy nic mu nie imponowało, bo kto i czem mógł zaimponowac naszemu kaliszaninowi. Był też uczynnym i przyjaznym sąsiadem.

Łączyła Kamien z Żelazkowem dawna zażyłosc. Jozek i jego siostry były rowiesnikami Wandy młodszej siostry mojej żony. Razem z Wandą psocili się i bawili zamłodu.

Jak każdy młody kaliszanin był nieco głosny w rozmowie szczegulnie gdy opowiadał o gospodarstwie , urodzajach i polowaniach w kaliskim w tym pięknym kraju z pod znaka szaraka , buraka i bażanta. Słuchano go więc z zazdroscią i otwartemi usty i w sercu niejednego nurtowała zazdrosc że nto w niczem nie może dorownac niedoscignionemu Jozkowi . Chodził też w chwale kaliskiej wywołując wsrod młodzieży ziemianskiej wysiadującej w Bristolu inferiority complex. Olbrzymi Benz czy Buick czekał
własnym
przed Bristole, Jozek bowiem zwykł jezdzic do Warszawy samochodem i nie pospolitowac się jazdą koleją ze zwykłemi smiertelnikami co to nie mają pojęcia ani o dobrym strzelaniu co nie umieją wyprodukowac fantastyczną ilosc burakow cukrowych z morgo, co nie znają się na rzepaku , co nie umieją zasiac w porę poplon .....

- A de o ! co tam taki umie.

Urządzał też czasem Jozek dla wybranych tir au pigeons w swym Żelazkowie.

Kiedys ujrzał w Bristolu moją szwagierkę Wandę siędzącą w jakims towarzystwie. do swej co contemporaine*ki

- Pani Wandziu wołał już od drzwi wejsciowych, niech pani przyje-
- dzie do Żelazkowa , pokaże pani cos co pani jeszcze nie widziała

- urządzam tir au pigeon !

Można sobie wyobrazic wsciekłosc pięknej Wandy ktora po raz pierwsz po slubie zawitała z mężem do Wardzawy.

Jozek zaprowadził w swym Żelazkowie uprawę polową jarzyn i fabryke przetworow mianowicie solonych ogorkow ktore podobno były nawet eksportowane do Ameryki.

Plantacje ogorkow zajmowały dobrych kilka morgow tyleż morgow było pod uprawą pomidorow, kapust i rożnych innych ważyw.

Miało się wrażenie że to nie Polska ale jakas okolica koło Erfurtu lub Magdeburga .

Poswięciłem więcej czasu mmmmkochan naszemu kochanemu sąsiadowi a memu przyjacielowi ktorego bardzo lubiłem , bymmmbowiemmmmmmmmmm

Biedny Jozek w czasie okupacji niemieckiej oderwany od ziemi zapadł podobno na ciężką chorbę umysłową i zmarł jakos w pierwszych latach drugiej wojny swiatowej.

Pozostał starym kawalerem. Czy się kiedys kochał trudno o tem wiedziec sądzę że niejedna panna z dobrego domu chętnie by za niego wyszła zamąż. Jak to często bywa z kawalerami o miękim sercu wpadł jakos przed wojną w szpony pewnej mężatki, ale to jego sprawa osobista.

Mmmm W dalszym moim życiu gdym był prezesem ziemian kaliskich starałem się skłonic moich kaliszan do umiarkowania w opowiadaniu wobec osob niepowołanych o urodzajach i gospodarstwach a kaliskim.

Te opowiesci były bowiem nie raz podsłuchane przez urzędnikow izby skarbowej i pociągały za sobą niepomierne obłożenia podatkami ziemian naszego powiatu.

W pobliżu Stawiszyna leżał Piątek piękny folwark położony w dobrej ziemi. Należał od do pana Tadeusza Fiszera ansolwenta politechniki

Rygskiej i filistrem korporacji Welecja. ~~Był on prawnukiem generała~~

Był on prawnukiem generała Fiszera znanego z wojen napoleonskich e

córką znanego profesora Uniw. Jagielonskiego

i wojny 1831. roku. Ożeniony był z przystojną ~~panną Gołkowską~~ ą.

Pan Tadeusz był dobrym gospodarzem pracował społecznie był prezesem Kaliskiego Towarzystwa organizacji i kołek rolniczych / dawnego kaliskiego towarzystwa rolniczego / Małżonka jego gospodarna pani Marja była działaczką w kole ziemianek.

Pan Tadeusz był czynnym członkiem stronnictwa narodowego i przyjacielem pana Ignacego Chrystowskiego z Tłokini.

Jak każdy ziemianin który się zabłąkał wypadkowo do " inteligencko-mieszczanskiej Welecji " pan Tadeusz niechętnie wspominał czasy Rygskie i stale podkreslał swoją sympatję do Arkonji.

Jakos w latach 1930 Pan Tadeusz odprzedał Piętek panu Psarskiemu dyrektorowi cukrowni w Koscianie ożenionemu z panną Zofją Bronikowską siostrą Jozefa i Leona.

Jak większosc dworow kaliskich Piątek był ładnie urządzony oswietlony elektrycznoscią i nieskazitelnie utrzymany co zresztą było cechą ziemianek kaliskich.

Już to przyznac muszę że takich pan domu jak ziemianki kaliskie nie spotkałem w swoim życiu. Byłem od młodosci przyzwyczajony raczej do komfortu i czystosci ktora cechowała dom moich rodzicow ale pod względem porządkow, nieposzlakowanej czystosci umiejętnosci zarządzenia kuchnią gospodarstwem domowem i ogrodem sądzę że ze wrzystkich ziemianek Rzeczypospolitej palmę pierwszenstwa należało by przyznac ziemiankom kaliskim.

Nie można się dziwic że i ja z biegiem czasu spoglądałem z uczuciem niakłamanej wyższosci na wrzystko co ~~nie było~~ było już po za zasięgiem " kultury kaliskiej.

prezes pan Wojciech Wyganowski mieszkał w pięknych Złotnikach ktore nabyłm Wyganowscy nabyli od Łączynskich krewnych mojej żony.
Pierwotnie mieszkała tam wdowa pani Celina Wyganowska matka pani Marji Potworowskiej , od niej nabył pan Wojciech. Mieszkali panstwo wyganowscy w pięknym ładnie urządzonym dworze otoczonym wielkim a ogrodzonym wysokim ceglanym parkanem parkiem i sadem.
Zbytecznem chyba wspominac że gospodarstwo w Złotnikach prowadzonych przez " rabina rolnictwa kaliskiego " stało na bardzo wysokim poziomie. Wrzystko było tam dociągnięte do perfekcji.
Pan Wojciech oprocz swego gospodarstwa prmmmmm administrował dobrami Petryki obejmującemi kilka tysięcy morgow z wielkiemi lasami w ktorych były jelenie i dziki. Petryki graniczyły ze Złotnikami o parę kilometrow za Petrykami czerwieniały mury cukrowni Zbmmmmm Zbiersk ktorej poswięce w nmmmm dalszym ciągu moich opowiadan trochę miejsca i czasu.
Ze Złotnikami graniczyły Złotniki małe należące do pana Ludwika Krzeczunowicza , spokojnego okrągłego nieco zaspanego małomownego szlachcica ożenionego z panną Chrzanowską z Mieczownicy.
Pan Ludwik był dobrym zapobiegliwym gospodarzem właścicielem pięknej fortuny bo oprocz Małych Złotnik posiadał leżące już po tamtej stronie Prosny nad rzeką i szosą prowadzącą do Gołuchowa szosą piękny podmiejski majątek Koscielną Wies. Była to niebyle jaka fortuna. Żałowac należy że po jego przedwczesnej smierci dobra te zostały podzielone pomiędzy jego dwuch synow. O tych młodych ludziach ktorzy za moich czasow upełnoletnili się niestety nie mogę powiedziec nic dobrego a nic złego nie chciałbym mowic. Jeden z nich młodszy ktorego imienia nie pamiętam już od młodosci korzystał w

w pełni ze swobody i niestety rozpiłe się , starszy mimo że stał się oficerem rezerwy zachował się nie po gentlemansku w pewnej sprawie honorowej z oficerami miejscowego garnizonu i został wykluczony ze Związku Ziemian Kaliskich.

Tak to zwykle bywa jeżeli młodzież ziemianska od młodosci nie jest wdrożona do pracy, do odpowiedzialnosci , do oszczędnosci i spełniania obowiązkow swego stanu.

Często patrząc w krolestwie na te młodzież ktorej rodzice pracą i oszczędnoscią dorobili się znacznego majątku , bolałem bardzo że już w pierwszym pokoleniu wrzystko szło z dymem a ci młodzi ludzie bez fachowego wykształcenia powiększali liczbę wywiałkow ziemianskich w najgorszym tego słowa znaczeniu.

Nie wiem jaki los spotkałby młodych Krzeczunowiczow. Starszy , właśnie ten wykluczony ze związku ziemian podobno się ustatkował. Od czasu owej sprawy, oczywiscie nie znałem go.

Oprocz synow panstwo Krzeczunowicze mieli dwie corki. Starsza wyszła zamąż za pod wrzystkiemi względami wartosciowego oficera pułku artylerji Lewinskiego , ktory w czasie wojny awansował już na pułkownika. Niestety nie mogł on wpłynąc na swych szwagrow.

Młodsza poslubiła rządce jednego z majątkow pana Krzeczunowicza leżącego w powiecie koninskim, nazwisko jego wypadło mi z pamięci.

Wracam teraz na głowną szosę na ktorej leżał Kamien i będę mowił o dworach leżących wzdłuż tej szosy i najbliższym sąsiedztwie Kamienia

[illegible]

Do mniej sympatycznych a mniej udatnych typow najmłodszego pokolenia ziemian ktorzy objęli majątki należał pan Maciej Chełkowski. Po ojcu odziedziczył on znaczny położony w pięknej glebie majątek Borkow. Ojca stracił wczesnie, wychowany był przez matkę z domu Przyłuskę [illegible] siostrę pana Franciszka Przyłuskiego z Łagiewnik.

Po matce odziedziczył on gospodarnosc i oszczędnosc niestety przechodzącę w skąpstwo. Po ukonczeniu szkoł studjował gdzies zagranicą co i gdzie nie wiem. W każdym razie rzecz pewna że nie posiadał dyplomu wyższego zakładu. Był po za tem pracowity i objąwszy majątek gospodarował nawet dobrze gdyby nie skąpstwo i stosunek jego do służby i pracownikow folwarcznych u ktorych nie miał miru.

Natomiast głowną wadą był jego nie mający granic snobizm. Imponowała mu zagranica i wrzystko co ztamtąd pochodziło. Zaprzyjaznił się z młodym Zabłockim ktory w owym czasie był przydzielony do poselstwa polskiego w Hollandji.

Tam się ożenił z holenderką osobą starszą od niego raczej brzydką ale nie mneijszą snobką. Była ona zdaje się corką jakiegos wyższego urzędnika holenderskiej służby kolonjalnej i urodziła się na wyspie Jawie. [illegible]

[illegible]

[illegible]

Całe kaliskie oczekiwało pojawienia się tej nowej egzotycznej sąsiadki a żydki kaliskie mowiły między sobą że " młoda pani ta holenderka to una przywiezie z sobą cały pociąg krow holenderskich "

Oczekiwane krowy nie pojawiły się natomiast pojawiła się sama pani Chełkowska będąca jakąs dziwną mieszaniną ras i krwi powstałą z jakiegos egzotycznego skojarzenia np ananasa z papugą .

Przywiozła z sobą kolekcję jakichs [illegible] dziwnych ozdob ktore z rownym powodzeniem można było uczepic do uszu , nosa lub

nawet warg.

Młodzi prowadzili dom otwarty a złożywszy wizyty u sąsiadow urządzali u siebie przyjęcia na ktorych kaliszanie zanajomili się z rożnemi przekąskami i potrawami holenderskiemi.

Trzeba przyznac że wrzystko było przygotowane porządnie, służba w liberji , dobre jedzenie i dobrze odmierzone ale wcale niezłe picie. Jadąc do Borkowa trzeba było jednak zaopatrzyc dobrze stangre ta czy szofera , bo zasadnoczo służba gosci siedziała prawie że na suchym chlebie.

W Borkowie zaroiło się od przyjezdnych holendrow ktorzy tam spędza li po kilka tygodni. Kim byli ci holendrzy , do jakiej sfery należeli trudno było wybadac.

Pojawili się też w Borkowie rożni dyplomaci a między innemi ktos z młodych attache ambasady brytyjskiej.

Był on niezo skonfundowany gdy pani domu w czasie obiadu wzniosła zdrowie Hitlera w ręce goscia z poselstwa niemieckiego.

Było to już przed samą drugą wojną swiatową.

Przyszła wojna stracilismy z oczu Chełkowskiego , podobno jakos swieżo po najsciu niemcow pani Chełkowska umiała jak to mowią urządzic się w każdym razie potrafiła wyjechac w czas i wywiezc swego męża do Hollandji , Jakie były dalsze losy tej pary nie wiem.

Najbliszym sąsiadem z Kamieniem ktorego częsc pol graniczyła z pola mi kamienskiemi był pan Jozef Garczynski. siedzący na pięknym a urodzajnym Zborowie.

Starzy panstwo Garczynscy oddawszy synowi Zborow osiedli na drugim swoim folwarku położonym w błaszkowskich stronach w sąsiedztwie Kalinowej. Pan Jozef był to barczysty czerwony na twarzy osiłek faworyt swojej matki ktora zwykła była chwalic się że " Moj Jozek jako chłopak to wypijał 8 litrow mleka dziennie"

To też ulubieniec mamusi wyrosł na cos co wyglądem przypominało dobrz utuczonego stadnika i zdaje się wrzystko poszło w ciało a zancznie mniej w głowę. Mimo swojej kolosalnej siły nasz pan Jozef podszyty był niespotykanym wsrod ziemian tchorzostwem.
Gdy wybuchła wojna bolszewicka a jak mowiłem cała młodzież ziemianska siadła na kon i poszła w pole pan Jozef przedstawił swiadectwo lekarza / notabene wobec braku lekarzy gdyż wrzyscy rownież poszli do wojska wynalazł jedynego lekarza akuszera / że z powodu nadwątlonego stanu zdrowia dziedzic Zborowa nie nadaje się do wojska.
Wywołało to ogolne oburzenie wsrod ziemian i pan Jozef był wydalony ze związku ziemian i skazany na bojkot towarzyski,moim zdaniem słusznie.
Nie miesciło mi się to w głowie żeby młody człowiek noszący dobre szlacheckie nazwisko / Garczynscy liczyli w swym rodzie niejednego senatora / mogł byc takim tchorzem.
Garczynscy byli blisko spokrewnieni z Radonskiemi a Jozek Radonski ktory miał dużo " sence of humor " nabijał się jak mogł ze swego kuzyna.
Jakos za czasow gdym był prezesem ziemian kaliskich uchwalono wreszcie nie bez sprzeciwu zdjąc bojkot z dziedzica Zborowa i przyjąc go z powrotem do Związku Ziemian. Uczyniono ten wyjątek ze względu na jego żonę bardzo zacną osobę i dzieci.
Pan Jozef nie mogąc oczywiscie sięgac po panny z domow obywatelskich bo żadna by za takiego tchorza nie wyszła zamąż ożenił się wreszcie z corką organisty ktorejs z parafji kaliskich. Okazała się ona wyjątkowo zacną kobietą była przytem niepowszedniej urody, zawsze ładnie a skromnie ubrana swoim zachowniem niczem nie raziła

Ziemianki kaliskie przyjęły ją do swego koła , trudno było więc w tych okolicznosciach przedłużac karę bojkotu jej małżonka.

Jak każdy kaliszanin Garczynski był bardzo dobrym gospodarzem., choc zdaje się ze względow rownież swego tchorzostwa i obawy przed reformą rolną sparcelował częsc pol przylegających do gruntow kamienskich i zasiedlił spokojną okolice najgorszym elementem złodzei i kłusownikow z ktoremi prowadzic trzeba było nieustanną walkę.

Jako sąsiad był raczej nieprzyjemny. Granice od Zborowa trzeba było pilnowac i straż lesna zawsze miała czujne oko czy pan Garczynski nie podpilnuje rogacza lub nie sciągnie do siebie bażantow.

W celu zciągnięcia kamienskich bażantow na swoje podworko pan Jozef obsiewał od wiosne całe pogranicze już to łubinem już to innemi roslinami będącemi dobrą kryjowką dla ptactwa i zwierzyny i podsypywał tuż przy naszej granicy ziarno aby zwabic do siebie wyhodowaną przez nasze łowiectwo zwierzynę.

Był to znany nie mysliwy a kłusownik.

Grunta Zborowa przedzielały Kamien od gruntow Żelazkowa a wolałbym miec drugiego za sąsiada.

Zborow był to po sparcelowaniu folwark liczący nie więcej od 15 włok, posiadał piękny ogrod i stylowy dwor pozostawiony przez Radolinskich . Był tam stary stylowy drewniany koscıołek liczący zapewne kilkaset lat a stanowiący filję naszej parafji Dembe.

Raz do roku odbywał się tam odpust na ktory zwykle zjżdżał nasz proboszcz z Dembego. W Zborowie nie było bowiem stałego księdza.

Drugim nie mniej nieprzyjemnym a graniczącym z Kamieniem sąsiadem był niejakis Deutschman. Miał on majątek Biernatki ongis należęcy do krewnych Kamienia Morzyckich. Od Morzyckich biernatki przeszły do Raphanow a od Rephanow nabył je Deutschman.

Ten pan Deutschman był właścicielem garbarni na ktorej to dorobił się znacznej fortuny , kupił Biernatki i stał się panem dziedzicem. Był uniżenie grzeczny i już o dziesięc krokow zdejmował kapelusz. Podkreslał swoją polskosc przez co został przezwany " polakiweiczem na dowod czego upiększymmmmmmmmmmmm na jego samochodzie powiewała chorągiewka o brawach panstwowych, czego mu wreszcie kaliscy starostowie zabronili używac , jako że chorągiewka taka była przywilejem osob oficjalnych a więc pana wojewody , starosty lub sameg pana ministra. Z Deutschmanem ziemianie nie podtrzymywali stosunkow towarzyskich z powodu jego nie zawsze czystych interesow.
Nie był też przyjęty do związku ziemian.
Jako sąsiad nie był przyjemny . Jego pasją było strzelanie do kozłow i straż lesna musiała dobrze pilnowac granicy biernackiej bo lubił zapuscic się pokryjomu na tereny łowieckie sąsiadow.
Mhmhm Miał często zatargi z robotnikiem gdyż nie lubił wydawac pieniędzy a zwykł był zaciągac z wypłatą służby folwarcznej i robocizny
Trzeba przyznac że potrafił u siebie miec pierwszorzędny zwierzostan a szczegułknie pod względem ilosci bażantow Biernatki zajmowały jedne z czołowych miejsc w powiecie Kaliskim.
Nikt z mysliwych i ziemian kaliskich nie brał udziału w tych polowaniech natomiast do Biernatek zjeżdżali się goscie z Warszawy w osobacg rożnych dygnitarzy sanacyjnych a nawet sam marszałek Rydz Smigł bywał stałym gosciem pmhm u pana Deutschmana. Oczywiscie wywoływał to niemałe zdziwienie jak wsrod ziemian tak rownież u ludnosci miejscowej.
Biernatki należały do naszej parafji w Dembem. Bylismy z proboszczem oburzeni i zgorszeni że pan Deutschman urządzał polowania w czasie uroczystych swiąt i niedziel a ponieważ jego tereny łowieckie pod-

chodziły pod kościoł, nieraz w czasie nabożeństwa do uszu modlącej się w kościele ludności dochodziła kanonada strzałów Na dobitek młodzież wiejska nęcona zarobkiem zamiast iść do kościoła tłumnie szła do pana Deutschmana na naganiaczy.

Będąc prezesem dozoru szkolnego gminy Kamień wraz z Proboszczem zaoponowałem oficjalnie przeciw takiemu pogwałceniu niedzieli i przepisów łowieckich. Sprawa oparła się o pana Wojewodę Łódzkiego Nowaka-Hauke który nieoczekiwanie poparł nas. Oczywiście oprócz nieprzyjemności które spadły na wojewodą a w mniejszym stopniu na mnie i na proboszcza skutek był żaden, sprawę zasmarowano. Tem nie mniej od tego czasu pan Deutschman stał się oględniejszy i jeżeli polował w czasie nabożeństwa wybierał zwykle najdalej położone tereny.

Stałemi gośćmi pana Deytschmana na jego polowaniach byli: marszałek Polski Rydz Śmigły. marszałek senatu pułkownik Miedziński. b ministe sprawiedliwości p. Michałowski, dyrektor banku rolnego p. Januszewski. dyraktor banku gospodarstwa krajowego p. Stamierowski i przyjaciel osobisty marszałka Śmigłego p. Tadeusz Sułowski.

Słowem- elita rządów sanacyjnych ! Komentarze zbyteczne.........

Zaczynając uczynnym i przyjaznym kamieniowi najbliższym sąsiadem był tak zwany " Wejschcio" raczej pan Konrad Weigt z Morawina. Kamieńskie lasy i łąki graniczyły na długości kilku kilometrów z lasami morawińskiemi. Weigcio był to dobroduszny, przyjazny, nieco pozbawiony woli i nieco ociężały niemiec zupełnie spolszczony.

W każdej sprawie gospodarskiej służył zawsze radą i pomocą, znał się na ogrodnictwie i na samochodach. Był on pjonerem automobilizmu w Kaliskim bo Wejchcio był pierwszym który nabył samochod było to za

jego czasow kawalerskich ktorych oczywiscie nie byłem swiadkiem.
Nieszczęscie chciało że Wejchcio w czasie pierwszej wojny swiatowej wyjechał na jakis czas do Niemiec i tam poznał siostrę miłosierdzia niemkę z ktorą się ożenił. Żona jego okazała się zajadłą prusaczką, wręcz niechętna polakom. Przyznac należy że była to osoba pracowita , skrzętna, oszczędna i dobra gospodyni. Wzięła ona Węgcia za łeb ale nietylko Wejgcia ale i całe gospodarstwo i mam wrażenie kasę. Była dla ludzi nieprzyjemna i wymagająca. Ludzie nie nawidzili ją bo traktowała ich z pogardą nazywając w porywie złosci co było częstym wypakiem " Du polnische Schwein .doprowadziło to wreszcie do interwencji władz powiatowych , co prawda bardzo oględnej.
Nie wiem jaki los spotkał Weigtow po wybuchu drugiej wojny swiatowej nie wiem też czy żyje . Wspominam go zawsze jako dobrego człowieka i sąsiada. Był on członkiem związku ziemian. Morawin była to niegdys znaczna fortuna obejmująca zapewne 60 włok pol i lasow. Stary Weigt , ojciec pana Konrada za moich czasow dożywał ostatnich lat swego życia i zmarł jakos w latach 1930. Był on szanowanym ziemianinem i przez długie lata sądzią gminny . Za czasow starego Weigta był w Morawinie sławna owczarnia cienkorunnych owiec.
W najdalszym a nieco zakazanym a zabitym od swiata deskami leżały dwa majątki Mycielin należący do Doruchowskich i Stropieszyn należący dawniej do rodziny Celinskich ktory zaostał nabyty przez pana Ludwika Gorskiego gdzies z pod Przsnysza na Mazowszu.
Stary pan Teodor Doruchowski ożeniony z panną Zofją z Golczow po ktorej wziął znaczny posag był jednym z ziemian ktorzy zebrali znaczny majętek . Pan Teodor Doruchowski ukonczył politechnikę Rygską i był jednym z najstraszyvh filistrow

tej zasłużonej korporacji oraz długoletnim radcą Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Z opowiadan moje żony wiem że dom panstwa Doruchowskich był nad wyraz goscinny. Pani Zofja była osob złotego serca. W Mycielinie szczegulnie latem pełno było rożnych biednych kuzynow i kuzynek . Bawiono się tam dobrze. Pani domu sama grywała do tanca zbierała się tam młodzież a atmosfera była swobodna i wesoła.

Mycielin za czasow babki mojej Żony s.p. pani Łaszczynskiej utrzymywał stosunki towarzyskie z Kamieniem. Było to raczej dalekie sąsiedztwo [illegible] dtegbr a częste wizyty utrudniała droga [illegible] tak piaszczysta że szostka koni z trudem wyciągała ciężką dawniejszą landarę w ktorej siedziała babcia z obiemi wnuczkami Zosią j Wandą.

[illegible] Panstwo Teodorowie mieli liczne potomstwo synow Feliksa, Tadeusza, Adama i corki Halka zamężna za Wąsowiczem radcą tow. kred ziemsk. i viceprezesm Centralnego Tow. Rolniczego , Marja za Rojowskim ziemianina z Lubelszczyny i najmłodszą za Komierowskim z Wielkopolski.

Na starosc panstwo Teodorowie osiedli w Warszawie a swoje majątki podzielili pomiędzy synow. Najstraszy Feliks osiadł w Noworadomski i był sąsiadem Strzelec mego szwagra Beliny, Tadeusz dostał Malanow leżący na szosie Kalisz- Turek wreszcie najmłodszy z braci będący poniekąd chwałą rodu Adam osiadł w Mycielinie.

Adas Doruchowski był z pokolenia mojej żony. Studjował rolnictwo ale wojny przeszkodziły mu dalszych studjow . Jako oficer kawalerji rosyjskiej brał udział w wojnie z niemcami. Potem przyszły Legjony i wojna z bolszewikami podczas ktorej miał postrzał w piersi za swoją odwagę został nagrodzony krzyżem Virtuti Militari.

Był ożeniony ze swoją kuzynką panną Michaliną Strzeszewską wyjątkowo przystojną i wartosciową ziemianką.

Pan Adam postawił gospodarstwo w Mycielinie na poziomie wysokim był dobrym zapobiegliwym gospodarzem , przyjmował żywy udział w życiu społeczno ziemianskim powiatu. Lubił przemawiac , czasem zbyt kwieciscie i rozwlekle.

Zaliczyc go należy do dodatniego narybku ziemianskiego.

Wszyscy bracia Doruchowscy byli pierwszorzędnemi tancerzami i byli bardzo muzykalni., szczegulnie Tadeusz własciciel Małanowa.

Ten ostatni był ożeniony z Panną Rembowską ktorej Ojciec rodem z Krolestwa osiadł na Litwie w charakterze administratora dobr hr Tyszkiewicz a następnie ożenił się z własciciełką majątku Sliże w pow. Wiłkomieskim i osiadł w majątku żony.

Niestety pani Tadeuszowa Doruchowska nie znosiła muzyki i zabroniła swemu mężowi poswięcania czasu potrzebnego w gospodarstwie na grę na fortepjanie.

Sąsiadem Mycielina był pan Ludwik Gorski , ktory jak mowiłem nabył dosc piasczysty i niewdzięczny majątek Stropiezyn mający jednak gorzelnię. Okazał się ze wszech miar dobrym gospodarzem i ziemianinem. Zyskał mir wsrod miejscowej ludnosci i bywał wybierany do rady gminnej i rady powiatowej.

Pan Ludwik był oficerem rezerwy kawalerji i z zamiłowaniem pracował w konnym pogotowiu w ktorym jak mowiłem rej wodził Felek Karsnicki pod względem gospodarczym położył zasługi zalesiwszy wielkie przestrzenie po wycietych i zdewastowanych terenach lotnych piachow ktore stanowiły jak by Saharę 'urodzajnego i słynącego z dobrych gruntow powiatu kaliskiego.

W droku trojkąta ktorego boki stanowią dwie szosy Kalisz Turek i Kozminek
Kalisz Sieradz leży miasteczko z kosciołem parafjalnym
Jest to stara bardzo osada. Przy miasteczku leży dwor
Kozminek niegdys własnosc starożytnego rodu Mielęckich ktorzy nie jednego senatora przysporzyli Rzeczypospolitej. Były to niegdys znaczne dobra . W ostatnich paru pokoleniach dobra kozminskie tak się skurczyły że pozostała tylko kilkwłokowa resztowka i pięknym stylowym dworem z XVIII wieku otoczonym`ciętemi na sposob frnacuski szpalerami i wielkim sadem owocowym. Rodzina Mieleckich wygasła pozostała w prostej linji panna Marja Mielęcka ktora wyszła zamąż za bogatego przemysłowca pana Tadeusza Handtkiego . Pani Handkowa była fanatycznie przywiązana do Kozminka. Za czasow z przed pierwszej wojny dzięki znacznej fortunie i dochodom panstwo Handtkowie uważali Kozminek jako zabawkę luksusowną. Nie żałowali pieniędzy na podtrzymanie tej wyjątkowo pięknej rezydencji. Pan Tadeusz będąc wielkim zbieraczem i znawcą pięknych rzeczy i obrazow zgromadził w Kozminku całe muzeum. Po wojnie swiatowej Panstwo Handtkowie stracili swoje znaczne kapitały i fabryki w Rosji w Taganrogu.
Niespodziewanie więc Kozminek stał się ostatnią deską ratunku.
Panstwo Tadeuszowie osiedli tam a dochod z niewielkiego gospodarsstwa i sadu owocowego zastąpił im dawne dochody liczące wiele dziesiątkow tysięcy dawnych carskich rubli rocznie.
Z Kozminkiem łęczyły Kamien wieloletnie serdeczne stosunki.
Moja tesciowa i pani Marja Handkowa chowały się razem . Pan Tadeusz ukonczył Politechnikę Rygską i był filistrem Welecji.
Był to dom nadzwyczaj kulturalny. Pan Tadeusz był niepoślednim znawcą dobrej kuchni i w braku kucharza sam zwykle przygotowywał przyjęcie dla gosci, sam gotował jakies wspaniałe pieczyste, sałaty ,

i rożne niespodzianki i specjalnosci kuchni francuskiej w których celował , jako że za dobrych czasow rok rocznie państwo Handtkowie spędzali kilka miesięcy we Francji.

Był to dom bardzo kulturalny o szerokim europejskim zacięciu.

Co lato spędzali wakacje w Kozminku szwagierstwo pana Tadeusza Handtkiego profeorostwo Rozenowie. Pani Rozenowa była siostrą pana Tadeusza. Profesor Rozen ow sławny batalista i bodaj największym znawcą mundurow i ubiorow wojsk panstw Europy.

Syn jego rownież znany malarz pan Jan Rozen / tworce polichrmoji w Lwowskiej Katedrze Ormianskiej we Lwowie spędzał tam często po kilka miesięcy i w czasie swego pobytu przyjeżdżał na kilka dni do Kamienia. Pana Jana lubilismy bardzo jako nieocenionego towarzysza i causer'a.

W Kozminku mieszkała też siostra pani Tadeuszowej s~~mmmmmmmmmmm~~ panna Jadwiga Mielęcka jak by żywcem wzięta z powiesci Marji Rodziewiczowny. Gniazdo rodzinne, praca na ludem, kosciol był to zaczarowa krąg życia tej przemiłej starej panny po za ktory nie wykraczała.

Pomiędzy Kozminkiem a Kamieniem w pobliżu Kozminku leżał Osuchow raczej piasczystu folwark należący dawniej do pana Tertuljana Mielęckiego starego kawalera, dziwaka i wielkiego koniarza.

Po jego smierci Osuchow nabył pan Ignacy Chrystowski j~~mmm~~ i przeznaczył na posag swojej siostry pani Żywanowskiej.

Zamieszkał tam i gospodarzył młody pan Kazimierz Żywanowski jej syn. Pani Żywanowska była bowiem wdową po doktorze.

Pan Kazimierz ożenił się z panną Stefanją Chrzanowską siostrą Sewera. Wyższych studjuw nie skonczył ale gospodarzył dobrze , był swietnym hodowcą zwierzyny. Pani Stefa była pierwszorzędną ogrodniczką.

Gdyby na kilka lat przed pierwszą wojną swiatową ktoś mnie powiedział że można nietylko wyżyc ale życ w dostatku na folwarku dwunastowłokowym smiał bym sie w żywe oczy. Tu jednak w kaliskim kultura stała tak wysoko że panstwo Żywanowscy żyli dostatnio. Miel li konie cugowe , powozy, służbe a pan Żywanowski był tak dobrym hodowcą zwierzyny że na dorocznych polowaniach w Osuchowie padało co najmniej 500 sztuk zwierzyny zajęcy i bażantow, nie licząc już krolikow ktorych było tam zatrzęsienie.

Pan Kazimierz należał do najmłodszego narybku ziemiaństwa kaliskiego. jak on tak i pan Maciej Chełkowski w czasie wojny bolszewickiej byli jeszcze w szkołach i byli niepełnoletni, ominęła ich przeto służba w wojsku.

Po drugiej stronie Kzominka leżał Pietrzykow należący dawniej do pana Wojciecha Wyganowskiego następnie po wydzieleniu mojej Żony i oddaniu w jej ręce Kamienia należał do mojej tesciowej.

Po prau latach tesciowa moja sprzedała Pietrzykow niejakiemus panu Andrzejowi Malinowskiemu rodem z Ukrainy ożenionemu z panną Elżbietą Kozłowską corką filistra Arkonji / zwanego panem z pierwszego rzędu krzeseł / i panną Spiess. Pan Malinowski dosc prędko zasymilował się z kaliskim. Mimo francuszczyzny i pozornie dobrego wychowania , miał jednak wiele cech dorobkiewiczowskich. Malinowscy przed pierwszę wojną posiadali znaczne dobra na Ukra inie / ale zdaje się że dorobli się w ostatnim iczy przedostatnim pokoleniu./. Pan Andrzej wiecznie szarżował swoim materjalnym podejsciem do wrzystkich zagadnien. W każdym razie przyznac mu należy że pozbawiony był wszelkiego balastu obciążającego naturę ludzką jako to poezja , estetyka, sztuka, malarstwo etc.

Ideały jego były uczepione przeważnie u krowiego wymienia i u innyc

niemniej ważnych gałęzi gospodarczych. Czy gospodarował dobrze trudno osądzic. Fundusze Spiessow / matki jego żony były zawsze do dyspozycji pana Andrzeja. W każdym razie gospodarował na swoj nieco indywidualny sposob chcąc wrzystko prowadzic sam rozmieniał się na detale i miał z natury zapewnie odziedziczone nieco ekonomskie podejscie. Wszędzie ,usiał byc sam, nikomu nie dowierzał Nigdy nie miał w głowie rozkładu roboty a przerzucał robociznę z jednego konca folwarku na drugi tracąc na te przenosiny sporo dnia roboczego.Hodowcą nie był a raczej spekulantem. Skupywał swieżowycielone krowy ktore po wydajoeniu sprzedawał na rzez .

W kilka lat po osiedleniu w kaliskim dokupił w Poznanskim leżący pod ostrowem majątek Miedzianow od p. Niemojowskiego ktory biedak stracił swą fortunę żyrując weksle fabryki narzędzi rolniczych Czarlinskiego w Ostrowiu..

Najbardziej duchowo miał wspolnego z handlarzem bydła Waksem z Kalisza a poniekąd z kupcem zbożowym poczciwym Burzeynem z Kozminka.

O iel pan Andrzej pogrążony był w rzaeczach doczesnych i tyle jego miedzianowłosa pani była pogrążona w swoim katarze żołądka / nie jezdziła inaczej do sąsiedztwa jak ze swoją kaszką i swemi biskwitami / i w snobizmie w ktorym się dosłownie pławiła.

Pan Andrzej był to rozrosniety w barach dorodny mężczyzna o okrągłej czerwonej pucołowatej gładko ogolonej twarzy / nie zawsze ogolonej bo w domu chodził zwykle obrosniętu kilkumilimetrowZ szczeciną.

Przy szosie wiodącej z Kozminka do Liskowa leżał majątek Dębsko należący do Rembowskich. Panny Rembowskie pozostały sierotami a nie sięgając wysoko poslubiły dwuch instruktorow rolniczych pana Antoniego Piątkowskiego a druga pana Chrostowskiego.

Obaj szwagrowie czy też ich żony podzielili się majątkiem. Pani Piątkowska pozostała w Dębsku a pani Chrostwoska osiadła w swieżo zabudowanym folwarku. Obaj szwagrowie byli to ludzie pracy dobrzy gospodarze ale rożnili się co do zapatrywan społecznymh i wzajemnie nie czuli do siebie sympatji a raczej odwrotnie co wreszcie doprowadziło do zerwania stosunkow a nawet do wymiany ukłonow.

Pan Antoni Piątkowski musiał byc doskonałym instruktorem bi jak nikt umiał przemowiac do chłopow. Z powodu nieco rozwlekłej wymowy i jąkania się chłopi przezwali go " gęgałą ". Otoż " gęgała " był endekiem , człowiekiem zrownoważonym spokojnym i oczywiscie przychylnym ziemianstwu. Kandydował on do ostatniego sejmu , ale mimo znacznej liczby głosow przgerał na korzysz Felka Karsnickiego kadydata z przeproszeniem " OZONU ".

Pan Chrostowski natomiast / imienia nie pamiętam / był raczej podszyty nieco lewicującą chłopomanją , był sympatykiem wyzwoleniu i rożnych prądow radykalnych. Wyleczył się jednak z tego po kilku latach daremnych zabiegow o jakies stanowisko polityczne.

Oboje szwagrowie należeli do Związku Ziemian.

Kilkunastu włokowy Oszczeklin leżący w sąsiedztwie Pietrzykowa a w pobliżu Kozminka należał do pani Gorskiej wdowy . Pani Gorska miała syna o iel wiem bardzo dodatniego młodego człowieka ktory był administratorem w ktorysm z większych dobr w Krolestwie i trzy corki. Pannę Tolę zamężną za Aleksandrem Skrzynskim własciciclem Gostkow i dwuch panien panny Jozi i panny jej siostry ktorej imienia nie pamiętam. Obie siostry pracowały z całym zapałem i oddaniem. Jozia prowadziła gospodrstwo męskie a siostra jej zamiłowana ogrodniczka sad i warzywnik.

Obie siostry były to bardzo miłe i wartosciowe panny, nadające się do powiesci Orzeszkowej czy Rodziewiczowny.

Pisząc o stronach błażkowskich pominąłem nierozmyslie parę osob do ktorych muszę wrocic.

W sąsiedztwie najbliższym pana Konstantegp Murzynowskiego osiadł w folwarku kilkunastowłokowym Chabierowie młody pan Jozef Krzyżanowski syn Adama i Reginy z Murzynowskich , oficer rezerwy, ożeniony z panną Rostworowską z Lubelszczyzny. Pan Jozef był przeważnie dobrym kompanem, lubił pociągnąc i to dobrze i pierwszorzędnym strzelcem. Żonę miał trochę podszytą histerją i ciękie interesa. Folwark był położony w dobrej glebie tuż przy folwarku rownież tej samej nazwy gdzie była stacja doswiadczalna i hodowla Kaliskiej Społki hodowli nasion. Dyrektorem tej społki i własciciel[m] drugiego Chabierowa był pan Bolesław Węsierski dobry administrator i fachowiec ktory postawił hodowlę i selekcję nasion buraczanych na wysokim poziomie. Pan Bolesław był to człowiek poważny , stateczny, pracował społecznie był członkiem rady powiatowej i rady gminnej. Pan Bolesław dorobił się wcale przystojnej fortuny.

Wreszcie ostatnim majątkiem leżącym na samej granicy powiatu Sieradzkiego był Dziebędow należący do pana Michalskiego. Był to ładny dobrze gospodarzony majątek leżący przy głownej szosie. Pana Michalskiego nie spotkałem nigdy i nie wiem nawet jak wygląda , był to odludek trzymający się zdaleka od ziemianstwa. Dopiero syn jego gdy objął gospodarstwo zapisał się na członka ziemian kaliskich

W koncu muszę przejsc myslą na drugą stronę powiatu kaliskiego na skrawek powiatu leżący pomiędzy Kaliszem i dawną granicą niemiecką.

Na samej granicy leżało Szczypiorno należące dawniej do Ordęgow nabyte następnie przez Bronikowskich. W Szczypiornie gospodarzył Jozef Bronikowski brat Leonka , ożeniony z piękną a gospodarną Marylą Karsnicką. Jozek był za czasow swego kawalerstwa kokluszem nie jednej z panien. Był on dorodny przystojny , zawsze ubrany jak z igły. Nosił się już jako połtora szlachcica. Był bardzo dobrym gospodarzem, dobrym strzelcem swietnym brydżystą słowem posiadał wrzystkie warunki kaliskosci. Jozek przyjmował udział w życiu społecznym był prezesem Syndykatu Rolniczegow w Kaliszu, Członkiem i wiceprezesem Związku Ziemian. Oprocz Szczypiorna posiadał piękny Rosew , był jednym z założycieli Kaliskiej Społki Hodowli nasion i naogoł był ziemianinem bardzo dodatnim. Czy kaliscy Bronikowscy byli Opeln- Bronikowscy o tem nie wiem. Noszący się z wielką pompą Oppeln Bronikowski zamieszkujący powiat Koninski o ile wiem nie był spokrewniony z kaliskiemi Bronikowskiemi.
Niestety Jozek jakos w latach 1930 zapadł na ciężkie cierpienie żołądkowe, przeszdł przez bardzo ciężką operację w Poznaniu kiedy był o włos od smierci i od tego czasu był już trochę inwalidą.

Ze Szczypiornem graniczyły piękne Sulisławice resztowka dawniej wielkgo majątku należącego do de Verbno Łaszczynskich krewnych mojej żony. Była to jednak z piękniejszych rezydencji kaliskich. Takiej alei kilkuset letnich platanow jak w Sulisławicach nie widziałem w Polsce. Za moich czasow Sulisławice zajmowały zaledwie kilka włok. Był to w gruncie rzeczy jeden wielki swietnie prowaszony sad owocowy i gospodarstwo podmiejsko warzywnicze.
Za moich czasow w Sulisławicach mieszkał Ignacy de Verbno Łaszczynsk ożeniony z piękną Stefą nazwiska jej panienskiego nie znam.

Pan Ignacy był miłym kompanem , człowiekiem nad wyraz pracowitym w interesach i w życiu rodzinnym nie miał jednak szczęscia chociaż piękną stera była swietną gospodynią, wzorową panią domu i pierwszorzędną ogrodniczką. Pan Ignacy był radcą tow. Kred Ziemsk ktory to tytuł pozostał mu na pozniej gdy już przestał pełnic te obowiązki. Mam wrażenie że Ignas wybrał sobie żonę z [illegible] nieco innej nie ziemianskiej a rac ej drobno urzędniczej sfery.

Był to dom bardzo goscinny a kuchnia pod sprawnym okiem pani domu była swietna.

Mieli oni dwie corki ktore niestety nieszczęsliwie wyszły zamąż szczegolnie młodsza,qdzięki marjżowi młodszej corki wszedł do tej rodziny łajdak ktory ję zrujnował materjalnie i moralnie. jedna z najbezczelniejszych figur . Spotkałem go już w Londynie jako jednego z adjutantow bardzo wysokiej osoby a osobistego przyjaciela pułkownika Kądziora. Dobrali się w korcu maku.

Do tego tematu powrocę nie bez uczucia goryczy w dalszym ciągu moich wspomnien. Nie mam potrzeby ukrywania nazwiska tego pana nazywał się Dzierzgowski pochodził z Wielkopolski. i jakis czas był kierownikiem oddziału banku Kwilecki i Potocki w Ostrowie Wielkopolskim.

Z począdnych niemcow spolszczonych ktorzy padli ofiarą i zostali rostrzelani przez Gestapo wymienię pana Fuldego członka związku ziemian , fabrykanta z Kalisza ożenionego z panną Fibigier.

Był on członkiem związku ziemian i Był to człowiek zacny, o wysokiej kulturze jak pisałem nabył majątek Żydow leżący nad Prosną pod Kaliszem.

Wreszcie na zakonczenie oddam hołd przemiłemu rejentowi staremu kawalerowi tak typowej postaci kaliskiej, goscinnemu i sławnemu z dobrej kuchni Mecenasowi Karolowi Wyganowskiemu najbardziej wziętemu rejento-

rejentowi kaliskiemu ktory nabył od Bulimierskich piękny folwark Żerniki nad Prosną ktory urządził bardzo ładnie i zagospodarzył. Wreszcie nie mogę pominąc braci Urbanowskich dwuch oryginało i starych kawalerow zamieszkujących zabity od swiata deskami majątek Kuszyn łeżący gdzies w stronę Zbierska . Musiały to byc kiedys znaczne dobra i niepowszednia rezydencja o czem swiadczyły wielkie winnice pozostawione tam przez dawne pokolenia. Za moich czasow Kuszyn należał już do może najbardziej opuszczonych zaniedbanych i dogorywających majątkow . Młodszy z Urbanowskich mający rownież dobrze po szescdziesiątce wpadł niestety w łapy jakiejs panny zapewne magazynierki z Poznania z ktorą się ożenił a ktora stawszy się " ziemianką" pospieszyła dobrze nadszarpnąc interesy Kuszyna.

Jaki był tryb życia tych panow , czem byli zajęci, o czem mysleli, czem się interesowali , co czytali było to dla mnie tajemnicą. Siedzieli niczem żołwie w skorupie w swoim Kuszynie.

Po wybuchu pierwszej wojny swiatowej dopiero w miesiąc po ogłoszeniu wojny zjawił się podobno starszy z Urbanowskich w Kamieniu aby się dowiedziec u mego tescia czy to prawda że jest wojna , bo Żydki o tem mowią.

Bardzo dodatnim nabytkiem dla ziemianstwa kaliskiego był młody pan Andrzej Gutowski ktory osiadł w majątku Wolen wydzielonemu mu przez jego Ojca pana Bronisława Gutowskiego znanego koniarza i energicznego rolnika ożenionego z panną Marją z Jażdżewskich naszą wielką przyjaciołką Panstwo Gutowscy zamieszkiwali już w Powiecie sieradzkim w ich oięknej Jasionnej w starym pięknym dworze pochodzącym z wieku XVll i zaliczonym do historycznych zabytkow.

Pan Andrzej okzazał się sprężystym rolnikiem ożenił się z panną

Zofją Strawinską córką Jana i Aliny z Montwiłłów , właścicieli dóbr Mirowszczyna w ziemi Nowogródzkiej. Jak i wszyscy jego bracia i ojciec był pan Andrzej oficerem rezerwy. Pan Bronisław mimo swego wieku podeszłego pierwszego dnia wojny zgłosił się do wojska i w liczbie kilkuset polskich oficerów był zamordowany w Katyniu.

Spis Właścicieli Ziemskich Powiatu Kaliskiego

za czasów mojej prezesury Ziemianom Kalisk.

1. Arnold Jan posiadał folwark pod Błaszkami Borysławice
2. Arnold Julian " Bukowina
3. Błędowski właściciel majątku Chodybki k/ Błaszek
4. Bronikowski Józef włściciel dobr Szczypiorno i Rusew. oż. z Marją z Karsnickich , kawler krzyża walecznych. prezes Syndykatu roln. w Kaliszu. członek zarządu związku ziemian. członek zarządu Kaliskiej Hodoli Nasion. Dobry rolnik
5. Bronikowski Leon . właśc. majątku Żegocin . oż. z Haliną z Psarskich. członek sejmiku pow. i rady gminnej. prezes oddziału ochotn straży ogniowej w swojej gminie. dobry rolnik
. Chrostowski właściciel części dobr Dębsko oż z panną Rembowską. członek sejmiku pow. staranny rolnik.
. Chrystowski Ignacy . właściciel majątku Tłokinia . oż. z Zofją z Chrzanowskich. dypl inż. agr. poseł na sejm. członek rady nacz. stronnictwa narod. b. prezes związku ziemian. Dobry rolnik
. CHRZANOWSKI Seweryn właściciel majątku Jastrzębniki . kaw. krzyża walecznych. Preses powiatowej kasy oszczędności. oż z Anielą z Chrzanowskich. dobry rolnik.
9. Deutschman właściciel majątku Biernatki. właściciel garbarni w Kaliszu.
10. Doruchowski Adam . właśc. majątku Mycielin. oż. z Michaliną ze Strzeszweskich. oficer razrwy kaw. kawaler ord. Virtuti Militari i krzyża walecznych. wzorowy rolnik.

11. Garczynski Jozef. właściciel majątku Zborow. oż. z ?

12. Golcz Marjusz właściciel majątku Glanisżew

13. Gorski Ludwik. Właściciel majątku Stropieszyn. oż
oficer rezerwy. kawaler krzyża walecznych. wzorowy rolnik
członek sejmiku powiatowego.

14. Gorska Jozefa Majątek Oszczeklin. wzorowa ziemianka

15. Gutowski Andrzej właściciel majątku Zwolen. oż. z Zofją ze
Strawinskich. oficer rezerwy kawalerji. młody staranny
rolnik.

16. Fulde właściciel majątku Żydow oż. z panną Fibigier. Właściciel
zakładow przemysłowych w Kaliszu.

17. Handtke Tadeusz właściciel majątku Kozminek. dypl inż . filister
korporacji welecja . oż z panną Marją z Mielęckich . Przed
pierwszą wojną swiatową właściciel wielkich zakładow prze-
mysłowych w Taganrogu. Niegdys człowiek miljonowej fortuny

18. Jałowiecki Mieczysław. oż z właścicielką dobr Kamien Zofją z
Romockich. dypl inż agr. d. agr. b. Minister pełnomoscny
Delegat Gen Rzecz w Gdansku. Przes Związku ziemian. człone
rady Głownej zw. ziemian. członek komitetu Centr Tow. Roln
Radca Łodzkiej Izby Rolniczej, Prezes Zarządu szpitali
międzykomunalnych w Kaliszu. Prezes Rady pow. Straży ogniowy
członek sejmiku pow. prezes dozoru szkolnego gminy Kamien
poseł na sejmik wielkopolski. członek komisji odw. izby skar
w Poznaniu . filister korporacji Arkonja. Komandor orderu
Polonja Restutita i kaw. złot. krzyża zasługi . członek
zarządu gminy Kamien.

19. Karsnicki Feliks właścieil majątku Majkow, oż z Jadwigą z Ra-
orderu virtuti militari
donskich, oficer rezerwy kaw. kaw. krzyża walecznych i złotego krzyża zasługi, poseł na sejm, prezes związku ofic. rezerwy, prez związku rezerwistow, prezes pogotowia konnego członek zarządu i viceprezes związku ziemian, b. prezes zw. ziemian, prezes powiatowej rady szkolnej, prezes kali- skiej straży ogniowej miasta Kalisza, członek wojew. komi- sji oddłużeniowej, członek rady wojewodzkiej.

20. Krzyżanowski Józef, Właściciel majątku ~~Chabierow~~ Garbów oż z Zofją z hr Rostworowskich, oficer rezerwy.

21. Łompa Bronisław właściciel majątku Biernatki oż z panną Kowalską, były dyrektor poczt w Berlinie. Zacny staranny gospodarz. Rostrzelany przez GESTAPO.

22. Malinowski Andrzej. Właściciel majątkow Pietrzykow i Miedzianow oż. z panną Elżbietą z Kozłowskich.

23. Milke właściciel majątku koło Błaszek ?

24. Michalski Właściciel majątku Dziebędow

25. Miszczanski właściciel majątku Lubanów majątku leżącego k/ Błaszek

26. Mniewski właściciel majątku Kwaskow , Prezes Wojewodzkiego Związku straży ogniowych

27. Murzynowski Konstanty właściciel dobr Kalinowa , ożen z Lucją z Kosinskich, członek zarządu zw. ziemian, kawaler krzyża walecznych, zapobiegliwy i dobry gospodarz.

28. Jabłkowski Józef. Właściciel majątku Świnice ож.panną Jadwigą Rzączewską. Dobry rachunkowy gospodarz . Ochotnik 1920 r.

29. Chełchowski Maciej właściciel majątku Borków . Ożeniony z holenderką / nazwiska nie pamiętam coś w rodzaju Van Hooten Przed samą wojną był wybrany na prezesa zw. ziemian.

30. Niemojowski Wacław. właściciel dóbr Marchwacz. oż. z Zofją z hr Szembeków. b. marszałek koronny. Właściciel wielkiej fortuny , oszczędny i wyrachowany administrator swoich znacznych dóbr.

31. Nieniewski Ludwik właściciel majątku i olejarni Sędzice. oż. z Marją z Psarskich. Ochotnik wojny 1920 r. więziony przez bolszewików.

32. Piątkowski Antoni właściciel majątku Dębsko. oż z panną Rembowsk członek sejmiku powiatowego, dobry rolnik. b. instruktor roln przy Centr. Tow. Roln. członek stronnictwa narodowego.

33. Potworowski Andrzej właściciel majątków Kobylniki i Mroczki ożen. z Marją z Wyganowskich. dypl agr. kawaler orderu Virtuti Militari. Jeden z najwybitniejszych w Polsce rolników . Niezrównany strzelec i myśliwy. Członek zarządu zw. ziemian.

34. Przewłocki Józef. właściciel dóbr dóbr Brudzew. oż. z Zofją z hr Skórzewskich. oficer rezerwy kawalerji rotmistrz. kawaler orderu Virtuti Militari i krzyża walecznych.

35. Radonski Jozef właściciel majątku Żelazków. Doskonały rolnik i wybitny myśliwy i strzelec.

36. Radonski Włodzimierz właściciel majątku Jarantow. oż. z Jadwigą z Walickich. ochotnik wojny 1920. kawaler krzyża walecznych. Dobry gospodarz niestetyn ofiara wojny .

37. Sikorski Tadeusz. właściciel majątku Zawady oż z panną Kanmmm Knaut i osiadł w jej folwarku. Oficer rezerwy. członek sejmiku powiatowego.

38. Skowronski właściciel folwarku pod Kaliszem. Geometra. miał wielkie sady owocowe. Folwark Niedzwiady.

39. Scholtz właściciel majątku Piotrow. Długoletni sędzia gminny.

40. Schlosser właściciel dobr Opatowek. oż z Zofją zmmmmmmm

41. Schlosser właściciel dobr Brzezinyoż oż?z ?

42. Sokolnicki Jan. właściciel majątku Nacesławice oż. zFranciszką z hr. Dąmskich. b. Radca Tow. kred ziemsk. Członek stronni ctwa narodowego.

43. Suski Bronisław właściciel dobr Laski w Grojeckim oż. z Rommmm Rozalją z Goscimskich właścicielką dobr Rożdżały w pow. Kaliskim.

44. Suchorski Eloizy właściciel majątku Chlewo oż z ? ochotnik w wojnie 1920 r.

45. Szarzyńska z hr Szołdrskich Helena. właścicielka dóbr Szczytniki

Prezeska koła ziemianek pow. Kaliskiego.

46. Unrug właściciel dóbr Sułmów.

47. Urbanowscy bracia właściciele dóbr Kuszyn

48. Weigt Konrad. właściciel dóbr Morawin oż z ?. prezes oddziału

straży ogniowej

49. Węsierski Bolesław właściciel ~~dóbr~~ majątku Chabierów- Góry

kawaler krzyża walecznych. kierownik stacji hodowli nasion

członek sejmiku powiatowego oż z córką filistra Arkonji

50 Wenda inż lesn. ożeniony z właścicielką majątku Janków

51. Wünsche Konrad z Opatówka inż roln. oficer kawalerji rez.

ożeniony z panną Zofją Schlosserówną. Dobry rolnik

administrował majątkami teścia.

52. Wyganowski Wojciech dypl inż agr. filister korporacji Arkonja

właściciel dóbr Złotniki Wielkie. oż z Kazimierą z Kozarskich

Prezes Tow Cukrowni Zbiersk. Znakomity rolnik. Prezes wielu

towarzystw. kawaler krzyża ofic. orderu Polonja Restituta.

Członek klubu myśliwskiego. autor wielu książek i artykułów

rolniczych. Prezes fundacji ....

53. Wyganowski Stanisław. Właściciel dorb Warszówka, Skarszew , Noskow.

długoletni prezes ziemian kaliskich. prezes Czerwonego krzyża

jeden z lepszych rolników, myśliwych i hodowców. oż. z Anną

ze Skarzyńskich. Kawaler orderu Virtuti Militari.

54. Żywanowski Kazimierz. Właściciel majątku Osuchow. oż ze Stefanją z Chrzanowskich. dobry rolnik.

55. Wyganowski Karol. Właściciel majątku Żerniki. Wzięty rejent Kaliski, prowadzące wrzystkie najpoważniejsze sprawy

56. Laudowicz Właściciel folwarku Wojcinek. Rodem z Litwy. Zapobiegliwy oszczędny gospodarz

57. WĘGIERSKI JÓZEF OŻ. Z KORNELJA MNIEWSKA maj BRONCZYN K/ BŁASZEK

58. Rubach Lucjan oż. Marją z Bronikowskich

Uwaga. Nazwiska podkreslone oznaczają przynależnosc do Związku ziemian.

M I A S T O

Kalisz należy do najpiękniejszych miast prowincjonalnych Polskiej Korony, zawdzięcza to nietyle zabytkom architektonicznym których po spaleniu miasta przez niemców pozostało mało, ile swemu położeniu. Leży ten słwany gród Mieszka starego w szerokiej dolinie rzeki Prosny która w tym miejscu rozgałęzia się na kilka odnóg tworząc wyspy a przekopany przez miasto kanał dopełnie ten labirynt wód przez które przerzucone są kamienne mosty. Ztąd Kalisz zyskał miano Wenecji północy z tą różnicą że w przeciwieństwie do Wenecji miasto tonie w zieleni a obszerny jeden z największych parków prowincjonalnych stwarza tę miłą i pogodną atmosferę miasta.
Początki Kalisza toną w pomroce dziejów, bowiem Kalisz dawniejsza Calisia leżąca na owym szlaku bursztynowym jest jednym z najstarszych osiedli miejskich Polski.
Po pamiętnym porzarze miasto dzięki energji jej mieszkańców odbudowało się szybko i powstało jak Feniks z popiołów.
Z zabytków historycznych pozostały w Kaliszu jeno niewielkie szczątki dawnych murów z czsów Kazimierza Wielkiego, bowiem dawny gród leżał w nieco oddalonym od dzisiejszego miasta miejscu, zwanym Zawodziem.
Na miejscu dawnego spalonego ratusza wzniesiono piękny obszerny stylowy gmach upiększający rynek miejski. Stanął też w widłach rzeki tuż przy parku piękny nowy teatr, odbudowano z ruiny niektóre kościoły a nowe domy położone przy ulicy Wrocławskiej nadały miastu charakter europejski
Arterją miasta była ulica Wrocławska i Warszawska przez którą przechodził główny trakt w Królestwa do Wielkopolski.
Przy pięknej alei Józefiny wysadzonej drzewami rozmieściły się ważniejs

instytucje a więc gmach sądu okręgowego i hipoteki , gmach banku ziemi kaliskiej, hotel europejski wreszcie dom resursy obywatelskiej miasta Kalisza i nowowzniesiony piękny gmach oddziału banrku Polskiego.

Po drugiej stronie była elektrownia a raczej jej częsc , kilka ładnych wil i domow mieszkalnych.

Na koncu alei Jozefiny , / na pamiątkę Napoleona / przechczonej następnie na aleje Aleksandry Piłsudskiej nad odnogą Prosny naprzeciw teatru miescił się drewniany obszerny pawilon z restauracją należący klubu do kaliskiego towarzystwa wioslarskiego, gdzie się niezgorzej jadło i jeszcze lepiej popijało.

Kalisz posiadał kilka pięknych zabytkowych kosciołow. Najstarszym był wzniesiony zapewne w XIV wieku gotycko romanski kosciół kanonikow regularnych W głownym ołtarzu miescił się tam sławny wielki obraz pędzla przypisywanego Rubensowi - Zdjęcie z Krzyża. Był to surowy w swych kształtach tum z cegły poczerniałej przez wieki a przypominający stylem tumy bałtyckie.

Pięknym był barokowy kosciół O.O. Franciszkanow i rownież barokowy wielki kosciół parafjalny pod wezwaniem sw. Jozefa , gdzie rok rocznie w dzien sw. patrona odbywały się uroczystosci na ktore zazwyczaj zjeżdżał biskup djecezji kujawsko- włocławskiej obejmującej całą dawniejszą gubernję Kaliską.

Ojcowi Jezuici po pierwszej wojnie swiatowej osiedlili się w Kaliszu i zajęli dawniejszy klasztor Bernardynow z pięknym rownież barokowym kosciołem. Przy ulicy wrocławskiej miescił się klasztor zakonu Siostr Nazaretanek z kosciołem zapewne z początkow XVII wieku należącym wowczas do jakiegos innego zgromadzenia. o ile wiem O.O Reformatow. Kosciół ten po spaleniu był odbydowany i poswięcony przez

jakos w Lipcu 1922 roku przez owczesnego Nuncjusza Monsinjora Rattiego pozniejszego papieża ktory wowczas odwiedził Kalisz.

Może najpiękniejszym stylowym kosciołem był barokowy kosciol należący dawniej do ojcow jezuitow. Po kasacie zakonu , jeden z biskupow oddał czasowo kosciol protestantom. Po pierwszej wojnie swiatowej zakon jezuitow naprożno starał się by mu zwrocono kosciol , jednak bez skutku protestanci pmmmmmmmmmmm potrafili jednak utrwalic się w prawach własnosci.

Najstarszą jednak swiątynią był murowany prymitywny kosciołek na Zawodziu pozostał on jako jedyna pamiątka dawnego Kalisza Mury tego kosciołka pamiętają bodaj czasy Odnowiciela.a więc sięgają połowy XI wieku.

W dawniejszym pałacu gubernatorskim pięknym obszernym gmachu przylegającym do parku miesciło się starostwo. W parku była piękna lecznica zakomm zw " hydropatja " założona przez gubernatora Daragana mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm mmmmmmmmmmmmmnpnnnn

Do rozwoju i upięszenia miasta znacznie przyczynił się ostani z przed pierwszej wojny swiatowej gubernator Kaliski , radca tajny i szambelan dworu Daragan. Jemu to Kalisz zawdzięcza założenie tego pięknego p parku ktorym się nasze miasto szczyciło.

Aż do pierwszej wojny swiatowej Kalisz był par exellence miastem regjonalnym mającym swoje tradycje, swoje dawne zasiedziane firmy i lokale , swoj rozwinięty przemysł ze sławnemi fabrykami Sukna bci Rephanow zaopatrujących w sukno kaliskie mmmmą Rosję aż do dalekiego wschodu, była mmmmmmmm tu niemniej sławna fabryka fortepjanow Fibigiera, były pluszownie , i wielkie młyny ktore przerabiały ogromne ilosci zboża nie tyle na mąkę co ze względu na olbrzymie zapotrzebo-

wanie na otręby przez sąsiednie Niemcy. Umowa celna niemiecka rosyjska zagwarantowały niemocom mażnosc taniego produktu pobocznego jakim były otręby przy obłożeniu znacznym cłem mąki rosyjskiej. Było te z jawną szkodą rolnictwa polskiego.

Młynarze kaliscy robili interesy nie na mące ale na otrębach skupowanych przez niemcow jako karm dla inwentarza. Tuż przy stacji kolejowej pomiędzy Kaliszem a granicą w Szczypiornie stanęły olbrzymie bodaj największe w Polsce młyny o dziennym przemiale około 10 wagonow mąki.

Po pierwszej wojnie swiatowej te olbrzymie zakłady straciły swoje " raison d(etre " i swieciły pustkami.

Dawniej a szczegulnie do czasu przeprowadzenia linji kolejowej z Łodzi do Kalisza i Skalmierzyc / dawnej granicy niemieckiej / panowały w tym miescie stosunki patryjarchalne. Wrzyscy się tu znali wrzystko było ustalone i ujęte w tradycję zacząwszy od sklepow a skonczywszy na restauracjach. Po wojnie zmieniło sie wiele rzeczy pożar i nowe warunki zrobiły swoje. Z dawnego kupiectwa kaliskiego pozostała zaledwie nieznaczna częsc. Fabryki sukna przestały
przestały egzystowac sławne fabryki haftow
egzystowac . Olbrzymi dawny rynek rosyjski odpadł Polska była zbyt biedną na wchłonienie całej produkcji a nie zdołała otworzyc dla swego przemysłu wylotu do innych krajow.

Tem nie mniej zaczęły powstawac w Kaliszu nowe gałęzie przemysłu a więc pluszownie, fabryki koronek ,

Nie powstał już jednak przemysł browarniany po zlikwidowaniu po pierwszej wojnie wielkich a renomowanych browarow Wejgta , stryja pana Konrada Wejgta z Morawina.

Trafiłem na okres walki z kupiectwem starozakonnym , okres tak zwanego odżydzenia polskiego handlu. Ruch ten płynący głownie z małopolski w swym okresie początkowym wyglądał często dosc groteskowo, nawet najbardziej zagorzali endecy, głoszący hasła " swo do swego gdy trzeba było załatwic jakis interes pokryjomy tylnem drzwiami dostawali się do kupcow żydow lub sklepow żydowskich lub zawierały tranzakcje z paru firmami polskiemi ktore raczej posredniczyły między polskim producentem a izraelickim hurtownikiem. Handel bydłem konmi, a poniekąd i wielu produktami rolniczemi szczegulnie nasionami koniczyny, rzepakiem oraz zbożem był przeważnie w rękach hurtownikow izraelickich. Dziwic się nie można starozakonni posiadali zdawna zadzierzgnięte stosunki z nabywcami niemieckiemi , posiadali wreszcie gotowkę i mam wrażnie że niektorzy bo było sporo wyjątkow mieli całą kasę i buchhalterję w swojej kieszeni i dzięki temu interesy ich nie były obciążane płatnym personelem a urzędy skarbowe nie zawsze potrafiły wysledzic wysokosci prawdziwego dochodu. Młyny były wyłącznie w posiadaniu młynarzy izraelitow.

Rozumiałem koniecznosc wyrwania handlu z rąk posrednikow żydowskich , ale był to proces dal rolnikow dosc kosztowny . Firmy polskie ofarowywały zwykle niższą cenę , same zas odprzedawały nabyty u producenta katolika towar w ręce żydowskie . Słowem był to swego rodzaju podatek płacony na rzecz patryjotyzmu podatek obcjążający rolnictwo a nie dający w gruncie rzeczy żadnego pożytku.

Dopiero z biegiem czasu pojawiły się w Kaliszu firmy wielkopol-

Trafiłem na okres walki z kupiectwem starozakonnym , okres tak zwanego odżydzenia polskiego handlu. Ruch ten płynący głownie z małopolski w swym okresie początkowym wyglądał często dosc groteskowo, nawet najbardziej zagorzali endecy, głoszący hasła " swo do swego gdy trzeba było załatwic jakis interes pokryjomy tylnem drzwiami dostawali się do [illegible] kupcow żydow lub sklepow żydowskich lub zawierały tranzakcje z paru firmami polskiemi ktore raczej posredniczyły między polskim producentem a izraelickim hurtownikiem. Handel byłem konmi, a poniekąd i wielu produktami rolniczemi szczegulnie nasionami koniczyny, rzepakiem oraz zbożem był przeważnie w rękach hurtownikow izraelickich. Dzwic się nie można starozakonni posiadali zdawna zadzierzgnięte stosunki z nabywcami niemieckiemi , posiadali wreszcie gotowkę i mam wrażnie że niektorzy bo było sporo wyjątkow mieli całą kasę i buchhalterję w swojej kieszeni i dzięki temu interesy ich nie były obciążane płatnym personelem a urzędy skarbowe nie zawsze potrafiły wysledzic wysokosci prawdziwego dochodu. Młyny były wyłącznie w posiadaniu młynarzy izraelitow.

Rozumiałem koniecznosc wyrwania handlu z rąk posrednikow żydowskich , ale był to proces dal rolnikow dosc kosztowny . Firmy polskie ofarowywały zwykle niższą cenę , same zas odprzedawały nabyty u producenta katolika towar w ręce żydowskie . Słowem był to swego rodzaju podatek płacony [illegible] na rzecz patryjotyzmu podatek obcjążający rolnictwo a nie dający w gruncie rzeczy żadnego pożytku.

Dopiero z biegiem czasu pojawiły się w Kaliszu firmy wielkopol-

wielkopolskie , zaczęły się pojawiac nowe placowki handlowe i powoli handel niektorych gałęzi szczegulnie manufaktury przechodził w ręce katolickiego kupiectwa.

Ale na począ̨tku sytuacja była nad wyraz trudna. Kupiec izraelita płacił zwykla na towar na miejscu , natomiast rozrachunki z firmami polskiemi następowały dopiero potem i na tym tle nie raz naiwny producent ponosił poważne straty.

Powiat kaliski produkował sporo wardzyw i ogrodowizny. Otoż często gęsto zdarzały się wypadki że towar wysłany na imię kupca poslkieg szczegulni gdy producent nie otrzymał zadatku odpowiadją̨cego przynajmniej trzym cwierciom wartosci nie został przyjęty przez odbiorcę. Ceny na warzywa wahałay się w granicach bardzow wielkich. Dosc aby do Łodzi przybyło powiedzmy trzy wagony kalafjorow zamiast dwuch aby cena poleciała wdoł. Nie raz się zdarzało że całe wagony warzyw szczegulnie szybko psują̨cych np. kalą̨fjorow nieprzyjętych przez odbiorcę z powodu spadku ceny rozładowywano na stacji i wyrzucano na kompost lub nawoz.

Jak powiadam hurtownik izraelita płacił na miejscu przy odbiorze towaru , każdy wołał więc zbyc swoj towar taniej ale miec gotowkę w kieszeni i swięty spokoj.

Muszę wreszcie podkreslic uczciwosc kaliskich kupcow izraelitow. Było może parę wypadkow niesumiennosci z ich strony ale były to raczej rzadkie wyją̨tki. Kupcy izraelici we własnym interesie starali się byc słowni i wypłatni.

Powtarzam rozumiałem doskonale sytuację naszego kraju i naszą̨ chęc uwolnienia się od obcego a niedają̨cego się zasymilowac elementu

tam nie mniej nigdy nie wyczuwałem w sobie nienawisci do żydow.
Przeciwnie miałem od nich wiele dowodow nietylko uczciwosci ale i przyjaznego stosunku , miałem wsrod nich ludzi na ktorych bezwzględnie liczyc mogłem a nawet prawdziwych przyjacioł.
Z radoscią więc powitałem wiesc o pryznaniu przez narody ich niezależnosci i możliwosci stworzenia własnego niezależniego panstwa.
Jeżeli mam mowic o polskim kupiectwie kaliskim to nie konkurencja żydowska ale głupia , demagogiczna polityka gospodarcza i podatkowa zniszczyły kupca polskiego i doprowadziło do likwidacji wielu polskich firm a nawet do wypadkow samobojstwa wsrod kupcow polskich.
Dawne firmy polskie siedzące od dziesiątkow lat a często od kilku pokolen w Kaliszu nie potrzebowały się obwiac konkurencji żydowskiej wrzystko tu było ustalone i te firmy polskie zawsze miały tę samą dawnę klijentelę i gdyby nie głupota bezdenna kilku z kolei naczelnikow urzędow skarbowych zapewne firmy te stały by dobrze .
Jedną z zacnych a wyjątkowo ofiarnych postaci dawnego kupiectwa polskiego w Kaliszu był pan Mystkowski własciciel wielkiej piekarni parowej, doskonały fachowiec ktorego produkty miały stały zbyt nietylko na miejscu ale sięgały daleko aż na krance Polski.
Z pieczywem Mystkowskiego mogł smiało konkurowac chyba Wieden.
Mystkowski był posłem z ramienia stronnictwa narodowego na sejm był naczelnikiem kaliskiej straży ogniowej i brał żywy udział w życiu miasta. Miał interes properujący swietnie mimo że musiał swoje zakłady odbudowac na nowo po spaleniu Kalisza.
Otoż naczelnik kaliskiego urzędu skrabowego doprowadził go nie omal do ruiny i spowodował jego przedwczesną smierc a brata jego

a jego rodzonego brata właściciela sklepu kolonjalnego przy ulicy Kanonickiej do samobojstwa. Nie raz w toku moich wspomnien będę miał możnosc powrocic do gospodarki skarbowej Rzeczypospolitej Tymczasem powrocę do kupiectwa Polskiego.

~~mmpoważnychmmfirmmpolsmm~~ Do poważnych starych firm polskich zaliczę sklep kolonjalny , sklep kolonjalny pana Ziołkowskiego. sklep kolonjalny Ulrycha/brata ministra Komunikacji/ rostrzelanego przez niemcow, Zakłady szewickie Malanowskiego / dawniej Drygas a jego wuja / Sklep porcelany i naczyn Piwka, Składy żelaza Jarnuszewskiego. Kalisz posiadał jeden z najlepszych zakładow krawieckich pana Bernadzikowskiego , prowadzonego po jego smierci przez wdowę . Zjeżdżali się do pana Benadzikowskiego klijenci z Poznanskiego a nawet z Warszawy. Był tam krajczy ktory studjował w Wiedniu a jego kroj wzbudzał podziw wsrod największych elegantow. Nawet porownac nie można najleoszych krawcow londynskich z tak zwanego ~~mmmmm~~ Seville row do naszego kaliszanina.

Mielismy też niepowszednich szewcow. Zawsze żałowałem ludzi ktorzy ubierali się zagranicą mając w Polsce pod ręką siły pierwszorzędnie. Mielsimy też w Kaliszu poierwszorzędnego zegarmistrza Stiltera firmę egzystującę od wielu dziesiątkow lat.

Z nowszych zakładow polskich wspomnę skład towarow aptekarskich i perfumerję pana Kossowskiego prowadzony przez jego żonę panią Kossowskę magistra farmacji, mąż jej ofecer rezerwy artylerji był bowiem głownie zaprzątnięty rożnemi związkami wojskowemi .

W kilka lat po moim osiedleniu w kaliskim zjawiło się ~~mmmmmpdmm~~- parę sklepow a materjałami i suknem prowadzonych przez poznanczyków , ktorzy zryzykowali się osiedlic na dalekich kresach jakiemi

w pojęciu poznanczyka były powiaty należące dawniej do graniczącej z Wielkopolską powiaty dawniejszej gubernji kaliskiej.
Z dawnych firm kaliskich wspomniec muszę [illegible] panią Goldstein zwaną powszechnie Goldstajnkę mającą sklep galanteryjny przy ulicy Jozefiny. Najlepiej prowadzoną i najpełniejszą księgarnię posiadał stary Grun izraelita ale człowiek bardzo kulturalny po jego smierci interes objął jego syn , prawnik ktory ukonczył studja uniwersyteckie. Najdawniejsza księgarnia kaliska za moich czasow już nie egzystowała należała ona do panstwa Skąpskich ktorych syn inżynier komunikacji prowadził miljonowe interesa w Petersburgu a następnie znacznie się przyczynił do założenie uniwersytetu lubelskskiego. Piękny sklep rozwinęła energiczna wdowa pani.Lewinska..... /[illegible] / był to największy sklep rożnych wyrobow wełnianych, koronek, i galanterji przy ulicy Wrocławskiej w domu brci Kowalskich. Najlepiej prowadzoną litografję i skład przyborow pismiennych posiadał Szczecinski izraelita ktory kilka lat spędził w Ameryce. Niestety nie było drugiego tego rodzaju składu w Kaliszu i wszyscy nie wyłączając stuprocentowych endekow mieli interesy do Szczecinskiego
Tak się zdażyło że będąc następnie długiletnim prezesem zarządu Szpitali Kaliskich miałem wiele do czynienia z gminą żydowską. i cieszyłem się popularnoscią wsrod izraelitwo tem bardziej że mogłem pisac i czytac [illegible] w żargonie. Tę moją popularnosc wsrod starozakonnych starałem się ukrywac aby nie narazic związku ziemian ktorego byłem prezesem a gdzie było kilku bezkompromisoendekow a między innemi pan Ignacy Chrystowski.

pamiętam ktoregos dnia zaszlismy z żoną do sklepu pana Szczecinskiego. Ja właśnie byłem zajęty obstalunkiem jakichs drukow gospodarskich a pan Szczecinski zabawiał w międzyczasie rozmową moją żonę.

- Proszę pani dziedziczki ja pani męża tego naszego prezesa kocham - jak brata-

właśnie w chwili tych wynurzen mego przyjaciela stanął w sklepie pan Ignacy Chrystowski, a choc nieco zażenowany żesmy go tam spotkali usłyszał oswiadczenie pana Szczecinskiego.

Szczęsliwie jakos ta sprawa nie nabrała rozgłosu wsrod endekow ktorzy zapewne ukamienowali by mnie za tę popularnosc wsrod starozakonnych.

W Kaliszu jak mowiłem było kilka wielkich zakładow przemysłowych pierwsze miejsce zajmowały wielkie pluszownie należące do pana Goedego niemca- polaka , swietnego administratora i przemysłowca ktory nie żałował pieniędzy na cele podniesienia Kalisza a był wsrod robotnikow osobą bardzo popularną a robotnicy w jego fabrykach nietylko byli sowicie opłacani ale korzystali z rożnych nowoczesnych urządzen, taniej stołowki, zakładu kąpielowego , był tam kindergarten prowadzony przez wykfalifikowaną freblowkę. Goede już przed wojną był miljonerem. Został przez gestapo rostrzelany. Czesc pamięci tego zacnego człowieka. Pan Goede był żonaty z panną Wende corką zacnego pastora Ewangielickiego i superintendenta Kalisza.

Fabryka mydła należała do dawnej zasiedziałej rodziny spolszczonych niemcow Kindlerow Mieli oni skład przy nowym rynku naprzeciwko ratusz.

Sławna fabryka fortepjanow Fibigiera miała swoje zakłady na skraj miasta przy ulicy Wrocławskiej.

Była też wielka fabryka koronek - należąca so społki belgijskiej Kalisz był miastem grarbarni była więc wielka garbarnia należąca do Deutschmana / tego ktory nabył graniczące z Kamieniem Biernatki, była wielka garbarnia należąca do Juljusza Sowackiego.

Pan Juljusz Sowacki był jak to mowią nieco"żulikowaty " i miał kilka spraw raczej natury delikatnej z intendenturą. W obejsciu był pełen dystynkcji, miał w domu francuskę do dwuch przystojnych corek, miał za żonę piękną panią Sowadzkę , a gdzy się prezentował dodwawał do nazwiska Ł i co łacno uchodzic mogło za Juljusza Słowackiego.

Pan Sowacki był często moją zmorą w czasie podroży do Warszawy. [illegible] Pociąg pospieszny do Warszawy wychodził o [illegible] godzinie drugiej w nocy. Skoro tylko usadowiłem się w przedziale i zamirzałem rozciągnąc się na ławce gdy jak Deus ex machina pojawiała się postac pana ubranego w czarny płaszcz z kołnierzem z wydry, z czarnym melonikiem na głowie.

- Kogo widzę to pan prezes - wołał pan Sowadzki usadawiając się
- naprzecowko mnie na ławce.
- właśnie chciałem dowiedziec się od pana prezesa najnowszych wia-
- domosci politycznych-

Posyłałem go w duchu do wrzystkich djabłow , tem nie mniej musiałem pogadac z nim jakies kilka minut dając wreszcie do zrozumienie że chciałbym zostac sam i zasnąc.

[illegible]

- Panie prezesie - rzekł ktoregos razu pan Sowacki wsuwając się
- do mego przedziału - własnie chciałem poinformowac się u pana

prezesa jak się postępuje w niektorych sprawach honorowych?

O co chodzi - panie Sowadzki spytałem?

- Jeżeli naprzykład ja dam komus w mordę kto z nas w pojęciu
- honorowym będzie zdyskwalifikowany?
- Panie Sowadzki niech się pan wyraża więcej parlamentarnie.
- Przepraszam pana Prezesa - rzeczywiscie - a więc w takim razie
- ja dostałem w mordę, czy ja będę honorowo zdyskwalifikowany.
- Ale czemu się pan mnie o to pyta panie Sowadzki - spytałem
- Bo własnie w przwewidywaniu wypadkow , chciałem się dowiedziec
- od pana prezesa jak postąpic w obu wypadkach.
- Wie pan że nie mogę panu zawczasu dac żadnej konkretnej odpowie
- dzi - odrzekłem zabierając się do snu co wreszcie skłoniło mego
- rozmowcę do pozostawienia mnie samego w przedziale.
- Jak się wypadki rozwinęły nie wiem , więcej o[redacted]
- nie miałem okazji do poruszenia tej sprawy . Czy pan Sowadzki
dał czy " dostał " p[redacted] pozostało to jego osobistą tajemnicą. Skłaniam się jednak do przypuszczenia że to drugie.
Było w Kaliszu kilka wielkich młynow miewałem do czynienia zwykle z dwoma młynami. Jeden młyn należał do dwuch braci pana Leona i pana Moryca Kowalskich. Posiadali oni po za tem jedną z największych urządzonych nowoczesnie kamienic przy ulicu Wrozławskiej.
Ta nowoczesnosc polegała głownie na jedynej w Kaliszu windzie , ktora bywała najczęsciej nieczynna ale fakt pozostawał faktem . Był to dom z windą nie mowiąc o innych ubikacjach.
Pan Leon był człowiekiem swiatowym, jezdził do zakopanego gdzie jak powiadał uprawiał sport narciarski i stale mnie namawiał abym mu towarzyszył.
- Panie prezesie - ja pana koniecznie namawiam na te Zakopane.

-Panie prezesie ja pana koniecznie namawiam na te zakopane.
- Tam wiele pierwszorzędnych przyjemnosci, ładne panie co można
- z niemi wieczorem poruszac się w tego foxtrota czy jakiego innego
- bostona a we dnie to mmm pojezdzic zgory na nartach.
- To bardzo dobra gimnastyka te narty , całe ciało jest w ruchu
- szczegulnie jak się zjeżdża zgory między drzewami . Trzeba umiec
ż sterowac korpusem i wyginac się w lewo czy wprawo - tu pan Leon
wstał zza swego biorka i wygiął się w obydwie strony po kolei.
- Ja pana prędko naucze , bo wrzyscy mowią że ja jestem pierwszo-
- rzędny " narcista ".

Moim faworytem był jednak skromny i milczący pan Moryc ktorego zwa-
łem rolnikiem, bowiem przez długie lata pan Moryc dzierżawił jakis
majątek, był zdaje się dobrym rolnikiem i ożywiał się gdy zaczął
mowic o gospodarstwie rolnem.

mmm Przez długie lata miałem stałe interesy z bcmi Kowalskiemi
i nie miałem namniejszego wypadku abym się mogł na nich uskarżac.

Nie raz też na przednowku miałem u nich bezprocentowy otwarty kre-
dyt, ktory potem spłacałem przy dostawach mm zimowych.
Zaznaczam że nigdy nie sprzedawałem w swoim życiu zboża " na pniu "
jak to czasem robiono w innych częsciach Polski. W kaliskiem jeżeli
miększe młyny udzialały rolnikom kredytu to zazwyczaj zboże dostar-
czano w takim terminie jaki był wygodniejszy dla rolnika i po cenach
według ostatniego notowania giełdowego.
Z panem Leonem Kowalskim zasiadalismy w komitecie dyskontowym Banku
Polskiego.
Młyny bci Kowalskich były mniej wymagające co do gatunku zboża.
Najsolidniejszym jednak młynem był młyn Rozena ktory po smierci wła-
sciciela przeszedł w spadku na jego jedynaczkę z ktorą się ożenił

p. Lejman młody energiczny człowiek , dobry rachowiec i kupiec człowiek w interesach nadzwyczaj solidny choc wymagający od innych rownież solidnego załatwienia spraw.

P. Lejman brał żywyudział w życiu miasta i samorządu powiatowego Pani Lejmanowa kształciła się w Anglji. Oboje byli ludzi kulturalni . Z panem Lejmanem w ciągu wielu lat prowadziłem interesy. i dostarczałem mu najprzedniejsze gatunki pszenicy.

Za mojej już bytnosci w Londynie na stacji Baker street, niespodziewanie zetknęłem się z panem Lejmanem.

Pan Lejman ujrzawszy mnie przetarł oczy stanął w osłupieniu.

- Kogo ja widzę czy to pan prezes czy ja snie czy na jawie.

- Nie panie Lejman to jestem ja we własnej osobie , ale jestem nie
- mniej zdziwiony widząc tu pana. Jakiemi drogami pan się dostał
- do Anflji ?.

- Ja panie prezesie ... podsuwałem się o jakos dostałem się tutaj.

Byłem rad gdym dopomogł panu Lejmanowi uzyskac zajęcie jako rachunkowego w Biurze Ministerstwa opieki społecznej.

Od czasu do szasu widujemy się z Lejmanami i wspominamy dawne dobre czasy i Kalisz do ktorego panstwo Lejmanowie byli głęboko przywiązani.

Aż do czasu likwidacji syndykatu rolniczego głownym dostawcą nawozow mineralnych i maszyn był nasz syndykat rolniczy. Prezesem Zarządu Syndykatu był p. Jozef Bronikowski ze Szczypiorna.

Dyrektorem był p. Chrzanowski fil korp. Welecji.

Syndykat miał olbrzymie obroty i zapewne prosperował by dobrze ale może był nieco szczodry w udzielaniu kredytu rolnikom.

Wrzystko szło dobrze aż do okresu kryzysowego w latach 1929 i 30

Ceny spadły wowczas prawie na 50 procent a rolnicy znęceni poprzed niemi wysokiemi cenami zaciągnęli poważne zobowiązania z powodu

z tytułu nawozow sztucznych. Jak rolnikom tak i syndykatowi zabrakło gotowki, nawet ci ktorzy bali się weksli niczem djabła musieli zaciągnąc zobowiązania wekslowe. Zaczęła się dżonglerka ktora wreszcie spowodowała katastrofe syndykatu.

Jakos w latach 1934 ogłoszono upadłosc . Zarząd niestety musiał indywidualnie wziąsc na siebie częsc zobowiązan.

Gozdziem do trumny było nadmierne podatkowe obciążenie nietylko Syndykatu ale i rolnikow.

Bardzo nam było następnie brak owej tak pożytecznej instytucji.

Niestety w handlu zbożem Syndykat rownież był tylko posrednikiem z hurtownikiem starozakonnym lub młynami.

Srodek ciężkosci handlu przeszedł więc w ręce interesow prywatnych. Pierowtnie poważnym posterunkiem polskim. był dom rolniczo handlow Motylewskiego. Niestety dom ten z powodu braku należytego podejscia handlowego przez p. Motylewskiego ktory był wielkim społecznikiem, prezesem towarzystwa wioslarskiego , radnym miejskim etc etc. musiał zwinąc interesy.

Firmę przejął dawniejszy prokurent pan Radajewski swietny handlowiec, człowiek nad wyraz pracowity ktory wraz z małżonką prowadzili firmę. Mam wrażenie że gdyby nie wojna pan Radajewski stworzyłby bardzo poważny interes. W każdym razie w ostatnich latach stał się on głownym dostarczycielem nawozow mineralnych w użyciu ktorych rolnictwo kaliskie bodaj trzymało prym.

Powstało w międzyczasie kilka firm konkurencyjnych ktore jednak rownież prędko zlikwidowały się jak prędko powstały,

Było tam jeszcze biuro brci he Stadnickich ktorzy po zajęciu Ukrainy przez bolszewikow otworzyli dom rolniczo handlowy w Kaliszu.

Oboje bracia byli to swietni brydżyści, trzymali kompanję z zaiemianstwem szczegulnie z Krzyżanowskiemi ale prowadzili raczej interesa dorywcze skupując towar u swoich partnerow brydżowych. Jakos po roku 30 zdaje się zlikwidowali swoje biuro. Osobiscie nie prowadziłem z niemi interesow.

Największym hurtownikem nasion pastwenych a głownie koniczyn był Niestety kupiec starozakonny nazwiskiem Jedwab. Była to firma z ktorą należało byc na ostrożnosci. Jedwa nie był popularny nawet u swoich współwyznawcow. Z biegiem czasu pojawiły się już firmy Poznanskie z ktoremi robilismy interesa.

Rzepak z reguły dostarczlismy poczciwemu Burzynowi typowemy ortodoksalnemu starozakonnemu , bardzo uczciwemu kupcowi ktory miał olejarnię w pobliskim Kozminku.

Burzynowie od paru pokolen handlowali z Kamieniem a było raz tak że po smieci dziada mojej żony p. Łaszczynskiego zjawił się stary Burzyn i wręczył wdowie parę tysięcy rubli twierdząc że stary pan pożyczył mu te pieniądze o na co jednak nie było żadnych pismiennych dowodow. Lubiłem s Burzyna ktory służył przykładem że wsrod wyznawcow Talmudu było wielu takich ktorzy wobec " gojow byli przyjacielscy i uczciwi.

Po za tem mielismy stałych odbiorcow dla ktorych produkowalismy na zasadzie kontraktow. Tak mielismy kontrakt z Krolewsko- Holenderską Hodowlą Nasion Kuhn i Ska w Amsterdamie. Mielismy kontrakt z Poznanską firmą eksporterow ziemniakow jadalnych ktora na wielką skalę eksportowała ziemniaki do Francji a nawet do Argentyny. i Brazylji. Na groch Victorja " mielismy stałych odbiorcow w

Czechosłowacji . Na zebraniach przedstawicieli rożnych panstw w komitecie międzynarodowym odbudowy rolictwa po wojnie zetknęłem się z czechem , ktory mnie zagabnął.

- Czy pan pamięta , ja u pana kupowałem " grach " / po polsku - groch.

Len sprzedawalismy rownież stałym odbiorcom czechom.

Produkowalismy znaczne ilosci cebuli żytawskiej ktorą eksportowalismy w ładunkach wagonowych do Anglji.

Najgorzej przedstawiała się sprawa hamnd zbytu jarzyn . Ceny na jarzyny podlegały z dnia na dzien ogromnym wahaniom. Jedynemi odbiorcami byli kupcy starozakonni . Był to najmniej solidny odłam kupiectwa z ktorym trzeba było ujadac się o cenę i byc na bacznosci a nie wypuszczac towaru inaczej jak po otrzymaniu gotowki i ładowac w obecnosci kupca. Głownie dptyczyło to kapusty i pietruszki.

Raz miałęm na tyn tle małe nieporozumienie.

Mielismu kilka morgow pierwszorządnej kmam o twardych jak kamien głowkach . Byłem bardzo dumny z tej kapusty.

Zjawił się do mnie jeden z hurtownikow kaliskich , młody obrotny starozakonny.

- Psiepraszam , pan dziedzic ma kapustę na sprzedaż

- Mam - odrzekłem

- Czy można ją obejrzec .

- Naturalnie pojdziemy na pole - odrzekłem.

Na widok pięknego pola kapusty memu kupcowi zabłysły oczy.

- Psiepraszam pana dziedzica a co to za gatunek.

- Przecież pan widzi to " Amager / Amagaer jest to wyborowa a bardzo poszukiwana odmiana kapusty.

- Panie dziedzicu " amager " to un teraz nię ma zbytu teraz tylko

tylko w modzie " apollo ja mogę kupic ale nie dam ceny wyższej od tylu to a tylu złotych za metr.

- Co pan za głupstwa plecie , przedewrzystkiem takiego gatunku
- apollo wogole nie ma , sam pan jestes " apollo " i wmmmmmmmmm
- daj mnie pan pokoj. ze swoim " apollo"

Wieczorem w czasie dyspozycji nasz praktykant zacny pan Zielonka z oburzeniem opowiedział że " apollo " pożegnawszy ze mną pozostał z panem Zielonką i zaproponował mu sto złotych łapuwki aby mnie namowił na sprzedaż kapusty.

- Proszę mnie nie miec za złe - rzekł pan Zielonka że dałem
- Apollowi " mowiąc dyskretnie po mordzie.-
- Nie dziwię się panu - odrzekłem.

Nazajutrz będąc w Kaliszu zaledwo wysiadłem z samochodu jmmmmmmmm trafiłem na " apolla ".

- Panie dziedzicu to jak będzie z tą kapustą.

Zaraz panu odpowiem- odrzekłem pojdzmy na stronę w ten zaułek
- to pogadamy o interesie bez swiadkow.

Co tam było to było słowem " apollo " dostał poprawkę po fizjonomji od mnie.

mmmmm Minęło lat kilka gdy pewnego razu zjawił się do kamienia sam apollo " i oswiadczył że w handlu obrazy nie ma i że jest reflektantem na pietruszkę.

Jakoż kupił kilka wozow pietruszki płacąc za nią dobrą cenę od tego czasu nasze stosunki handlowe z " apollem " weszły w normalny tryb rzeczy.

Handel bydłem znajdował się całkowicie w rękach starozakonnych . Najbradziej popularną osobą w Kaliskiem był Szymon Wachs okrągły ubrany po europejsku starozakonny zwany powszechnie Wachsiem.

Mowią że każdy z polakow miał swego żyda a choc był nawet antysemitą to miał swego żyda ktorego uważał za wyjątek.

Tak panie trzeba z niemi walczyc , ja znam wsrod nich tylko jednego uczciwego żyda a takim wyjątkiem jest ... tu nastpje wymiana nazwiska / mogł to byc Mojsze czy Lejba czy inny Abrahamek /.

Dziwic się nie można że nawet w okresie rożnych uchwał dotyczących zakazu handlu ze starozakonnemi Związek Ziemian miał swego swoj wyjątek ktorym w kaliskim był Wachsio ergo Szymon Wachs. W stosunku do Wachsia uchwała ta nie obowiązywała.

Wachs wyrosł na wielkiego kupca za czasow gdy pan Wojciech Wyganonowski sprowadzał całemi pociągami opasy z Ukrainy.

Wachsio porosł w pierze a przypatrzywszy siż że ziemianki kaliskie mają głowki ozdobine butonami zaprezentował swojej Sarze rownież parę pięknych brylantow , a gdy mu winszowano że jego połowica ma tak cenną ozdobę z wrodzoną skromnoscią odpowiadał .

- Niech sobie ma i niech sobie nosi.

Wachsio bywał często gęsto deską zbawienia gdy zaszły jakies niespodziewane wypadki w oborze a trzeba było szybko zlikwidowac katastrofę zjawiał się Wachsio i obejrzawszy odsyłał zagrożoną sztukę do rzezni miejskiej. Gdy trzeba był sprzedac cielęta te od słabo mlecznych krow dzwoniono do Wachsia , gdy opasy były już dojrzałe przyjeżdżał Wachsio i sprawdziwszy że opasy -" mają dobre macanie " co znaczyło że mająd dostateczną ilosc nagromadzonego łoju mowił swoją cenę ktora zwykle był po za konkurencją i wydobywał z pękatego pugilaresu setki czy tysiące złotych.

Niemniej Wachsio załatwiał sprawy kupna i gdy mu polecono wydostac dobrą dojkę lub nabyc cielęta z pierwszorzędnej obory Wachs zawsze spełniał polecenie ku' zadowoleniu.

Pewnego rązy w ikresie mego przewodniczenia związkowi ziemian spozniłem się na posiedzenie zarządu . Jakież było moje zdziwie- wienie gdy zastałem czterech moich szanonwnych kolegow z Zarządu siedzącech w skarpetkach mmmmmmm na uboczu stał Wachs

- Co się stało spytałem przerażony ?

- To nic to tylko Wachs mmmm wrocił z Wrocławaia i przywiozł ja-

- kies wspaniałe buty do polowania, więc przymierzamy .

- Czy nie uważają panowie - zauważyłem mmmmm- że kolor tych trzewikow jest

- nieco jaskrawy bo wydaje mi się że żołtko od jajka ma znacznie

- łagodniejszy odcien od tej skoncentrowanej żołcizny.

- Pszepraszam- pana prezesa- wtrącił Wachs , te buty po pierwszym

- polowaniu zmahoniują się - mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm.

- jabym sam nosił te buty ale dla mnie mmmmmmm za ciasne.

Hndel rybami był rownież mmmmmmmmmmmmmmmm przeważnie w rękach starozakonnych. Była w Warszawie wspołdzielnia rybacka ale jak wrzystkie wspołdzilenie była postawiona biurokratycznie i trudna jeżeli chodziło o załatwianie należnosci.

Toteż wrzyscy producenci kapri korzystali z usług hurtownikow starozakonnych.

Pamiętam kiedys w Kaliszu był kongres akcji katolickiej . Prze- wodniczącym zjazdu był kuzyn mojej żony filister arkonji, szmabe- len Jego Swiętobliwosci i senator Rzeczypospolitej z ramienia stronnictwa Narodowego Ludomr Pułaski z Grzymiszewa leżącego w sąsiedni powiecie Tureckim w odległosci jakichs 24 kilomoetrow

odległego od Kamienia.

Zjazd był liczny i bardzo uroczysty. Za stłem prezydjalnym obok senatora Pułskiego zasiadł nasz biskup ks Radonski. Nastroj był bardzo podniosły. Na zakonczenie zjazdu uchwalono szereg rezolucji a między innemi rezolucję wzywającą wrzystkich prawowiernych katolikow do scisłego przestrzegania hasła " swoj do swego " i zaprzestania handlu z obcym elementem czyli mowiąc bez ogrodek z żydami.

Rezolucja ta została przyjęta jednogłosnie poczem obecni odspiewali chorem " Nie damy ziemi skąd nasz rod " i podniesieni na duchu opuscili salę.

Umowilismy się z senatorem że po skonczonym zjezdzie pojedziemy do Kamienia na kolację.

Zjazd zaciągnął się dosc długo i przeczuwałem że Zosia będzie si niecierpliwic z powodu spoznionej kolacji.

- Luto- rzekłem do szambelana , teraz ruszajmy do Kamienia bo już
- pozno.
- Poczekaj moj drogi - rzegł szambelan , ja muszę poczekac tu na
- jednego żydka handlarza rybami , bo mam większą partję kappi
- gotowych na sprzedaż, wiesz takie ładne " porcjowe kapie.
- Luto- rzekłem zdumiony- przed chwilą uchwaliliscie bojko żydow
- i odpiewaliscie " Nie damy ziemi skąd nasz rod."
- No tak ale ta uchwała nie dotyczy ryby , bowiem niema na swieci
- reguły bez wyjątku, a ten moj żydek daje zawsze dobrą cenę i
- zadatkuje. Umowiłem się że jutro przyjeżdża do Grzymiszewa.
- zaraz telefonuję aby spuszczono dwa stawy. beczki przywozi kupiec
- sędzę że będzie około 1000 kilgramow żywych karpi.
- przecież to nie żarty.

Dostawcą i to bardzo uczciwym koni był młody obrotny starozakonny Bruchs znany jednak pod nazwą " galanternika " Nigdy nie mogłem się dowiedziec powodow dla ktorych obdarzono Bruchsa tym pseudonimem.

Prawie każdy majątek w Kaliskim miał jeżeli nie stadninę to kilka dobrych matek i zwykle miał kilka lub nawet kilkanascie ładnie podhodowanych trzylatkow. Były to przeważnie konie typu lekkiego zwykle po ogierach poł krwi a nawet pełnej krwi.

Komisje remontowe odrzucały wrzystkie konie tzw. pogrubione to jest należące do typu koni mmmmmoo podkałdzie zimnokrwistym.

Tymczasem ciężkie ziemie pszenno- buraczane przeważające w kaliskim wymagały ciężkiego konia pociągowego do fornalki.

Starano się więc przychowek zbyc już to do wojska co łatwem nie było lub też w ręce prywatne. Sporo tych koni połkrwi szło zagranicę. Najczęsciej konie odrzucone przez komisje remontowe szły do Włoch lub Francji. Pamiętam kiedys w Kamieniu sprzedalismy ładną parę szpakow odrzuconych przez komisję remontową a zakupionych przez eksporterow / oczywiscie starozakonnych / dla konnej policji włoskiej.

Otoż Bruchs był nieoceniony w dostarczaniu ciężkuch koni fornalskich ktore zkupywał w Wielkopolsce a niezbędnych dla dorocznego remontu stajni fornalskiej.

Bruchs pozostawiał zwykle konia " na probę " i jeżeli kon został przez nabywcę ziemianina odrzucony , zabierał z powrotem bez słowa pretensji.

Po za tem Bruchs miał jakis udział w firmie samochodowej ktora miała parę ciężarowek i odbywała rejsy do Warszawy.

Miał po za tem Bruchs brata rzeznika . Gdysmy zaczęli dostawę młodej baraniny do gastronomji warszwskich , brat Bruchsa zwykle rznął i oprawiał te baraninę . Wysyłano ją jako mostki lub uda branie ładnie oprawioną i upakowaną w przezroczyste worki.

Chociaż według znawcow baranina kamienska niczem nie ustępowała des agneaux et moutons de pres-sale owej sławnej baraninie normandzkiej z okolic Calvados i Citentin. tem nie mniej rynek i restauracje warszawskie nie były w stanie wchłonąc naszej baraniny i z żalem musielismy zaniechac posyłania do Warszawy. Naogoł Polska konsumowała znacznie mniej baraniny od innych krajow Znalezlismy wreszcie zbyt na naszą baraninę do Niemiec ale to się prędko urwało.

Naogoł rynek i obrot żywca w Polsce był bardzo chaotyczny i nieuregulowany. Przy głownym nacisku na gospodarstwo mleczne rynki mięsne były zawalone mięsem od starych wydojonych i brakownych krow. opasow we właściwym zanczeniu tego słowa była znikoma ilosc. Jedynie gospodarstwa posiadające gorzelnie sezonowo w czasie kampanji zakupywały pewnę liczbę młodego chudzca na opas , ale chudziec ten w gruncie rzeczy rzadko kiedy miał czas dojsc do właściwgo stanu i wagi . Opasem zajęli się więc żydzi ktorzy stawiali na sezon swoj chudziec po prywatnych majątkach . sami dopilnowując karmienia . właściciel dawał jedynie słomę na podscioł i do sieczki otrzymując wzamian nawoz.

Nawet krol gospodarstwa opasowego pan Wojciech Cyganowski już w ostatnich latach rownież do pewnego stopnia zaniechał gospodarstwa opasowego. Jedynie w dobrach należących do cukrowni Zbiersk ktoremi administrował pan Wojciech stało kilkadziesiąt opasow.

Osobną gałąz handlu żywcem i mięsem był handel nierogacizną. Ta gałęz była ze względow rytualnych wolna od konkurencji starozakonnych tem nie mniej i t na tym odcinku panował chaos i rynek ten był nie mniej nieuregulowany od rynku mięsnego. Powstały co prawda w kraju dkilka bekoniarni z głowną bekoniarnią w Wielkopolsce, ale zbyt bekonow był dosc ograniczony i często nie mogł wchłonąc podaży.

Po za tem w hodowli swin stałym zjawiskiem jest tak zwany cykl cen . Przyrost nierogacizny jest naogoł bardzo znaczny i dzięki temu przyrostowi co kilka lat / mniej więcej co trzy lata / następuje nagromadzenie materjału żeznego, ceny zaczynają leciec na łeb na szyję, Częsc hodowcow zniechęcona likwiduje swoje chlewnie. Pogłowie swinskie zaczyna gwałtownie spadac a ceny rosną zachęca to znow rolnika to powrotu do hodowli przez pierwsze dwa lata korzysta hodowca z dobrej konjunktury , poczem znowu zaczyna się spadek cen i okres " swinskiego kryzysu".

W Kaliszu głownym hurtownikiem był p. Herbich posiadający własną rzeznie i masarnię i sklep wędliniarski. Była to firma solidna wyrabiająca pierwszorzędne produkty. Herbichowie była to dawna zasiedziana rodzina sposzczonych niemcow . Wrzyscy czterej bracia Herbichowie byli to ludzie pożyteczni i dzielni. Brat własciciela rzezni był jednym z Dyrektorow Związku Syndykatow rolniczych w Warszawie, jeden był zdolnym i obiecującym księdzem wreszcie najmłodszy ukonczył politechnikę jako inż. lądowy. Spotkałem go w Londynie gdzie był vicedziekanem i profesorem na Polish University College. / t. zw. PUC. /

Mmmmmmmmmm Na tem konczyłbym moj raczej pobieżny opis ludzi zirmi kaliskiej zajętych przemysłem i handlem. W dalszym ciągu moich opowiadan nie raz będę miał sposobnosc wracania do tego tematu.

D u c h o w i e n s t w o

Teraz przechodzę do mmmmmm krotkiego rysopisu przedstawicieli poszczegulnych warstw inteligencji zawodowej , duchowienstwa i wojska. Zaczynam od duchowienstwa rzymsko- katolickiego.

Dekanat kaliski a szczegulnie Kalisz poszczycic się może wielu wybitnemi kapłanami. Z kleru kaliskiego wyszedł na biskupstwo Łodzkie ks prałat Jasinski, znany teolog i długoletni prefekt szkoł kaliskich. Po mmmmmmmmmi ustąpieniu ks prałata Jasinskiego jakos po piwerwszej wojnie swiatowej nastąpił jako prefekt szkoł Kaliwkich nie mniej wartosciowy, kochany przez młodzież zacny ks. Zenon Kalinowski, szmabelan Jego Sw.. W Liskowie wleżącym w obrębie naszego powiatu przez całe swoje życie pracował ks Prałat Blizinski, człowiek wielkiej miary i serca , twórca sierocinca, i szeregu instytucji ktore zrobiły mmmmmmmmmm z Liskowa ową nieco przereklamowaną wzorową wies. Tu w Kaliszu proboszczem w Koscioła Sw. Mikołaja / dawnego koscioła kanonikow regularnych był ks prałat Sobczynski historyk i archiwista ziemi kaliskiej, tu wreszcie administratorem dekanatu był ks prałat Janowski proboszcz koscioła Sw. Jozefa.

Proboszczami w naszej parafji Dembe za moich czasow byli kolejno zacny ks Jan Cyranowski szanowany przez ludnosc i dzielny kapłan, członek rady powiatowej i sejmiku powiatowego, przeniesiony następnie na dekanat do Uniejowa. Po nim nastąpił długoletni nasz proboszcz z ktorym łączyła Kamien przyjazn zacny ks Kazimierz Liedtke dr sw. Teologji. Po nim krotko bo zaledwie dwa lata był proboszczem ks Pawłowski / szwagier znanego aktora Fertnera

przeniesiony następnie na parafję do Brudzewa . Zginął w r. 1939 rostrzelany przez niemcow, po nim lat parę proboszczem był ks

przeniesiony do Grodzca pow. Koninskiego wreszcie ostatnim naszym proboszczem był nad wyraz zacny, pracowity, społeczny ksJozef Gołębiowski jeden z nadodatniejszych przedstawiciel młodego odłamu naszego duchowienstwa. Był to wyjątkowo zacny bezinteresowny a pełen ofiarnego poswięcenia kapłan.

Daj Boże aby takich było jak najwięcej.

W Kaliszu po odrodzeniu Polski powrociły zakony skasowane dawniej przez rosyjskie rządy. Powrocili więc Franciszkanie i objęli swoj piękny klasztor i kosciol barokowy.

Najbliższe stosunki łączymy jednak mnie osobiscie z Jezuitami. Jezuici nie mogli odzyskac swego klasztoru i koscioła oddanego po kasacie zakonu ewangielokim , ktorego już odzyskac nie mogli i osiedlili się w dawnym klasztorze Bernardynow, ktory ze zwykłą temu Zakonowi energją doprowadzili do porządku i odrestaurowali piękny kosciol barokowy leżący przy klasztorze.

Jak mogłem starałem się zawsze pomagac Ojcom Jezuitom , ale też zawsze korzystałem z ich dobrej rady i opieki. Zawsze byłem przyjacielem tego zakonu , ktory wydał tylu wybitnych kapłanow i kaznodziei, podziwiałem ich rozum, ich wykształcenie , ich pracę opanowanie ich umiejętnosc przewidywania wypadkow .

Często w rożnych zawikłaniach w mojej pracy społecznej zwracałem się otwarcie po radę do Ks Ministra i nie raz dzięki jego swiatłej radzie znajdywałem wyjscie z bardzo trudnej sytuacji.

Abym nie zapomniał ks dr Zaborowicza pozniejszego proboszcza koscioła kanonikow zacnego kapłana męczennika rostrzelanego przez GESTAPO i ks prałata Marczewskiego proboszcza w Opatowku.

A d m i n i s t r a c j a
i
u r z ę d n i c y

U-P-A jest jednym z wielu skrotow ktoremi po pierwszej wojnie swiatowej wzbogacił się niestety nasz język. Mam wrażenie że te skroty były naleciałoscią bolszewicką , tem nie mniej skroty te zdobyły w Polsce od pczątku prawo obywatelstwo.

Nikomu nie przyszło naprzykład do głowy nazywac pepinjerę powojennych snobow dyplomacji polskiej mianem ministerstwa spraw zagranicznych powszechnie dekasterja ta była nazywana emeszetem a funkcjnarjusz tej dekasterji emeszeciarzem, połk artylerji lekkiej zwany był prawie urzędowo palem a dywizjon artylerji konnej " dakiem " itd itd. Trudno było by wyliczyc wrzystkie te skroty ktoremi się posługiwano , należało by chyba zebrac to w jeden tom jako komentarz do Lindego.

Otoż " upa " b[illegible] znaczył w skrocie"urzędnik panstwowy " nie będę si rozowdził nad nieco dziwną fonetyką tego słowa ani uzupełniał takowego dodatkiem tej lub innej litery , pozostawiam to niedyskrecji czytelnika.

Otoż pierwsze moje zetknięcie z polską rzeczywistoscię w postaci " upy pozostawiło po sobie [illegible] pewien uraz do wrzystkiego co mi przypomina tę kategorję ludnosci , kategorję ktorej liczebnosc i przerost jak to zersztą obserwujemy we wrzystkicj krajach [illegible] powstałych lub odbudowanych na zasadach wrzystkich najnowszych zdobyczy " demokracji " ktory przyjeły zasadę że nie urzędnik jest sługą swego społeczenstwa ale raczej naodwrot. dała się dobrze we znaki w historji odrodzonej Polski

pocieszam siebie jednak myslą że mogło byc gorzej i na usprawiedliwienie poglądu mogęprzytoczyc długi szereg powodow dla ktorych polski urzędnik był takim jakim był .

Po odzyskaniu niepodległosci pierwszym zadaniem rządu było zorganizowanie administracji i utrzymania jakiegos ładu i porządku w kraju ktory się zaledwie wydostał z chaosu wojny swiatowej i twardych rządow okupacyjnych.

Otoż tak się stało że z trzech zaborow jedynie w zaborze austryackim można była znalezc wyszkolonych urzędnikow adm inistracyjnych. Ani w zaborze pruskim ani w zaborze rosyjskim administracja była niedostępna dla polakow.

W Rosji inteligencja polska zajmowała coprawda nie jedne poważne stanowisko rządowe już to w samej stolicy już to w prowincjonalnych miastach dawnego imperjum. Były to jednak stanowiska fachowe a więc sądownictwo, koleje żelazne, lesnictwo. Polacy w lwiej częsci pracowali w przemysle rosyjskim jako inżynierowie, lub w palestrze jako adwokaci wreszcie w sądownictwie jako sędziowie sądow okręgowych, prokuratorzy wreszcie sędziowie pokoju.

Brak zaś było całkowicie niższych funkcjonarjuszy administracyjnych brak było wyszkolonej policji. Trzeba więc było nabierac ludz skąd się da a ponieważ w dawnej Galicji były całe rzesze drobnych a trochę głodujących urzędnikow więc otworzono szeroko podwoje dla dla tej rzeszy , wychodząc z założenia " że na bezrybje i rak ryba". Rzuciło się więc te bractwo urzędnicze do Krolestwa do Wilenszczyzny do Wielkopolski wreszcie na Pomorze zapełniając sobią wszelkie urzę-

urzędy opanowując wszelkie placowki opanowując wreszcie całą Polskę niczem mszyce na polu grochu lub na łanie wysadkow buraczanych.

A ponieważ bractwo to było nad wyraz solidarne każdy z nich gdy dostał się na jakies nawet podrzędne stanowisko wnet ciągnął za sobą długi ogon przyjacioł , krewnych , kumotrow z biednej a zafłodzonej " galilei ". W prędkim czasie zdołali galicjanie całkowicie zmonopolizowac administrację nie dopuszczając j innych do koryta.

Nagromadziło się tedy na ziemiach polskich moc tego proletarjatu urzędniczego wprowadzając całą skomplikowaną aparaturę urzędniczą ktora może dobra była w dawnej austryi ale w odrodzonej polsce wprowadziła straszny bałagan w lokalnych stosunkach i zaprowadziła prawdziwą dżunglę biurokratyczną , przez ktorą nie łatwo było przebrnąc zwykłemu smiertelnikowi.

Bowiem w pojęciu urzędnika galicyjskiego linja prosta bynajmniej nie jest najkrotszę odległoscią pomiędzy dwoma punktami , przeciwnie dopiero krzywa i to zagmatwana w przerożne esy floresy biurokratyczne doprowadza do właściwego celu.

System ten okazał się zabojczym nietylko dla życia ekonomicznego kraju nietylko dla przemysłu , handlu, rolnictwa ale wprost trudnym dla przetrawienia dla miejscowej ludnosci szczegulnie na wilenszczynie wołyniu i nowogrodzczyznie.

To też szybko przyjęło się na naszych ziemiach dawnego wielkiego księstwa litewskiego nowe przeklenstwo używane przez ludnosc miejscową.

" Kab ty po polskim urzędam taskausia "

Do dzielnic w ktorych wciąż tkwił głęboko zakorzeniony szacunek dla dla wielkosci dla gestu , dla rozmachu wysyłano drobnych urzędnikow z prowincjonalnych miasteczek galicyjskich , nie znających zgoła ani historji ani tradycji kraju nie rozumiejących psychiki miejscowej ludnosci ani jej języka ani zwyczai.

Ludnosc miejscowa wymagał sprawiedliwej ale rozumnej ale twardej ręki mm a nie połinteligentow - intrygantow nie mających nigdy odwagi do jakiejs samodzielnej decyzji , nie posiadających poczucie odpowiedzialnosci wiecznie oglądających się na rozkazy płynące zgory , starających się zaskarbic łaski jak ludnosci tak i przełożonych podlizywaniem się intrygami i pochlebstwem. Nawet urzędnik rosyjski mhm mmm cieszył się większym autorytetem i posłuchem niż urzędnik polski nasłany z Galicji. Zaroiło się więc na obszarach dawnego wielkiego księstwa litewskiego od rożnych z pod ciemnej gwiazdy nazwisk z ktoremi ludnosc miejscowa nie mogła sobie dac rady a ktore służyły jeno posmiewiskiem dla nowej władzy polskiej.

W powiecie swięcianskim w ktorym było pełno drobnej szlachty , powiecie w ktorym moi pradziadowie pełnili rożne urzędy zieminaskie a ktorego byłem ostatnim marszałkiem starostą został niejakis pan"Mydlarz ... zaiste " nomen- omen ".

Nie lepiej było i w wielkopolsce i na Wołyniu i na Pomorzu.

Do tej rzeszy galicyjskiej należało by dodac rożnych połinteligentow lub ludzi bez okreslonego zajęcia wreszcie rożnych niedorajdow życiowych dla ktorych jedyną ucieczką było biurko urzędnicze aby miec smutny obraz administracji polskiej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległosci.

Z biegiem lat warunki te przyznac muszę zmieniły się na lepsze a

nawet pod koniec znalazło się z młodego pokolenia szereg dobrych urzędnikow administracyjnych. O stosunkach panujących na będę miał możnosc nie raz wspominac w toku dalszych moich notatek zarowno o bolączkach administracyjnych ktorych jako rolnik byłem już nie tylko swiadkiem ale i kozłem ofiarnym.

Narazie będę mowił " pro doma sua " a więc o ziemi Kaliskiej w ktorej sądzono mi było gospodarzyc w ciągu 20 lat mego życia.

Pod względem administracji zaliczam nasz powiat do szczęsliwych wyjątkow. Natomiast bylismy mniej szczęsliwy co do doboru urzędnikow skarbowych kaliski urząd skarbowy był czems o czem nikt z nas czy to rolnikow czy to przemysłowcow czy to kupcow nie mogł mowic inaczej jak z uczuciem obrzydzenia był to raczej nie urząd a jaskinia rzezimieszkow napadających spokojnych podrożnych w celu rabunk

Najwyższą powiatową władzą administracyjnę był starosta powiatowy. otoż za wyjątkiem pierwszego ktorym był jakis wywiałek ziemianski lewicujący inteligent z ekipy Moraczewskiego niejakis pan Rembowski z ktorym miałem nieszczęscie zetknąc się a ktory szczęsliwie szybko ustąpił mielismy naogoł wyjątkowo przyzwoitych ludzi jako starostow a ostatniego naszego starostę pana Stefana Soboniewskiego uważam za wzor tego jakim urzędnik tego typu byc powinien.

Po panu Rembowskim nastałp. Stefanski . Był to człowiek o przekonaniach dosc giętkich zawodowy mowca wiecowy i zawodowy działacz starający się lawirowac między rożnemi prądami i niebezpiecznemi wirami wodnemi płynącemi z owczesnego sejmowładztwa . Głownym jego zadaniem było aby się nie narazic nikomu co mu się zresztą do czasu udało. Żył on dobrze z chłopami ktorym kadził, uważał siebie za przyjaciela ziemianstwa z ktorym przy okazji popijał

jako że sam uważał siebie w kołku poufnym za ziemianina , bowiem ożenił się z panną Paciorkowską właścicielką folwarku Gruszczyce leżącym w pow. Sieradzkim. Przeszłosc jego otoczona była mgłą tajemnicy. Nigdy nie moglismy się dowiedziec z kąd pochodził , czy miał za sobą jakies nawet srednie wykształcenie , czem się dawniej zajmował , jakiemi drogami zyskał rękę panny Paciorkowskiej i przybył w kaliskie strony Bog wiedziec raczy.

W każdym razie był to człowiek dobry uczynny, zawsze starał się pomodz oczywiscie w wypadkach gdy mogł to zrobic nie narażając siebie

Był niezłym gospodarzem powiatu choc gospodarkę finansową pozostaw po sobie w nieładzie. Gdy zmiennych losow koleją został niewiadomo z jakich powodow zdymisjonowany i opuszczał Kalisz żałowalismy go bo w porownaniu do swego poprzednika pana Rembowskiego był od niego o całe niebo lepszy.

Po nim nastąpił niejakis pan Tułecki / mam zwykle trudnosc w pisaniu bo [illegible] bo klawisze mojej maszynki do pisania oznaczające y i u sąsiadują z sobą i często na tym tle robię omyłki, otoż pan [illegible] Tułecki pisał się wy[illegible]znie przez U co pragn podkreslic. / Pochodził on ze swiętej Galilei , był prawnikiem z wykształcenia. Trafił w okresie przewrotu majowego i postawił na złą kartę wskutek tegon otoczony aureolą " praworządnosci " został zdymisjonowany i przeniosł się do Łodzi gdzie uzyskał licencję na założenie biura rejentalnego. Jako rejentowi podobno powodziło mu się dobrzę.

Był to człowiek nieszkodliwy , ale będąc krotko na posterunku kalisim nie mogł się wykazac ze swoich zdolnosci administracyjnych.

Lubił pan Tułecki nad wrzystko polowanie. Poniewaź jednak łatwiej przejsc wielbładowi przez ucho od igły niż byc zaproszonym na polowanie do ktoregos z dworow, musiał przeto pan Tułecki kontentowac się polowaniami urządzanemi przez miejscowe kołko miejskie łowiecki na rożnych wydzierżawianych chłopskich terenach .

Czułem podswiadomie że pod tym względem zachował w duszy pewien ukryty żal do ziemianstwa kaliskiego a między innemi do mnie gdyż nie raz dawał w delikatny sposob do zrozumienia że chciałby byc zaproszonym do Kamienia na doroczne polowanie o czem oczywiscie nie mogło byc mowy.

Po ustąpieni pana Tułeckiego starostwo kaliskie objął pan Antoni Potocki, / nie tytułowany / krolewianin skonczony prawnik. W panu Potockim powiat zyskał nad wyraz dobrego , sprawiedliwego, gospodarnego starostę. Okres jego pobytu w Kaliszu trafił na czas mojej prezesury związkowi ziemian. Miałem stale rożne sprawy ziemianskie do załatwienia w starostwie czy to bezposrednio u starosty i miałem w nim stałą pomoc i poparcie.

Oboje z moją żoną dosc pod tym względem trudną , lubilismy zacnego pana Potockiego. Został on nastepnie awansowany na vicwojewodę łodzkiego.

Za czasow pana Potockiego i za jego inicjatywą powstał międzykomunaln związek szpitali kaliskich w ktorym partycypowało w rownych częsciach miasto i powiat to jest samorząd miejski i samorząd powiatowy.

Pan Potocki w towarzystwie owczesnego prezydenta miasta pana Szarrasa i doktora naczelnego Radwana przyjechali kiedys niespodzianie do Kamienia i wymogli na mnie abym przyjął prezesurę Zarządu Szpitali Kaliskich. Na własną zgubę zgodziłem się na przyjęcie tego stanowiska ktore zajęło mi spore czasu i przysporzyło

sporo kłopotow. O tych moich pracach w szpitalnictwie [illegible] będę miał sposobnosc pomowic obszerniej.

Za czasow pana Potockiego vicestarostą kaliskim był pan Henryk Ostaszewski ktory po odejsciu p. Potockiego wrocił do Kalisza jako starosta. Pan Ostoja - Ostaszewski był lwowianinem, ukonczył tam studja prawnicze był człowiekiem dobrze wychowanym gładkim, umiejącym dobrze lawirowac wsrod zmiennych prądow pomajowych pomiędzy BBWR / bepartyjny blok wpołpracy z rządem / a następnym OZONEM / oboz zjednoczonej polski a nieposlednim specjalistą wygłaszania przy każdej okolicznosc panstwowo tworczych przemowien ku zbudowaniu słuchaczy. Był to człowiek nieszkodliwy, uczynny, przyjazny w obejsciu jako gospodarz powiatu zaplątał nieco finanse powiatowe przez zbyt szerokie inwestycje na rożne potrzebne lub mniej potrzebne [illegible] inwestycje i posunięcia mające na celu [illegible] podniesienie prestiżu jak BBWr tak i następnie ozonu. Zpowodowało to znaczne zwiększenie podatkow samorządowych , [illegible] Szczegulnie dała się na we znaki wystawa rolinicz urządzona przez ks prałata Blizinskiego w jego wzorowej wsi Liskowie. Na tej wystawie zwrocił on uwagę czynnikow miarodajnych i w rok potem wyfigurował na wojewodę białostockiego.

Naogoł był to człowiek lubiany przez wrzystkich mimo swego służbowego oportunizmu. Nieszczęsciem jego było poważne kalectwo, bowiem za młodu miał jakis wypadek i mocno utykał na prawę nogę.

Kiedys a czasie jedynych poważniejszych zamieszek robotniczych w Kaliszu znalazł się on oblężonym przez rozagitowany tłum w sali magistratu kaliskiego. [illegible] będącej na pierwszym piętrze.

Gdy oblegający tłum miał już wtragnąc do sali p. Henryk pełniący wowczas obowiązki vicestarosty z niezrozumiałą dla zwykłego smier-

smiertelnika zręcznoscią wyskoczył przez okno na otaczający gmach magistratu gzyms i po gzymsie dostał się do sąsiedniej sali gdzie wytrzymał spokojnie oblężenie. Stojący na placu tłum witał entuzjastycznemi okrzykami ten smiały wyczyn pana vicestarosty. Od tego czasu złosliwi , bo gdzie ich nie ma " zmienili jego przydomek Ostoja na " gzyms , został więc nazwany Gzymsem- Ostaszewskim .
Przez kilka lat współpracy z panem Henrykiem bardzo się z nim zaprzyjazniłem i zżyłem i przez palce patrzałem na rożne jego drobne ułomnosci czy też naleciałosci galicyjskie.
Pozostał mi w pamięci jako nietylko jako dobry starosta ale jako dobry a uczynny człowiek.

Naogoł ostatnie wydanie starostow znacznie się podciągnęło nietylko służbowo ale i zewnętrznym wyglądem. Znikły już od kilku dni niegolone obrosnięte szczęciną twarze starostowie dbali o swoj wygląd zewnętrzny a więc często ukazywali się w urzędowym stroju składającym się z czarnej kurtki i kamizelki i spodni w paski / tak zwany stroj wojewodzki, na poważniejszych uroczystosciach figurował długi żakiet i [illegible] spodnie w paski, na głowie czarny melonik a nawet ostatnio cylinder przy parasolu.
W porze zimowej każdy szanujący się wielkorządca powiatu miał na sobie futro z nieodzownym kołnierzem z wydry.
Słowem zaczęto trzymac " fason " byc może że do popularyzacji tego fasonu przyczyniło się ministerstwo spraw zagranicznych czyli tak zwany emeszet będący rozsadnikiem polskiego snobizmu, mody i wielu innych zalet towarzyskich lub osłonionych napoł dyskretną tajemnicą pewnych odchylen obyczajowych. Aby byc prawdziwym emeszeciarzem należało przynajmniej dawac powody do posądzenia że się jest adeptem Oskar Wilda, [illegible]chocby się nawet nim nie było.

Było to jednak wyłącznym przywilejem emeszetu [illegible] Inne ministarstwa jak kolei, rolnictwa skarbu, robot publicznych zdrowia a nawet sprawiedliwosci nie były oficjalnie uprawnione do stosowania tego rodzaju etykiety.

Wracając do starostow kaliskich to po odejsciu starosty Ostaszewskiego wyznaczono na ten posterunek młodego energicznego a życiowego byłeg szefa kancelarji premjera ,pana Stefana Soboniewskiego.

W prędkim czasie zdobył on w powiecie kaliskim szacunek jak wsrod licznych rzesz chłopskich tak i wsrod ziemianstwa. W prędkim czasie potrafił uporządkowac gospodarkę samorządową ukrucił orgję szafowania podatkami komunalnemi , zaprowadził ład w sejmiku powiatowym.

Posiedzenia sejmiku mogły służyc przykładem parlamentaryzmu a zarazem swobody w wypowiadaniu tych lub innych uwag krytycznych.

Nasz nowy starosta stosował bardzo dobrą politykę, bo zwykł zapraszac do współpracy malkontentow i oponentow.

Taki oponent wciągnięty do odpowiedzialnosci i współpracy zwykle po kilku miesiącach zmieniał się do niepoznania a często stawał się elemntem bardzo dodatnim.

Sądzę że gdyby nie wojna powiat kaliski i jego samorząd zyskał by palmę pierwszenstwa pod względem ładu, składu i porządku.

Nieszczęsciem zbiorowego życia w Polsce były stałe uroczystosci związane z przechodzącym wszelkie granice oficjalnym gadulstwem i wygłaszaniem panstwowo- tworczych komunałow . Na tę oficjalną frazeologję nie żałowano czasu.

Przeciętny obywatel tak się wreszcie obsłuchał rożnych haseł, wezwan do radosnej tworczosci, że wreszcie odbijało się to o jego uszy nczem groch o sciane i s[illegible] spowszedniało w jego pojęciu. Gdybyż to tylko uroczystosci oficjalne jak cud nad

Wisłą jak Swięto niepodległosci, jak rocznica powstania listopadowego jak swięto żołnieżaa jak rocznica konstytucji trzeciego maja jakmmm to było by jeszcze do wytrzymania , niestety dołączyły się do tego rożne " akademje " i przyjazdy rożnych dygnitarzy z Warszawy ktorzy zwykli byli wygłaszac mmm przemowienia na tematy aktualne wreszcie po zgonie s.p. Marszałka dołączyły się oficjalne swięta i akmmmmmm akademje związane z dniem jego urodzin , imienin, rocznicy zgonu , słowem nie było tygodnia aby człowiek zajmujący te lub inne stanowisk społeczne nie był zmuszony do wysłuchiwania oficjalnej gadaniny.

Ze względu na dobro tej lub innej instytucji ludzie stojący na czele zmuszeni byli z rezygnacją poswięcac swoj czas na te oficjaln obchody bowiem swoją nieobecnością nie narazic instytucji i nie pmm sciągnoc odjum nieprawomyslnosci.

Megalomanja jest nieobliczalną zgoła a mmmmm epidemiczną chorobą moich drogich kompatrjotow. Każdy chce byc nie tym kim jest ale celuje nieco wyżej.

Pisarza gminnego należało tytułowac panem radcą, nauczyciele szkoły ludowej panem profesorem, weterynarz panem doktorem policjanta panem władzą dziwic się przeto nie można że i słowo akademja znalazło zastosowanie w życiu codziennym.

Nie byłem więc zdziwiony kiedy jako członek rady gminnej otrzymałem od mego wojta zaproszenie na akademję z powodu zbudowania nowego mostu zamiast starego już nieco spruchniałego na rzece Swedrni ktorej szerokosc nie przekraczała 10 metrow. Na akademję miał przybyc sam inżynier powiatowy a mowę miał wygłosci miejscowy nauczyciel / ergo profesor /

Zdaje się że w swej mowie porownał wojta Wojciecha Witczaka do mężow ktorzy wzniesli mury starego Rzymu.

Abym wreszcie nie zapomniał o swiętach , drużyn strzeleckich, P.O.W. straży ogniowych, związku młodzieży wiejskiej, związku rezerwistow, związku oficerow rezerwy, wioslarzy, braci kurkowych.... etc etc.

Zaiste praca we własnym gospodarstwie stała się rzadko dostępną chwilą wypoczynku dal kogos kto oprocz gospodarstwa ugrzązł w pracy t zw. " społecznej ".

Dobrz gdy się opamiętał w porę , ale w wielu wypadkach prowadziło to do zaniedbania własnego gospodarstwa a nawet do utraty majątku.

Nie raz będę miał sposobnosc powrocenia do tego tematu.

Administracyjnie polska dziliła się na wojewodztwa , te zas na powiaty. Na czele powiatu stał starosta na czele zas wojewodztwa oczywiscie nie kto inny jak wojewoda, repreznt ujący w swoim wojewodztwie majestat Rzeczypospolitej.

Za dawnych czasow wojewoda był senatorem Rzeczypospolitej osobistym łącznikiem krola z narodem. Na urząd wojewodow sejm zwykł powoływac najpierwszych obyateli w kraju o głosnych nazwiskach , wielkich a zasłużonych wojownikow, statystow . O urząd wojewody ubiegali się co najprzedniejsi obywatele Rzeczypospolitej, poczytując to sobie za najwiekszy zaszczyt a przekazując pamięc tego zaszczytu swym dalszym pokoleniom.

Naprożno wsrod nowoczesnych wojewodow odrodzonej polski będących urzędnikami czwartego stopnia służby ministerstwa spraw wewnętrznych i w ich postaciach chciałbys niebacznie doszukac się sladow dawnej swietnosci i powagi tego urzędu.

Wsrod całego tego areopagu rożnych Dziadoszow, Ciołkoszow Bocianskich ~~mmmm~~ daremnie bys szukał jakiegos ludzkiego nazwiska. Były zaledwie nie liczne wyjątkiktore co rychło starano się zlikwidowac.

Na ten urząd powoływano przeważnie ludzi ktorzy ani swoim urodze-

niem czy pochodzeniem, ani wykształceniem ani wychowaniem nadawli by sie do sprawowania tego urzedu ktorego tak niestosownie obdarowano historycznym mianem wojewody.

Ludzie ci hołdujęcy tak zwanemu " demokratyzmowi " wymagali dla siebie jakichs szczegulnych często bałwochwalczych względow natomiast w stosunku do zwykłego obywatela zachowywali się często gęsto arogancko a w rozmowie z petentem / nie łatwo też było uzyskac audjencję u pana wojewody / dawali do zrozumienia że sie ma do czynienia z wysokim dyhnitarzem. Etykieta urzędowa w stosunku do zwykłego smiertelnika była poprostu mowiąc chamska, te chamstwo jak szydło z worka wyłaziło w urzedowej korespondencji.

Mam przed sobą dwa listy zapraszające na posiedzenie jedne redagowane przez gubernatora wilenskiego do mnie jako do członka gubernjalnej komisji urządzen rolnych drugie przez wojewode łodzkiego jako do członka łodzkiej rady wojewodzkiej . Przytaczam obydwa listy dosłownie.

Pismo z Wrzesnia 1913 roku

Wilenskij Gubiernator , kamerger dwora Jego Wieliczestwa imiejet czest pokorniejsze prosit Miecisława Bolesławowicza nieotkazat pożałowat na zasiedanje gubernskoj ziemlieustroitielnoj komisji sieniatbria 10 dnia 1913 goda w zalie gubiernaskago sobranja

......podpis.gubernatora.......

Jego Wysokorodju.. roku
Mieczisławu Bolesławowiczu
Jałowieckomu

a oto pismo z Wrzesnia 1929 roku

Do Jałowieckiego Mieczysława
Proszę o przybycie na posiedzenie rady wojewodzkiej wyznaczone na dzien 10 Wrzesnia 1929 roku. Obecnosc obowiązująca podpis referenta

a oto pismo z Wrzesnia 1929 roku

Do Jałowieckiego Mieczysława w Kamieniu

Prosze o przybycie na posiedzenie rady wojewodzkiej wyznaczone na dzien 10 Wrzesnia o godz 11 przed południem

referent ....

Każde pismo , każde odezwanie władzy w naszej demokratyzującej Polsce było w gruncie rzeczy dla adresata obrazliwe.

Toteż na sam widok koperty urzedowej i zawartego w niej swistka papieru nastukanego na mszynie niedbałą reką człowieka chwytało cos za gardło.

Za czasow mego administrowania dobrami żony miałem możnosc napatrzyc sie do syta na te wrzystkie zjawiska i z rezygnacją połykac rożne gorzkie pigułki . Początkowo nie mogłem się z tem pogodzic ale z biegiem czasu nauczyłem się traktować ten stosunek władzy do obywatela z pogardliwą obojętnoscią.

Ale niech w poczekalni zjawił sie jakis dygnitarz z Warszawy , jaki wpływowy członek BBWR lub OZONu a w czasach przed přzewrotem majowym jakis poseł ze stronnictwa ludowego lub wyzwolenia , ten sam wojewoda ktory przed chwilą ledwie raczył podac dwa palce jakiemus starszemu a n szanowanemu ziemianinowi zmieniał się niczem kameleon zypominał o swej wielkosci, wybiegał sam do poczekalni i wsrod przymilnych usmiechow i rewerensow odprowadzał goscia do swego gabinetu.

W takich to chwilach petenci mogli spokojnie wracac do domu bo pan wojewoda z powodu " ważnych spraw " odłożył oficjalne audjencje do następnego razu.

Jedz więc bracie na kolej i wracaj do jakiego Radomska czy Sieradza nie zastaniesz coprawda koni czekających na ciebie , ale może będziesz mógł wynająć podwodę żydowską która jakos dociągnie ciebie do rodzinnej " wolki ".

Przeżyłem kilku wojewodow łodzkich z ktorych pamiętam jedynie Jmmmmm Jaszczołta człowieka skromnego i przystępnego i Hauke Nowaka człowieka nie pozbawionego rozumu ale będącego pod wpływem małżomki swojej ktora trzęsła wojewodztwem . Pod jej wpływem wojewoda Nowak był nieco wymagający i czuły na kadzidła , przeżyłem też paru wojewodow poznanskich bowiem jakos w roku 1938 / dokładnie od dnia 1 Kwietnia 1938/ powiat kaliski został przeniesione do okręgu wojewodztwa Poznanskiego Wojewodą poznanskim był w owym czasie Maruszewski przeniesiony następnie do Wilna a jego miejsce zajął niesławnej pamieci wojewoda wilenski Bocianski stuprocentowy analfabeta, zarozumiały cham człowiek bez żadnej kultury mający za sobą jedynie skonczone cztery klasy w Pleszewie gdzie jego ojciec był fornalem w jednym z okolicznych majątkow. Niech mnie Bog broni od posądzen natury kastowej byli i wsrod fornali gentlemmani ale tak się nieszczęsliwie zdarzyło że pan wojewoda odziedziczył jedynie niewysłowione chamstwo , a cierpiał na megalomanję. Pierwszym jego czynem po przybyciu do Poznania było odrestaurowanie prywatnych apartamentow wojewody , ktore to kosztowało parę set tysięcy złotych. Między innemi kazał sobie urządzic jakąs fantastyczną łazienkę wyłożoną marmurem z scianami zwierciadlanemi gdzie mogł się sobie dowoli przyglądadac. Gdy niemcy zajęli Poznan pokazywali za biletami ową łazienkę mającę słyżuc dowodem gospodarki polskiej. Szczęsliwie jakos uniknąłem okazji widzenia się z panem Bocianskim. Miałem z nim na pienku za jego działalnosc w Wilnie i za spowodowanie zesłania pana Stanisława Mackiewicza do Beresy.

Oczywiscie nie należy nigdy uogulniac i na podstawie kilku parszywych owiec osądzac całe gremjum.

Oprocz rożnych Kirkitkisow, Nakoniecznikowych - Klukowskich, Kostek-Sokołowskich Biernackich i wsrod wojewodow można by naliczyc kilku ktorzy godnie i rozumnie sprawowali ten urząd. wymienię hr Adolfa Bninskiego b. wojewodę poznanskiego, Władysława Pereswiet Sołtana b. wojewodę Warszawskiego. dobrym też wojewodą był s.p. Władysław Raczkiewicz a byłby jeszcze lepszym gdyby z usposobienia był mniej " urzędnikiem i gdyby miał może mniej elsatyczną strukturę swego ciała.

natomiast ostatni wojewoda warszawski Jaroszewicz chyba nie zasłużył na nic innegi jak na wzgardę.

Sądziłem że mi los oszczędzi spotykania się z tego rodzaju osobistosciami tu na emigracji tymczasem bawiąc przez czas dłuższy w Polskim osiedlu w Penrhos zetknęłem się z niejakims generałem Pasławskim byłym wojewodą Stanisławowskim i Białostockim a następnie wyższym urzędnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych. W tej głupiej nadętej puchawce nie mogłem się dopatrzyc najmniejszych kwalifikacji na stopien generalski a jeszcze mniej na pełnienie obowiązkow wojewody. O ile mogłem zbadac u ludzi ktorzy mieli z nim do czynienia za czasow jego " urzędowania " sąd moj był słuszny.

Żaden z gubernatorow rosyjskich w czasie objazdu gubernji nie pozwolił by sobie na otaczanie swojej osoby taką atmosferą czołobitnosci jako towarzyszyła naszym wojewodom w czasie ich co prawda rzadkich ale nie mniej dla ludnosci uciążliwych objazdow naszych przepojonych demokratyczną prożnoscią i parwenjuszowstwem wojewodow. Gdy przypomnę te bramy tryumfalne, orkiestry, powitalne mowy, przyjęcia / bron Boże nie w dworach ziemianskich / to mi się

to mi mowiąc po naszemu " wątroba pod gardło podchodzi. "
Najsmutniejszą jednak rolę odegrywali niektorzy wojewodowie w czasie wyborow do sejmu i do senatu. Pod tym względem nauke Nowak nie zapisał mie się dobrze w pamięci.
Otoż w okręgu Łodzkim mielismy dwuch poważnych kandydatow na senatorow , ludzi ktorzy się rolnictwu polskiemu dobrze zasłużyli byli niemi pan Mankowski z Kazimierza Wielkiego powiatu Koninskiego i pan Andrzej Potworowski. Szczegulnie ten ostatni jeden z czołowych rolnikow w Polsce człowiek szanowany przez ludnosc okoliczną o praktycznym gospodarczym podejsciu i nieskazitelnej opinji nadawałby się jak nikt do reprezentowania [illegible] ziemi kaliskiej w senacie.
Było to za ostatnich wyborow do senatu.
Gdysmy wybrancy z powiatow wojewodztwa łodzkiego / prawyborcy / zebrali się w gmachu wojewodztwa gdzie miano dokonac ostatecznych wyborow. Powstało na sali zamieszanie. Zjawili się wysłancy od pana wojewody ktorzy gromadzili w osobnej sali chłopow prawyborcow / przeważnie wojtow / i przedłożyli listę trzech kandydatow na trzy mandaty do senatu z wojewodztwa łodzkiego mianowiecie ;
Okręg kaliski miał wyznaczonego jako senatora pana Aleksandra Prystora
Okręg koninsko słupecki jakąs panią z obozu Ozonu małżonke jakiego dygnitarza legjonowego i działaczke społeczną , ktorej szczesliwie nazwiska nie pamiętam

Okręg łodzki wraz z miastem łodzią miał wybrac niejakiegos jegomoscia nazwiskiem Plocek . Plocek był synem żandarma rosyjskiego z czasow rosyjskich , był prawie analfabetą ale usłużnym działaczem i wiecowym krzykaczem w okręgu łodzkim.

Gdy nastepnie przedłożono nam te listę powstało na sali widoczne oburzenie . Staralismy sie ze swej strony przekonac chłopow aby nie głosowali na żandarma , udało mi się namowic jedynie mego wojta inni zastraszeni byli posłuszni nakazom zgory.

Oczywiscie przemajoryzowano nas i na posłow zostały wybrane trzy wyżejwymienione osobistosci.

Można było jeszcze wybaczys panu Aleksandrwoi Prystorowi za względu na jego odwage połączoną ze stratą parasola w pamiętnej akcji w Bezdanach, choc pan Pryster ani razu nie zjawił się na swoim terenie wyborczym i nie miał nic wspolnego z ziemią kaliską natomiast oddanie mandatu senatorskiego w ręce jakiejs zhisteryzowanej pani z Warszawy wreszcie takiej osobistosci z pod ciemnej gwiazdy jaką był Plocek było niczem innem jak pogwałceniem elementarnych podstaw parlamentartzmu i naigrywaniem się z praw wyborczych ludnosci.

Gdym spytał chłopow dlaczego głosowali na Plocka odpowiedzieli.

- A de prosze pana dziedzica to kawał drania a do tego z żandarmow
- ale co my mieli robic, zagrożono nam że jeżeli nie będziemy gło-
- sowac to nas podatkami przycisną.

Nowy senator jak się okazało był człowiekiem bardzo oszczędnym, bo mając darmowy przejazd w wagonie pierwszej klasy wykombinował że mu taniej będzie spędzac noce w wagonie niż wynajmowac pokoj w Warszawie . Zwykł więc usadawiac sie w przedziale pierwszj klasy pociągu wieczornego idącego w stronę Poznania. W Poznania przesiadał do pospiesznego pociągu idącego do Warszawy naturalnie w przedziale pierwszej klasy i spał smaczno aż do rana.

Skarżyła się mnie kiedys posługa kolejowa na te podroże pana Senatora jako że każdoarazowo trzeba było czyscici i przewietrzac przedział ktory zajmował.

Zwrocono sie przeto do Ministra kolei ktorym był pułkownik Ulrych

Zdaje się że pan Plocek znalazł obrońcę w osobie samego wojewody pana Hauke - Nowaka.

Rodzina mego Ojca była spokrewniona z rodziną Hauków potomków generała Bosak Hauke. To też mój kuzyn i kolega z Arkonji inż technolog Aleksander Hauke zwrócił się do sądu o bezprawne używanie jego nazwiska przez wojewodę Łodzkiego. Sprawę merytorycznie przegrał gdyż Hauke było pseudoninem legjonowym pana wojewody które mu sąd nie miał prawa zakazac natomiast zyskał o tyle że wyrokiem sądu pmmmm peudonim ten nie był dziedziczny , czyli że gdyby panu Wojewodzie bog dał potomstwo to wojewodzicowie i wojewodzianki były by tylko Nowakami . Szczęsliwie czy nieszczęsliwie ta gałąz sławnego rodu Nowaków nie wydała latorosli i zakonczyła się na panu wojewodzie.

Jeżeli zejdę wdoł o kilka szczebli z wysokosci majestatu pana wojedy to na tych niższych szceblach urzędu wojewodzkiego w Łodzi napotkałem kilku bardzo porządnych a pożytecznych ludzi . Wymienię więc przedewrzystkiem pana dr Skalskiego naczelnika wydziału zdrowi pana Trzeciaka naczelnika wydziału rolnego województwa, wreszcie inż Stawiskiego naczelnika wojewodzkiego wydziału robot publicznych własciciela folwarku / reztowki / Podłężyce ożenionego z panną Marją Wasiutynską.

Starostwo kaliskie miało raczej przyzwoity zespoł pracowników. Sekretarzem wydziału powiatowego był pan Jankowski rodem z Kijowa człowiek rozsądny i uczynny. sekretarzem starostwa był młody nieco humorystyczny pistolet p. Janczeswki ktory nie żałował trudow aby sobie utorowac drogę na ywższe szczeble drabinki urzędniczej. Inżynieram powiatowym był bardzo porządny inżynier Nestrypke, komisarzem ziemskim raczej nieszkodliwym był pan Fink Finowicki

rodem zdaje się gdzieś z Kijowa czy Odesy. Mieliśmy też bardzo porządnego człowieka i dobrego fachowcę w osobie inspektora lasów ...., agronomem powiatowym był oczywiście lewicujący ale raczej pożyteczny młody człowiek inż roln................... wreszcie inspektorem szkolnym był oczywiście małopolanin pan....... .... oposiadający wrzystkie zalety i wady galicyjskiego urzędnika oświatowego. Abym nie zapomniał humorystyczną postac młodego pana Tomankiewicza inspektora straży ogniowych. Miałem z nim sporo do czynienia będąc prezesem Rady powiatowego związku straży ogniowych. Pan Tomankiewicz był do pary z sekretarzem sejmiku panem Janczewskim tembardziej że obaj byli kreowani przez pana ~~[illegible]~~ Michała Kobierzyckiego na " odrowąży". a co to znaczy postaram się wyjasnic.

Niegdyś świetny rod senatorskiej rodziny Kobierzyckich zajmował w ~~[illegible]~~ województwie Sieradzkim jedno z pierwszych miejsc jak pod względem zasług tak i fortuny. Ziemie należące do tego rodu zajmowały znaczną część powiatu sieradzkiego. Z biegiem lat rod ten nieco podupadł , dobra ziemskie rozpadły się pozostała jeno tradycja sego rodu i liczne nagrobki i epitafja opiewające zasługi Kobierzyckich upamiętniające ten rod po wielu kościołach parafjalnych ziemi kaliskiej..

Jednym z ostatnich przedstawicieli tego rodu był pan Michał Kobierzycki siedzący już na mniejszej fortunie typowy " brat łata, dobry kompan , kpiarz i oczywiście dobry jak to mowią " pius ".

Ofiarami jego dowcipow byli urzędnicy wojewodzkich i powiatowych dekasterji administracyjnych.

Umyslił tedy między innemi pan Michał wynajdywac wsrod połinte-ligentow naszej administracji młodych ludzi celujących do dostania się do wyższych sferi przy kieliszku tłumaczyc oczywiscie każdemu pod sekretem że wynalazł w archiwach dane o szlachetnej przeszłosci swego wpołbiesiadnika tłumacząc że ma prawo do herbu " odrowąż" a nawet więcej tłumacząc że należy to do obowiązkow względem prze-szłosci aby upiększył swoj czwarty palec lewej ręki sygnetem z wyrytym herbem " odrowąż".

Jakoż po roku usilnej pracy pana michała Kobierzyckiego po staro-stwach a nawet w samym wojewodztwie ukazały się na czwartym palcu złotej młodzieży referentow powiatowcych i wojewodzkich sygnety z herbem " odrowąż". Zaroiło się więc od odrowąży na całym obszarze wojewodztwa łodzkiego.

Kiedys bawiąc w Kaliszu siedzielismy w towarzystwi pana Michała ktory po kilku kieliszkach z dumą opowiedział nam swoje wyczyny a nawet pokazał w swoim notatniku spis kreowanych przez niego odrowąży proszęc nas oczywiscie o dyskrecję.

Byłem mile zaskoczony gdym w kilka dni potem ujrzał na palcu pana Janczewskiego a potem na palcu pana Tomankiewicza.

Gdym od niechcenia spytał dyskretnie każdego z osobna jakiego są herbu usłyszałem odpowiedz.

- Moja rodzina pieczętuje się odrowążem.

Jakos w kilka miesięcy zetknęłem się znowu z panem Michałem i oczy-wiscie spytałem jakie postępy zrobiła w ostatnich czasach jego akcja nobiltowania .

- Swietnie- zawołał z radoscią w głosie już mam około dwuch tuzinow - odrowąży na terenie wojewodztwa łodzkiego nie liczę wojewodztwa

poznanskiego gdzie dopiero rozpocząłem swą działalnosc.

Policja stanowiąca niedzowny dodatek naszej administracji nie była ani bardzo zła ani bardzo dobra poprostu była " nijaka ".

Toteż podkradywano w Polsce jak się dało i gdzie się dało ale ale czyniono to w sposob rozbrajająco dobroduszny. Była to swego rodzaju niepisana konstytucja tolerowana przez społeczenstwo.

Policja nie wyrobiła ani wsrod ludnosci ani wsrod warstwy pracującej w złodziejskim zawodzie wielkiego autorytetu.

Przeciętny obywatel jak ognia unikał meldowania policji o kradzieży gdyż proceder spisywania protokułu policyjnego był czynnoscią tak skomplikowaną że pod koniec protokułu badany już sam nie wiedział czy jego okradli czy on okradł.

Należało więc przedstawic swoj dokładny życiorys imiona rodzicow a często i dziadow, udowodnic że się nie było sądownie karanym, podac numer zegarka o ile chodziło o jego kradzież, numer obuwia i kołnierzykow etc etc. udowodnic że się nie jest nałogowym alkoholikiem. Po godzinie takich indagacji poszkodowany opuszczał posterunek policyjny w stanie zupełnego wyczerpania i wolał wyrzec się wrzystkiego niż dochodzic skradzionej własnosci.

Na czele zastępow policji stał gen Zamorski odrożniający się od reszty generałow swoją czarną brodą, pięknym granatowym mundurem i i pięknie odpolerowanemi butami.

Sądze że na całym obszarze Rzeczypospolitej nie było drugiej tak lsniącej kruczym połyskiem brody u tak doczyszczonych butow jak u wodza naszych sił policyjnych.

Warunki służbowe naszej policji były trudne, wynagrodzenie niemal głodowe , wymagania wielkie a przy tem prawa bardzo ograniczone szczegulnie gdy chodziło o użycie broni. Dziwic się więc należy że nasza policja była taką jak była i że przy tem wrzystkiem przekupstwa w niej nie było.

Komendantem naszego posterunku policyjnego w Cekowie odległym od Kamienia o 6 kilometrow był moj przyjaciel Graczyk , niegdys za czasow rosyjskich będący strażnikiem policyjnym.

Graczyk z politowaniem patrzył na nowe pokolenie policji jak też z niemniejszym poltowaniem traktował nowe pokolenie złodziei.

Nie raz w czasie naszych przyjacielskich rozmow Graczyk utyskiwał nad upadkiem etyki wsrod złodziei , nad brakiem fachowosci , nad dyletantyzmem.

Bo to panie dziedzicu, dawniej złodziej to był fachowcem a teraz..

tu następywało pogardliwe machniecie ręką.

Przy powiatowej komendzie policji mieszczącej się w gmachu starostwa była ciupa gdzie tymczasowo osadzano rożnych delikwentow, był też dział wywiadowczy.

Wywiad był o tyle dobrym że w gruncie rzeczy wywiadowca bywał pilnie strzeżony przez złodziei i był sam raczej przedmiotem wywiadu niż naodwrot.

Kiedys mielismy w Kamieniu grube złodziejstwo ktore staralismy się wykryc ale naprożno.

Zwrociłem się tedy do powiatowego komendanta policji o przysłanie wywiadowcy aby dopomogł mi wykryc sprawcę.

Jakoż w kilka dni potem służący zameldował mnie [illegible] - że to proszę j.pana wywiadowca przyjechał z Kalisza.

Oczywiscie [illegible] w kilkanascie minut po pojawieniu się miejscowego Sherlocka Holmsa nie tylko cała służba w Kamieniu

ale i cała wies Kamien wiedziała już o jego przyjeździe.

Była pora obiadowa więc zaprosiłem Szerloka Holmsa na obiad. Wypilismy z nim po jednym " urzędowym " i w czasie obiadu słuchalismy z zaciekawieniem jego opowiadan o różnych chwalebnych wyczynach.

- Bo to proszę pana u mnie wrzystko szybko , rzut oka , błysk my- - sli i już jestem na drodze do wykrycia przestępstwa .

Niestety - rzut oka i błysk mysli- nie pomogł , przestępce nie wykryto.

Rad nie rad musiałem chwycic się miejscowych srodkow.

Jakoż w niespełna kilka dni delikwent się znalazł i odebrał kilka razy z przeproszeniem " po mordzie " od dziedzica a przy tej okazji i od lesniczego Dobkowicza i wrzystko znowu wrociło do pionu.

Kiedys zostałem rozbudzony przeraźliwym trąbieniem naszej miejscowej straży ochotniczej. Wyjrzałem przez okno za lasem kamienskim w kierunku połnocnym niebo czerwieniało krwawą łuną.

Paliły się stodoły w Podzborwie folwaku należącym do dobr Morawin naszego sąsiada Wejgta.

Ubrałem się szybko i na przełaj przez lasy Kamienskie pospieszyłem do Podzborowa. Trafiłem już po wrzystkiem bowiem stodoła zapchana suchym jak pieprz przelotem spliła się niczem fajerwerk. Przy pogorzelisku krzątały się miejscowe straże ogniowe rozciągając niedopalone bierwiona i stał Wejgcio bynajmniej nie przygnębiony tym tym smutnum faktem. Oczywiscie był tam też i przedstawiciel władzy w osobie Graczyka.

Ujrzawszy mnie odszedł od ognia trzymając się za policzek i służbowo przewitał się ze mną poczem wrocił na dawne stanowisko .

Podeszłem do niego

- Co panu jest panie Graczyk spytałem.

- Z przeproszeniem pana dziedzica mam okrotny bol zęba od-
rzekł graczyk demonstrując wydęty niczem bania policzek.

- Korzystam panie dziedzicu z szczęsliwej okazji żeby dobrze wy-
- grzac bol, ciepły ogien to najlepsze lekarstwo na bol zęba.

Wiele razy wracam myslą do dawnych czasow i przypomnę sobie poli-
cję panstwową i jej dzielnego przedstawiciela Graczyka tyle razy
staje mi w oczach szlachetna postac tego męża grzejącego spuchnięty
policzek na tle ciepłego ognia dogorywającej stodoły w Podzborowiu.

JAK JECHALISMY DO GNIEZNA PO KONIE

Działo sie to za rządow pana starosty Stefanskiego.

Prosił mnie pan starosta abym zgodził się udac się w jego i pana Leona Bronikowskiego towarzystwie do [illegible] stadniny panstwowej w Gnienie w celu wybrania ogierow dla powiatu kaliskiego w zwiazku z nadchodzacym sezonem kopulacyjnym.

Byłem zaszczycony tą propozycją , bowiem Leonek był uważany nie tylko przez innych ale przedewszystkiem przez siebie za jednego z pierwszorzędnych znawcow konia w Polsce odrodzonej.

Umowilismy się ze starostą że zabierze mnie z Kalisza swoim samochodem, i że po drodze wstępimy do Żegocina po pana Leona.

Był to początek Marca. Czas był jak to zwykle o tej porze. Z nieba pruszyło jakims paskudztwem [illegible] była to jakas padanina trudna do okreslenie ani snieg ani deszcz niebo było szare, powietrze przesiąkniete wilgocią. Od wschodu ciągnęło przejmującem zimnem.

W Żegocinię oczekiwał nas sam pan Leon.

- Zaprosiłem was do Żegocina - rzekł zwracając się do nas aby panom
- przed bytnoscią w Gnieznie pokazac jakim prawdziwy reproduktor
- byc powinien i aby oczy wasze oswoiły się ze szlachetnemi linjami
- konia.
- Nie zajmie to panom czasu a zobaczycie ogiera ktorym poszczycic
- się może najlepsza w Polsce stadnina.
- Ale przedtem- rzekł Leonek- proszę was na kieliszek konjaku i

i jakąs przekąske. Czas jest podły wilgoc człowiekowi zaciemnia mozg i nic tak nie rozswietli nam horyzontow jak kieliszek Martela.

Oczywiscie usłuchalismy naszego goscinnego gospodarza i po wychy-
trzech kielszkow tego szlachetnego płynu i przekąsiwszy swietną wędliną domowej roboty wyszlismy przed dom gdzie już dwuch chłopakow stajennych z trudem przytrzymywało jakąs gniadą nerwową szkapę [illegible] ktora raz wraz stawała słupka lub brykała na przemian przedniemi lub tylnemi nogami.
- Zwoccie panowie uwagę na ten ruch, na tę bydowę, na tę szlache-
- tną głowę i szyję, na tę piers i zad.
- Takim ogier byc powinien i takiego będziemy szukac w Gnieznie
- choc zgory jestem przekonany że nawet w przybliżeniu nie znaj-
- dziemy podobnego konia.
- A no przeprowdzcie jeszcze raz ogiera aby j.panowie mogli oswoi
- swoj wzrok..
Podziękowawszy naszemu gospodarzowi za tak pożyteczny wykład poglądowy utulilismy się w dachy i burki i starosta ujął w ręce kierownicę i ruszylismy " z koptyta " w stronę Gniezna.
Szosa prowadząca z Kalisza na Stawiszyn, Konin do Gniezna jest kręta , wąska, wyboista i naogoł nieobliczalna. Na dobitek wody wiosenne zrobiły swoje i prowadzenie w tych warunkach samochodu wymagało pewbe a doswiadczonej ręki.
Czy nasz wielkorządca pwoiatu kaliskiego posiadał te wrzystkie kwalifikacje, dyskretnie wolę przejsc nad tem do porządku dziennego.
Starałem się zachowac pogodę ducha , odwagę i wiarę w opatrznosc ktora szczęsliwie nie opuscic a nas siedzących na tylnem siedzeniu a raczej rzucanych z [illegible] z prawa na leewo niczem

kule bilardowe.

- C zy nie uważa pan starosta , że może jedziemy trochę za szybko
- - rzekłem- patrząc z niepokojem na licznik na ktorym strzałkammmm
przekroczyła już osiemdziesiątkę i zbliżała die do osiemdziesieciu
osiemdziesięciu pięciu.

- O jej zawołał przerażony Leonek otworzywszy oczy, spał bowiem
- snem kamiennym. Panie starosto na rany Boskie zwolnij pan
- tempa.

- Niech się panowie nie obawiają - uspokajał starosta naciskaj na
akselerator, maszyna jest pewne silna i z łatwoscią wyciąga setkę.
- Zreszta jestesmy spoznieni i musimy gazowac bo przyjedziemy o
- zmroku.

Nie było rady poleciwszy duszę Bogu siedlismy oboje na podłodze
bo o siedzeniu na zwykłem miejscu nie było mowy.
Wreszcie na horyzoncie ujrzelismy z ulgą czerwone wieżyce Gkatmmm
katedry gnieznienskiej.

- No widzą panowie, obawy wasze były bez podstaw, ja jestem
- doswiadczonym kierocą - rzekł starosta zwalniając tempa i
wjeżdżając w ulice Gniezna.

- Nie mamy czasu do stracenia , trzeba jechac prosto do dyrektora
- stadniny panstwowej.

- Jak to tak na głodno i na sucho - rzekł pamam Pan Leon ja je-
- jestem tak przemęczony i zgłodniały po tej karkołomnej jezdzie
- że nie czuję się zdolnym do niczego. Starosto zejedziemy do
- hotelu aby przynajmiej coś przegryzc i przkąsic.

Własnie samochod starosty mijał miejscowy pierwszorzędny lokal mieszczący w sobie hotel i restaurację.

- Staresto przystanmy tu na chwilę. Starosta nie kazał siebie długo prosic i anismy się opatrzyli gdysmy stanęli przy bufecie a uprzejmy restaurator nalewał nam po wzmocnionym kieliszku Baczewskiego i częstował nas swieże przygotowaną kiełbasą" pochodzącą z dzisiejszego swinobicia".

- Panowie komu w drogę temu czas- zauważył starosta, płacmy rachune - i ruszajmy w dalszą drogę

Dyrektor stadniny panstwowej pan Prądzynski prztjął delegatow kaliskich z otwartemi rękami i rzecz oczywista zaprosił na obiad była bowiem pora obiadowa i służba stajenna korzystała z przerwy.

Nie będę opisywał goscinnosci dyrektora Prądzynskiego.

Wypilismy po kilka urządowych " sliwowicy domowej roboty pod golonkę ktorej smak do dzis dnia pozostał mi w pamięci.

Pan Prądzynski był jak widac nieposlednim znawcą win, bowiem wydostał gdzies z ukrycia kilka flaszek Johanisbergu z tego dobrego roku.

Po skonczonym obiedzie podziękowawszy naszym miłym gospodarzom udalismy się wrescie do stajen aby wybrac cztery ogiery dla sejmiku kaliskiego.

Stanęlismy w towarzystwie dyrektora Prądzynskiego na srodku ujeżdżalni a tymczesem maltalerzee oporządziwszy konie zaczęli przeprowadzac defiladę ogierow, pełnej krwi, poł krwi, trakenow, lipicanerow Bog wiedziec raczy jakich tam jeszcze koni.

Muszę przyznac że po doskonałej golące zakrpionej odpowiednią licz bą kieliszkow miałem zmysły orjentacyjne nieco przyomione.

Leonek natomiast z całą dostojnoscią prawdziwego znawcy koni oglądał defilujące przed nami konie czyniąc fachowe uwagi.

- Czy nie uważasz że ta para kasztanow ktorą włsnie wypro-
- wadzają z boksow na ujeżdżalnie nadawałaby się znakomicie dla
- naszego sejmiku.
- Leonku- rzekłem - jestem zupełnie tego zdania , tylko czegos mam
- wrażenie że tam jest tylko jeden kon a nie dwa.
- Ale co mowisz- odrzekł Leonek, wyraznie widzę parę koni.
- Ja , twierdzę - rzekłem że tam jest tylko jeden kon. zresztą
- najlepiej niech osoba trzecia a mianowicie pan starosta nas rozsą-
- dzi.
- Wszystko zależy od kąta z ktorego się obserwuje konie mam wra-
- żenie że i pan Leon i pan prezes Jałowiecki oboje mają rację.
- Ja sam w grunoie rzeczy nie mogł bym zaprzysiądz czy tam są dwa
- konie czy jeden.
- Proszę panow - wtrącił pan Prądzynski jako dyrektor stadniny
- stwierdzie muszę że tam jest jeden kon a nie dwa.
- Czy panowie już raczyli uzgodnic między sobą wybor ogierow dla
- sejmiku kaliskiego.

Spojrzelismy po sobie , rzeczywiscie w toku dyskusji zapomnielismy całkowicie o celu naszej podroży t.j. o wyborze odpowied-nich ogierow.

Milczenie przerwał Leonek.

- Panie dyrektorze- rzekł z powagą - jako hodowca musiałbym spędzic
- tutaj co najmniej tydzien aby [illegible] wybrac
- konie odpowiadające wszelkim wymaganiom hipiki, ponieważ jest to
- niemożliwe bo każdy z nas ma czas ograniczony proponowałbym prosic
- pana Dyrektora do ktorego wrzyscy mamy nezgraniczne zaufanie aby
- sam wybrał konie najodpowiedniejsze dla celow hodowlanych ziemi
- kaliskiej.
- Oczywiscie zawołalismy oboje ze starostą. Nie może byc lepszego
- rozwiązania tej zawiłej sprawy niż to ktore proponuje pan Leon.
- Dziękuję za zaufanie - odrzekł pan Prądzynski spuszczając skromnie
- oczy - postaram się nie [illegible] nie zrobie panom zawodu.
- Dziękujemy zawołalismy zgodnym chorem , ale teraz musimy po-
- żegnac pana dyrektora podziękowac za goscinę i ruszac z powrotem
- bo już ciemnieje.
- Czy nie uważasz - szepnęł mi na ucho Leonek że widac z powodu
- mgły nie bardzo mogę rozrożnic masc koni, dobrze że już zdecydo-
- walismy na powrot do Kalisza.
- Jak sądzisz ciągnął Leonek czy starosta nie wpakuje nas gdzies
- do rowu lub na drzewo czy słup telegraficzny. Nie chciałbym umie-
- rac w takich warunkach.
- Zgadzam się z tobę - odrzekłem będziemy uważac na starostę i
- skoro tylko przekroczy 60 kil pociągniemy go za rękaw.

- Nie rzekł Leonek, ciągnąc za rękaw to niebezpieczne lepiej damy
- my mu kuksa ja z prawej a ty z lewej strony gdy będzie potrzeba.
- Proszę panow- rzekł pan Prądzynski. wstąpimy na chwilkę do
- mnie żona czeka z kawą a przy tej okzaji wypijemy po kieliszku
- strzemiennego.

Doznawszy tyle uprzejmosci było by z naszej strony nad wyraz niegrzecznie gdybysmy odmowili zaproszenia.

Po swietnej kawie z jakiemis bajecznemi regalikami pan Prądzynski nalał nam z omszałej butelki po dobrym kieliszku węgrzyna strzemiennego ✗ Ucałowawszy pulchną rączkę pani dyrektorowej i pożegnawszy naszego miłego gospodarza z uczuciem dobrz spełnionego obowiązk siedlismy do saomochodu. Starosta zajął miejsce przy kierownicy obok szofera starostwa ktory przez cały czas podroży siedział nieruchomo zachowując służbowe milczenie.

Nie pamiętam jakesmy wyjechali z Gniezna ulice mignęły nam i s kilka minut pędzilismy szosą ✗ wiodącą na Konin.

0 Czy nie uważasz że drzewa przydrożne cos za szybko przelatują
- przed naszemi oczami. Daj kuksa starescie z jednej strony a ja
- z drugiej poprawię.

Starosta zwolnił biegu wreszcie stanął.

- Co się stało spytał ?
- Musimy na chwilkę przystanąc rzekł Leonek-

Po kilku minutach postoju ruszylismy w dalszą drogę.

Nasze ostrzeżenie mało pomogło , bo starosta z podwojną energją gazował w stronę Konina , nawet milczący do tej pory szofer staro-

stwa zaczęl się kręcic niespokojnie i spozierac znacząco ku nam. Lecielismy więc na złamanie karku ową szosą koninskę. Mrok zapadał snieh z deszczem walił nam w oczy a mysmy pędzili tylko słupy telegraficzne i dzrewa przydrożne migały nam w oczach.

Wreszcie zauważylismy obłoki pary unoszące się nad chłodnicą ktore wkrotce zasłoniły nam nietylko horyzont ale i starostę.

- Panie starosto woda się zagrzała- rzekł szofer trzeba przystanąc.

Szczęsliwie zalewdie parę kilometrow oddzialało na od Konina. Starosta zwolnił szybkosc i mmmmmmmmmm z ulgą poczulismy pod sobą kocie łby głownej ulicy Konina i samochod nasz stanął wreszcie na rynku tego grodu..

mmmm Był to piątek i wieszosc starozakonnych obywateli Konina po odprawieniu modlitw w miejscowej bożnicy używała spaceru po rynku jako że snieg przestał padac a na niebie ukazały się gwiazdy i rąbek księżyca.

Tymczasem starosta z szoferem podjęli pokrywę motoru i zaczęli cos majstrowac koło tłokow i swiec .

Przyjazd nasz oczywiscie nie uszedł uwagi miejscowych notablow ktorzy ze zwykłą własciwą ich rasie ciekawoscią pospieszyli dmmmm dowiedziec się kto zas są ci przyjezdni.

Własnie wydostałem się z samochodu aby rozprostowac swoje członki gdy zbliżyło się do mnie parę poważnych ubranych w długie chałaty miejscowych obywateli.

- Psiepraszam , ci panowie zdaleka - spytał jeden z autochtonow.

- My jedziemy prosto z zagranicy- odrzekłem.

- Uj to z daleka , a kto jest ten pan co siedzi w awtomobilu.

- To sam pan minister przemysłu i hnadlu , ktory własnie wraca z
- zagranicy. Ponieważ pan minister żywo interesuje się rozwojem
- handlu i przemysłu, sądzę że dobrze było by aby panowie naprędce
- wyłonili z wsrod siebie delegację ktora by udała się do pana
- ministra korzystając z jego tu postoju.

- Starozakonni naradzili się między sobą i wkrotce przed samo-
- chodem stanęła grupa składająca się z kilku poważnych synow Izra-
- ela ubranych w odswiętne chałaty.

- Panie ministrze zawołałem otwierając drzwiczki do samochodu w
ktorym otulony w dachę drzemał [redacted] pan Leon Bronikowski .

- O co chodzi- spytał " pan minister " wysuwając głowę z samocho-
- du.

- Panie ministrze - rzekłem , [redacted] sfery kupiecko
- przemysłowe miasta Konina przgną przez usta swej delegacji
- predłożyc panu ministrowi swoje postulaty .

- Dobrze- odpowiedział pan minister gotow jestem ich wysłuchac ale
- niech przed tem zbirą pomiędzy sobą jakiej dziesięc tysiecy złoty
- na wydatki manipulacyjne związane z ich żądaniami.

Odpowiedz pana ministra wywołała piorunujący efekt. W jednej
chwili delegacja zniknęła [redacted] poprostu jak by zapadła
się pod ziemię. Rynek opustoszał. Zostalismy sami ze starostą

wciąż majstrującym razem z szoferem przy motorze.

Dopiero w kilkanascie minut w swietle latarni zauważyłem jakąs

postac wychylającą się bojazliwie z [redacted] za węgła domu.

Postac ta dałała mnie ręką jakies znaki .

Pospieszyłem w tamtą stronę.

Był to własnie jeden z członkow delegacji.

- Prosie pana- rzekł połgłosem , może tak lepiej trafic do pana

- ministra przez jego szofera, to będzie delikatniej nie mowic

- z tako osobę jak sam minister a będzie taniej kosztowac te ko-

- szta manipulacyjne . My gotowi jestesmy zebrac na początek 75

- złotych a druga połowa to potem. - [redacted] dodał starozakonny

- wskazując na majstrującego przy motorze starostę.

- Niech panowie sami sprobują rozmowic się z szoferem.

Co tam było nie wiem dosc że w kilka chwil starozkonny z rozwianym

chałatem pędził przez rynek cos wołając

Zdołałem tylko uchwycic parę zdan

- a staroste kaliski, a staroste kaliski .

Oczywiscie nie wyjawialismy z Leonkiem całej prawdy staroscie po-

zostało to naszą scisłą tajemnicą.

po dolaniu wody do chłodnicy i naoliwieniu motoru udało się nam

namowic starostę aby oddał kierownicę w ręce szofera staroscinskieg

i szczęsliwie koło połnocy dobrnęlismy do Kalisza , gdzie już na

rynku czekła na mnie Jozef z [redacted]samochodem wyłasłanym na

moje spotkanie zaniepokojoną długą niebytnoscią moją żonę.

Na tem skonczył bym opowiadanie o naszej podroży do Gniezna.

W kilka tygodni potem zjawiły się w Kaliszu wybrane przez dyrektora Prądzynskiego " czołowe ogiery stadniny pnastwowej w Gnieznie" Były to konie poł krwi w miarę zaokrąglone w ktorych żyłach najwidocznej płynęła krew trakenow lub schodnio pruskich typu poł ciężkiego koni.

W naszych rozmowach z Leonkiem unikalismy poruszania tematu budowy i prądow kmwi nadesłanych koni.

Chłopi byli nad wyraz zadowoleni że pan Bronikowski wybrał takie fajn konie a nie żadne " blotki ".

W trzy lata pozniej komisja remontowa uważała jednak że progenitura od tych ogierow jest nieco pogrubiona i raczej nadaje się do artylerji czy też taborow a mniej pod siodło.

Oczywiscie taki sławny hodowca jak pan Leon potrafił naukowo udowodnic członkom komisji remontowej gdysmy w Europie po skonczonych remontach siedli przy kieliszku musującego trunku że to wina nie ogierow ale klaczy. Oczywiscie członkowie komisji z pułkownikiem Swidzinskim jako prezesem komisji remontowej na czele przyznali słusznosc panu Leonowi a nawet obiecali wystarac się o subsydjum dla powiatu kaliskiego na zakup mniej pogrubionych matek.

Mieczysław Zaleski